

JENNY ASHE

Pod słońcem Singapuru

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Singapurskie drapacze chmur wznosiły się wysoko na tle błękitnego tropikalnego nieba. Palmy wzdłuż ulicy Orchard wyglądały pięknie, podobnie jak kompozycje egzotycznych kwiatów w holu hotelowym, złożone z ogromnych żółtych chryzantem oraz białych i karmazynowych orchidei. Emily Fairlie patrzyła wokoło na połyskujący chrom, puszyste dywany, orientalne ozdoby i kryształowe żyrandole, zastanawiając się, jak ludzie mogą wykonywać zwykłą rutynową pracę wśród takiego przepychu. A jednak wokół niej kręcił się elegancko ubrany personel hotelu i nieliczni, o dziewiątej rano, turyści, których niedbały strój – szorty, sandały i barwne koszule – wydał jej się niezbyt stosowny w tak luksusowym miejscu.

Czekała na Geralda, siedząc przy stoliku z nietkniętą kawą i z zainteresowaniem przyglądała się ciemnoskóremu portierowi w turbanie z dużym klejnotem. Ale nagle jej uwagę przyciągnął inny mężczyzna, który właśnie wszedł do hotelu. Zwykle bardzo powściągliwa, tym razem wprost nie mogła oderwać oczu. Był wyższy od otaczających go Chińczyków i Malajów. Opalona twarz o subtelnych rysach, falujące brązowe włosy i smukła sylwetka zafascynowały Emily, wpatrującą się w niego, jakby był gwiazdorem filmowym. Mężczyzna zamienił kilka słów z portierem. Pomyślała, że to stały bywalec hotelu, a może nawet pracuje w nim, jak Gerald. Jeśli tak – na pewno się poznają...

Szedł właśnie w jej stronę, więc chciała odwrócić wzrok, ale nie zdążyła i ich oczy spotkały się. Przyglądali się sobie przez chwilę, która dla niej była wiecznością, wreszcie Emily odwróciła głowę. Jego jasnoniebieskie oczy miały magnetyczną siłę. Był szczupły, ale muskularny. Szykowne ubranie i zegarek marki Rolex świadczyły, że nie był turystą. Zapewne mieszkał w Singapurze. Serce Emily zabiło mocniej, bo przecież ona też wkrótce zamieszka tu na stałe.

Dzięki klimatyzacji, w holu panował przyjemny chłód w odróżnieniu od nieznośnego upału na zewnątrz. Mimo to, Emily poczuła, jak wilgotnieją jej ręce i ciało ogarnia dziwna fala gorąca, jakby wraz z tym mężczyzną do hotelu weszło słońce.

Pokonała ciekawość i nie odwróciła głowy, słysząc, jak przechodzi obok. Cóż, w końcu czekała tu na narzeczonego, Geralda Montague'a, ze świadomością, że jest szczęściarą, skoro została wybrana przez tak bogatego i wpływowego biznesmena. Kochany Gerald! Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy, nie widzieli się przecież od pięciu miesięcy i ten czas włókł się niemiłosiernie.

Rozległ się sygnał telefonu i po chwili do Emily podeszła recepcjonistka.

– Przepraszam, czy pani nazywa się Fairlie?

– Tak, jak mnie pani rozpoznała?

– Właśnie dzwonił pan Montague. Opisał panią dokładnie... szczupła blondynka o szarych oczach... nikogo podobnego tu nie ma – odpowiedziała Chinka z uśmiechem. – Pan Montague bardzo panią przeprosza, ale zatrzymały go ważne sprawy w banku. Ma nadzieję, że uda mu się przyjechać przed dziesiątą, ale to może potrwać dłużej.

– Wobec tego pójdę pozwiedzać miasto. Dziękuję pani.

Gerald miał zawsze mało czasu. Nawet na lotnisko nie przyjechał po nią sam, lecz przysłał szofera. Spędziła w Singapurze dopiero jedną noc, zaskoczona jego szczególną atmosferą, chociaż narzeczony tak często opisywał miasto w listach, iż wydawało się jej, że zna je bardzo dobrze. Panował tu szczególny klimat podniecenia i żywiołowości, a Emily wyczuwała też jakąś tajemnicę. Przemknęło jej przez myśl, że może to nie Singapur wywołał tak dziwne wrażenie, lecz widok tego szalenie przystojnego mężczyzny. Nie, to niemożliwe. Przecież była już prawie zaręczona z Geraldem i to on absorbował jej uczucia od chwili, gdy pożegnali się na lotnisku Heathrow pięć miesięcy temu.

Gdy zbliżyła się do wyjścia, uderzyła ją fala upału.

Pod hotel podjeżdżał właśnie błękitny mercedes. Nagle skręcił w bok i wpadł w poślizg. Emily i portier natychmiast podbiegli do kierowcy, który osunął się na kierownicę. Portier wyłączył silnik i zaciągnął hamulec.

– On jest nieprzytomny! Niech pani wezwie lekarza, szybko! – zawołał.

– Jestem pielęgniarką. Lepiej będzie, jeśli ja się nim zajmę, a pan wezwie lekarza.

Sprawdziła kierowcy puls. Serce biło ledwo wyczuwalnie, wargi stały się sine. Wszystko wskazywało na zawał. Było to tym bardziej prawdopodobne, że mężczyzna był otyły, miał rumianą twarz, a w tyle samochodu Emily ujrzała cygaro w popielniczce i stertę papierów, leżących na siedzeniu.

Podniosła głowę. Wokoło zebrał się już tłum gapiów, ale ludzie rozstępowali się właśnie, żeby przepuścić nadchodzącego mężczyznę ze stetoskopem w rękę. Zaskoczona Emily rozpoznała znajomą twarz i sylwetkę człowieka, który niedawno tak ją zauroczył.

Zasłonił na chwilę twarz przed słońcem, po czym pochylił się nad nieprzytomnym kierowcą mercedesa.

– To Mahmoud. Mogłem się tego domyślić – szepnął, wyjmując z kieszeni aparat do mierzenia ciśnienia, po czym błyskawicznie wykonał badanie.

A więc ów przystojniak to lekarz, pomyślała Emily. Nie miała wątpliwości, że to ktoś wpływowy. I znów ogarnęła ją dziwna fala ciepła, ale nie miała czasu na analizowanie swoich uczuć, przecież potrzebowano jej pomocy.

– To chyba zawał – powiedziała cicho, odsuwając się, aby lekarz miał dostęp do pacjenta. – Chyba rozległy, nie sądzi pan, doktorze? Oddycha nierówno, i te zaburzenia rytmu serca...

Nie przerwał badania, ale w jego opanowanym głosie wyczuła ulgę:

– Jest pani pielęgniarką? Dzięki Bogu. Musimy go ułożyć na noszach!

Przywołał dwóch portierów, którzy pomogli mu przenieść chorego na nosze i zabrać z nieznosnego upału do chłodnego klimatyzowanego holu.

– Nie, nie tutaj! Nie możemy zakłócać spokoju gości hotelowych – zdecydował lekarz, każąc przenieść nosze do zacisznego pokoju.

Tu nie tracił ani chwili. Dokładnie zbadał chorego, wsłuchując się w uderzenia serca, po czym

sięgnął do podręcznej apteczki i wyjął ampułkę z atropiną. Pacjent na chwilę otworzył oczy, jęknął i zamknął je z powrotem. Emily delikatnie przetręła mu twarz tamponem i wzięła go za rękę. Zaczął oddychać coraz spokojniej, wreszcie znów otworzył oczy.

– Co się stało? – zapytał.

Lekarz znalazł żyłę i wprawnie wstrzyknął atropinę. Emily przyłożyła kawałek gazy na ukłute miejsce, aby powstrzymać krwawienie.

– Miałeś zapaść, Mahmoud. Ale nie martw się. Zawieziemy cię do szpitala i wkrótce będziesz zdrow.

Rzeczowa informacja, przekazana kojącym tonem, uspokoiła chorego.

– Ach, to ty, Dashwood? Miałem szczęście, nie ma co – powiedział chrapliwym głosem, ale już bez zadyszki.

Znów zamknął oczy i próbował poruszyć się na noszach, lecz jęknął z bólu.

– Gdzie mnie zabieracie? Do „Mount Elizabeth”? – zapytał.

– Jak chcesz. Byłoby najbliżej, ale ja tam nie pracuję. Mam łóżka tylko w „Ambasadorze”.

„Ambasador”! To przecież w tym szpitalu Emily miała rozpocząć pracę! Ale nie zdążyła nawet napomknąć o tym, bo chory wciąż szeptał:

– To zawieźcie mnie do „Ambasadora”. I niech moja sekretarka powiadomi żonę, dobrze?

– Może ja zadzwonię, doktorze? – zaproponowała Emily.

Po raz pierwszy Dashwood odwrócił się do niej. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz ją zobaczył.

– Bardzo proszę. Numer firmy jest zapisany na okładce tego notesu. I dziękuję za pomoc – dodał, przyglądając się jej, gdy podchodziła do telefonu.

– Nie ma za co – powiedziała, wykręcając numer.

– Jak pani na imię?

– Siostra Fairlie. Uśmiechnął się.

– Pytałem o imię. Przecież już się widzieliśmy. Nie mam wątpliwości, że to pani siedziała niedawno w holu, co więcej, mam wrażenie, że pani też mnie zauważyła.

Więc zwrócił na nią uwagę, choć widzieli się tylko przez chwilę. Spodobał się jej, ale nawet w myśli nie śmiała się do tego przyznać. Przecież przyjechała do Singapuru dla Geralda, za którym tak tęskniła.

Sekretarka Mahmouda odebrała telefon i Emily w kilku słowach wyjaśniła jej, co się stało:

– Zaraz zostanie przewieziony do kliniki „Ambasador”. Nie, jego życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Doktor Dashwood od razu się nim zajął.

– Przerwała, spoglądając na doktora. – Jaki jest adres kliniki? Edinburgh Place?

Znów się uśmiechnął.

– Oni wiedzą, gdzie to jest, siostrzo. Wszyscy znają ten szpital. Więc nie przyjechała pani do Singapuru w celach turystycznych? Widząc panią w hotelu, wziąłem panią za turystkę.

Usiłowała nie zwracać uwagi na jego ujmujący uśmiech i oczy, w których zdawał się odbijać błękit nieba.

– To mój pierwszy dzień w tym kraju. Ale słyszałam o „Ambasadorze”.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do Mahmouda.

– Czy chciałby pan, abym z nim pojechała do szpitala? – zapytała Dashwooda.

– Nie, dziękuję. To mój stary przyjaciel z klubu krykieta. Sam go zawiozę.

Odwrócił się do recepcjonistki.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, Amy? Będę pod telefonem – powiedział, wskazując na aparat, wsunięty do kieszeni, po czym znów spojrzął na Emily: – To miłe, że poświęciła pani swój czas zupełnie obcemu człowiekowi. Czy jest tu pani na urlopie?

W zasadzie nie miała powodu, aby mu opowiadać o sobie, ale instynktownie wyczuwała, że powinien wiedzieć, iż nie jest wolna.

– Nie. Przyjechałam do narzeczonego. Zamierzamy się tu pobrać.

– Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć pani szczęścia – powiedział obojętnym tonem.

– I jeszcze raz dziękuję, siostrzo Fairlie.

Przyszli sanitariusze, żeby zabrać Mahmouda do prywatnego ambulansu. Dashwood odwrócił się jeszcze od drzwi i wyciągnął rękę do Emily. Gdy podała mu dłoń, uścisnął ją mocno i przytrzymał nieco dłużej, niż wypadało. Ponownie zawładnęło ją dziwne uczucie, jakby nie mogła oderwać wzroku od wyrazistych błękitnych oczu i delikatnych rysów twarzy. Zarumieniła się, z trudem panowała nad sobą. Niełatwo jej było ukryć oczarowanie tym mężczyzną, z którym wkrótce miała przecież pracować.

Gdy karetka ruszyła z podjazdu w kierunku ruchliwej ulicy, Dashwood, sadowiac się obok pacjenta, pomachał jeszcze Emily na pożegnanie. Uniosła rękę, chcąc odwzajemnić ten gest, ale wtedy dobiegł do niej rozdrażniony głos:

– No, no, nie spodziewałem się, że moja narzeczona będzie tak żegnała innego mężczyznę.

Odwróciła się.

– Och, Gerald, kochany – zawołała i rzuciła mu się w ramiona, witając go goręcej, niż zamierzała.

– Widzę, że rzeczywiście stęskniłaś się za mną – zauważył, rozbrojony jej spontanicznością. – Ależ, kochanie, ty drżysz. Zdażyłem się zorientować, że pomagałaś Mahmoudowi. Wchodząc, słyszałem, że miał zawał i ty, jak zwykle, zaoferowałaś swoją pomoc. Drżysz ze zdenerwowania, prawda? Wiesz, Emily, gdy się pobierzemy, nie będziesz musiała pracować. Później wytłumaczę ci, na czym będzie polegała twoja rola. Wtedy szkoda ci będzie czasu na usługiwanie chorym.

Najważniejsze, żebyś była przy mnie.

– Oczywiście – przyznała.

Była uczciwa i sama bardzo chciała wierzyć, że bez zastrzeżeń przyjmie jego warunki. Bez Geralda czuła taką pustkę, dlatego ubiegała się o pracę w Singapurze. Ale w jej głosie zabrzmiała nieszczerza nuta.

Pragnęła Geralda, ale nie za cenę rezygnacji z pracy w charakterze pielęgniarki, przynajmniej nie tak od razu. Gerald doskonale zdawał sobie sprawę, ile znaczyła dla niej praca. Nagle przypomniała sobie dawne sprzeczki w Londynie, zwłaszcza że znów tak dobitnie podkreślił swój punkt widzenia. Potrzebował żony, która będzie damą do towarzystwa, a zarazem uosobieniem urody i wdzięku. Pamiętała, że od początku bardzo mu się podobały jej naturalne blond włosy. Sam podkreślał, że żona powinna odzwierciedlać jego sukcesy i dobry gust. Dlatego kupiła ten elegancki kostium i drogie buty, które, co z przerażeniem zauważyła, zabrudziła, zajmując się Mahmoudem.

– Mam wrażenie, że przydałby ci się mały drink, kochanie. Sam też chętnie się napiję. Miałem ciężki ranek w banku, nie chcieli mi dać kolejnej pożyczki na rozbudowę Centrum Odnowy Biologicznej.

– Trochę za wcześnie na picie, Geraldzie. Jest dopiero jedenasta.

Uśmiechnął się, unosząc brwi z pobłażliwą wyrozumiałością.

– W tym kraju panuje pełna swoboda, Emily. Jeśli tylko nie naruszysz w rażący sposób tutejszych przepisów, możesz robić, co ci się żywnie podoba. Jesteś zmęczona, powinnaś się napić.

– Nie, naprawdę nie mam ochoty. Wiesz przecież, że nawykłam do takich sytuacji, jak ta z Mahmoudem.

Rzeczywiście uspokoiła się już. Przyglądając się Geraldowi myślała, jak wspaniale wygląda i jak bezpiecznie będzie się przy nim czuła.

– To dlaczego tak drżysz?

– Och, tyle nowych wrażeń... przyjazd tutaj, upał i potem ten wypadek...

Objął ją i przytulił.

– Faktycznie, nie nawykłaś przecież do takich upałów. Pójdziemy do mojego biura, tam jest chłodniej. Mamy mnóstwo czasu. Dopiero o pierwszej jestem umówiony z Foo.

Luksusowe biuro Geralda wraz z apartamentami znajdowało się na pierwszym piętrze, obok ekskluzywnych sklepów z odzieżą i obuwem, gabinetu fizjoterapii i sali ćwiczeń gimnastycznych. Emily przyglądała się mu, gdy wyjmował kryształowe kieliszki ze stylowego barku. Gerald zawsze instynktownie wyczuwał, jak należy postąpić w danej chwili i Emily podziwiała w nim tę umiejętność. Nalewał teraz whisky z kryształowej karafki, a ona patrzyła jakby po raz pierwszy na tego człowieka, którego przyrzekła poślubić i dla którego wyrzekła się swego życia w Anglii, przyjaciół i pracy.

Nie był tak wysoki jak doktor Dashwood, ale wyższy od przeciętnego Singapurczyka. Miał mały wąsik i starannie uczesane, lśniące, ciemne włosy, przenikliwe oczy i orli nos. Od razu można

było rozpoznać w nim arystokratę, a w każdym razie człowieka wpływowego. Dopasowaną koszulę przykrywała kamizelka z ciężkiego sztucznego jedwabiu, najwyraźniej szyta na miarę, opadająca na spodnie. Na krześle obok biurka wisiała elegancka marynarka. Musiała przyznać, że jej rodzina i znajomi w Anglii mieli rację twierdząc, że czcigodny Gerald St. Clair Montague był świetną partią dla pielęgniarki, córki zwykłego weterynarza. Jego zaloty schlebiały jej i dość szybko zakochała się w tym młodym mężczyźnie o chłopięcym uroku i nieskazitelnych manierach.

Gerald z uśmiechem podał jej kieliszek. Gdy się poruszył, zauważyła, że koszula jest zbyt opięta. Zaczynał tyć. Trudno go za to winić, pomyślała. W końcu obfite jedzenie stanowiło zapewne nieodłączną część życia wyższych sfer, wśród których się obracał. On również przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Wyglądasz ślicznie, kochanie. Podoba mi się ten kostiumik, ale... powiem Annabel, aby się z tobą wybrała po zakupy. Potrzebne ci będą bardzo eleganckie stroje.

W jego głosie dało się wyczuć lekką protekcjonalność. I kim, do diabła, była Annabel?

Nie potrafiła znaleźć stosownej odpowiedzi. Eleganckie stroje? Ten kostium kosztował ją majątek... Kiedy się spotykali w Anglii, Gerald był bardziej taktowny.

– Przywiozłam niewiele ubrań. Wiedziałam, że będziesz mi chciał coś doradzić w tej kwestii – powiedziała cicho.

Usiadła na obrotowym fotelu obitym skórą, a on stał obok, powoli sącząc whisky.

– Wszystko w swoim czasie, kochanie. Przykro mi, ale na długo przed twoim przyjazdem umówiłem się z Foo, to miliarder, więc nie mogę odwołać spotkania, rozumiesz, obiad połączony z interesami. Za to potem zabiorę cię po pierścionek zaręczynowy do najlepszego jubilera w Singapurze.

Ujął jej dłoń.

– Tak, te śliczne paluszki zasługują na drogocenne klejnoty. Na pewno nie zostały stworzone do szpitalnych basenów. W hotelu jest manikiurzystka, możesz pójść do niej, za to w sprawie fryzury i kosmetyków, możesz zdać się całkowicie na Annabel. Jak stoisz z pieniędzmi? Proszę, weź trochę kieszonkowego – wyjął zwitek banknotów studolarowych i wręczył je Emily. – Kup, co chcesz, kochanie, oczywiście w granicach rozsądku. Ale wstrzymaj się z grubszymi zakupami do czasu, kiedy Annabel będzie mogła ci pomóc.

Emily poczuła się niezręcznie. Nigdy nie pozwalała nikomu sobą sterować i teraz musi zacząć walczyć o niezależność. Gerald najwyraźniej usiłował wywierać na nią presję, najpierw zakazywał jej pracować, a teraz jeszcze ingerował w jej ubiór i wygląd.

– Kochanie, skoro już wcześniej umówiłeś się z kimś na lunch, ja chyba nie muszę w nim uczestniczyć? Chciałabym trochę odpocząć. Przyjedź po mnie później, dobrze?

– Mam nadzieję, że nie obawiasz się moich kolegów biznesmenów? – zapytał stanowczym tonem.

– Och, nie. Pragnę poznać twoich znajomych, ale jeśli się nie mylę, podczas tego spotkania chciałbyś wystawić na próbę moje maniery, a dzisiaj wolę tego uniknąć, rozumiesz, jestem

zmęczona i ten upał...

Nie wyglądał na zadowolonego, ale w jej szczerych oczach wyczytał taką determinację, że ustąpił.

– Dobrze, najdroższa – szepnął, przyciągając ją do siebie. – Stęskniłem się za tobą.

Pocałował ją i przez chwilę miała wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawali. Wszystko się ułoży, jak tylko uda się jej zaaklimatyzować. A jednak zaraz odsunęła się od niego.

– O co chodzi tym razem? Gorączkowo szukała odpowiedzi.

– Przepraszam. Poświęciłam tyle czasu na makijaż, wiesz, chciałam ci się podobać... chyba nie chcesz, żebym zostawiła ślady szminki na twojej koszuli?

Gerald zerknął na szwajcarski zegarek wysadzany brylantami.

– Nie przeszkadza mi odrobina szminki, pod warunkiem, że jest twoja. Ale muszę już zadzwonić do recepcjonistki, żeby wezwała szofera z samochodem. Cóż, pójdiesz teraz odpocząć do swojego pokoju?

– Tak, jak tylko odjedziesz.

Patrząc na Geralda, Emily zastanawiała się, dlaczego odsunęła się od niego, gdy zaczął ją całować...

W gruncie rzeczy wiedziała, dlaczego chce być sama.

Przerażała ją świadomość, że nie potrafi się bezgranicznie cieszyć tym, że znów jest razem ze swoim perfekcyjnym narzeczonym. Mężczyzna, o jakim marzą miliony kobiet, doskonała partia. Poznali się w ekskluzywnym szpitalu w Londynie, gdy opiekowała się nim. Nie okazywał zainteresowania jej pracą, więc nie powiedziała mu, że tylko tam zastępuje chorą koleżankę. Potem spotykali się w jego służbowym mieszkaniu w pobliżu Marble Arch. Naprawdę pracowała wtedy jako przełożona pielęgniarek na oddziale neurologicznym w szpitalu Royal Lester w ubogiej dzielnicy Londynu. Większość pacjentów tego szpitala mieszkała w tej dzielnicy, ale nie zrażało to Emily. Przeciwnie, miała satysfakcję, że pomaga właśnie im, okazując współczucie i zrozumienie.

Kiedy zeszła z Geraldem do holu, zauważyła, że wzbudza powszechne zainteresowanie. Zapewne ci ludzie zastanawiali się niejednokrotnie, jaką dziewczynę poślubi tak ważna persona, jak Gerald. Pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym wsiadł do białego mercedesa, którego szoferem był Chińczyk. W głębi serca odczuwała dumę, podniecenie i ulgę na myśl, że znowu są razem. Jednocześnie jednak przejmował ją smutek, bo Gerald tak stanowczo upierał się, aby zrezygnowała z pracy... Nie mogła zaprzeczyć, że jest nieco rozczarowana. Przebyła tyle kilometrów po to, aby być z Geraldem. A teraz musi się liczyć z tym, że niekoniecznie wszystko pójdzie po jej myśli.

Miała poczucie winy, a zarazem ulgi i zakłopotania. Może po kilku dniach poczuje się swobodniej z Geraldem, może nie ma powodu do żałobienia? Życie roztaczało przed nią swe uroki, a miało to być prawdziwie bajeczne życie, nie odczuje przecież braku niczego, co tylko można kupić, i będzie się tym rozkoszować w kraju egzotycznej przyrody i brylantów.

– Znów się spotykamy, siostrze.

Drgnęła zaskoczona, dopiero po dłuższej chwili wydobyła z siebie głos.

– Ach, to pan, doktorze!

– Przestraszyłem panią. – Zamyśliłam się... Szybko pan wrócił.

– Mahmoud jest pod dobrą opieką w „Ambasadorze”.

Nagle uświadomiła sobie, że personel hotelu może uznać jej postępowanie za niestosowne, bo najpierw widziano ją z Geraldem, a teraz z Dashwoodem, postanowiła więc szybko wycofać się.

– Muszę już iść.

– Nie powinna pani wychodzić o tej porze, jest za gorąco.

Przez chwilę stali tak wśród kręcących się gości hotelowych.

– Wybierałem się właśnie na lunch. Może zechce pani przyjąć zaproszenie w rewanżu za pomoc okazaną mojemu pacjentowi?

Usiłowała powstrzymać uśmiech, ale nie udało jej się, musiała więc wyjaśnić:

– Właśnie powiedziałam narzeczonemu, że nie mam ochoty na lunch. Byłoby nie fair, gdyby mnie teraz zobaczono z... Rozumie pan?

– Narzeczonego nie zaakceptowałby faktu, iż pracownicy służby zdrowia mogą jadać razem lunch?

Młody lekarz zdawał się być nieustępliwy. Emily poczuła się niezręcznie bo wyczytała z jego spojrzenia, że mu się podoba. Spuściła oczy. Chyba nadszedł odpowiedni moment, aby mu powiedzieć, że podejmując pracę w „Ambasadorze” pomyślała. Ale nagle uświadomiła sobie, że ten mężczyzna zaintrygował ją, lepiej więc będzie, jeśli rozstaną się, zanim on się zorientuje, jakie wywarł na niej wrażenie.

– Mówiłam już, że nie mogę, dziękuję.

– Rozumiem, pani narzeczonego nie zrozumiałaby. Skąd on to wiedział?

– Właśnie. Tak więc, doktorze...

– Mam na imię Andrew.

Spojrzała w jego niezgłębione oczy i podjęła świadomą decyzję, że musi za wszelką cenę unikać bliższego poznania Dashwooda.

– Emily – powiedziała cichutko. Uśmiechnął się.

– Wobec tego znikam. Jestem pewien, że się jeszcze spotkamy, Emily. A może znam twojego narzeczonego? Czy on urzęduje w tym hotelu?

– Tak. Przypuszczam, że znasz Geralda Montague’a.

Piękna twarz Dashwooda stężała. Usiłował zdobyć się na obojętny ton, ale wyczuła przyływ złości, gdy powiedział na pozór spokojnie:

– Montague... Tak, znam go. Nie jest moim bliskim znajomym, ale poznałem go wystarczająco dobrze.

Patrzyła na niego zaskoczona, wyczuwając jakieś niebezpieczeństwo.

– Co miałeś na myśli, mówiąc „wystarczająco dobrze”?

Wyciągnął rękę i dotknął delikatnie jej włosów.

– Nic takiego. Dobrze, że nie jedliśmy razem lunchu. Pójdę już.

– Ale...

Stopniowo odzyskał spokój. Jeszcze raz ujął jej dłoń, przytrzymując ją znów nieco dłużej...

– Do widzenia, siostrze Fairlie.

Poszedł sobie, więc i Emily ruszyła do swego pokoju. Rozmowa z Dashwoodem nie dawała jej spokoju. Lekarz, z którym miała współpracować, nie lubił jej narzeczonego. A ten zdecydowanie był przeciwny podjęciu przez nią pracy. Dopiero przyjechała do Singapuru, a już kłębiły się nad nią gradowe chmury.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Gerald przyszedł do jej pokoju hotelowego, było już po osiemnastej, przespała więc niemal całe popołudnie. Ucieszyła się na jego widok z nadzieją, że wszystko się dobrze ułoży. Pocałował ją i przygładził potargane włosy.

– Obudziłem cię, kochanie? Tęskniłaś chociaż za mną?

– Oczywiście! Tak się cieszę, że znów będziemy razem. Wszystko będzie znów jak w Londynie, prawda? Jak tam interesy podczas obiadu?

– Chyba dobrze. Chociaż z tymi ludźmi nigdy nic nie wiadomo. Uśmiechają się i nazywają cię przyjacielem, ale za plecami liczą, czy opłaca im się rewanżować zaproszeniem na lunch.

Wyczuła napięcie w jego odpowiedzi.

– Widzę, że twoja praca jest bardzo stresująca?

– Och, jeszcze jak! Chodzi o projekty rozbudowy naszego Centrum Odnowy Biologicznej. Zależy mi na zachowaniu szybkiego tempa, a tymczasem niektórzy członkowie Zarządu próbują narzucać ograniczenia. Martwią się o koszty. Mówię ci, Emily, tak się cieszę, że wreszcie będziesz przy mnie i pomożesz mi w tych wszystkich kłopotach. Koszty, też mi coś! Wszystko, co wiąże się ze sprawnością fizyczną jest teraz szalenie modne, więc musimy opanować rynek we właściwym czasie! Ten Dashwood... Przepraszam, Emily, powinniśmy choć na chwilę zapomnieć o interesach. Przejdźmy do mojego biura, napijemy się szampana.

Emily poczuła ucisk w sercu. Nie mogło być dwóch Dashwoodów. Zapewne mówi o Andrew. Najwyraźniej Gerald i Andrew mieli odmienne stanowiska we wspólnych interesach. Nie odezwała się. Nie miała powodu, aby okazywać zainteresowanie Dashwoodem, chociaż na pewno i tak go spotka, gdy się zgłosi do pracy w „Ambasadorze”.

Zjechali windą na pierwsze piętro do luksusowych apartamentów biurowych obok sali ćwiczeń. Uwagę Emily zwrócił szyld, na którym duże złożone litery tworzyły nazwę: AZJATYCKIE CENTRUM ODNOWY BIOLOGICZNEJ. Gerald wprowadził ją do swego gabinetu i włożył butelkę szampana do lodu. Potem wziął dziewczynę w ramiona i pocałował ją.

– Może znów będzie jak dawniej, w Londynie. Ale pamiętaj, najdroższa, że wtedy jako rekonwalescent po operacji miałem dużo wolnego czasu. Tutaj natomiast mam odpowiedzialną pracę, zarabiam pieniądze. Jestem ogromnie zapracowany, więc nie będzie nam tak łatwo. Wakacje się skończyły.

Wyczuła ostrzeżenie w jego głosie. Teraz dopiero zaczynało do niej docierać, że Gerald zwiabił ją do Singapuru obietnicą wygodnego życia. A tak naprawdę potrzebował kogoś, kto będzie z nim dzielił kłopoty, będzie czarował wdziękami jego współpracowników, a jednocześnie zadba o jego komfort psychiczny. Ona sama miała zgoła inne oczekiwania. Ale nie zniechęcała się tak łatwo. Kochała Geralda, więc postanowiła stanąć na wysokości zadania.

– Powiedz, kochanie, kiedy mi pokażesz swój apartament? – zapytała, siląc się na beztroski ton.

– Dziś wieczorem przewieziemy tam twoje rzeczy. Emily oniemiała.

– Mam zamieszkać w twoim apartamencie? Ależ... nie mogę, jeszcze nie teraz. Pisałeś, że znajdziesz dla mnie jakieś mieszkanie. Przecież sam przyznałeś, że obojgu nam potrzeba trochę czasu, zanim znów przyzwyczaimy się do siebie. Powtarzałeś w listach, że zaręczymy się dopiero wtedy, gdy będziemy absolutnie pewni, że tego pragniemy.

– Naprawdę twierdzisz, że przeleciałaś tyle kilometrów i wciąż nie jesteś pewna? – zapytał, ostro taksując ją wzrokiem.

– Przyleciałam, bo w twoich listach wszystko brzmiało tak cudownie. Ale nie chcę być na twoim utrzymaniu. Zamierzam pracować, kochanie. Już załatwiłam sobie pracę. Sądziłam, że będziemy się spotykać jak w Londynie. – Zadrżał jej głos. – Proszę, Geraldzie, powiedz, że nie masz nic przeciwko temu. Przypominam ci, że to twój pomysł z tym czekaniem...

Westchnął naburmuszony.

– Tak, to mój pomysł. Ale w chwili, kiedy cię znów ujrzałem, wszelkie wątpliwości prysnęły. Zastanawiam się, dlaczego nie chcesz zamieszkać ze mną?

Zaczerpnęła głęboko powietrza i powiedziała cicho:

– Sądzę, że wiąże się to z twoją niechęcią do mojej przyszłej pracy, Geraldzie.

– Cóż, to był dla mnie szok. Czy rzeczywiście już załatwiłaś sobie pracę? I wszystkie formalności?

– Tak.

Zaklął pod nosem.

– Powinnaś mnie o tym uprzedzić. Więc ja się już nie liczę?

A więc powrócił temat dawnych sprzeczek. Emily przygryzła wargę, starając się za wszelką cenę opanować.

– Nigdy nie znaczyłeś dla mnie mniej niż praca, Geraldzie, przecież wiesz o tym. Ale tak się składa, że bardzo ją lubię i bez niej byłabym nieszczęśliwa. – Starła się mówić opanowanym tonem. – Twierdziłeś, że zależy ci na moim szczęściu. Zresztą, tylko wtedy będę dla ciebie coś znaczyć.

– Tak? Kiedy twoje dyżury będą kolidowały z moimi ważnymi spotkaniami? I wezwą cię akurat wtedy, gdy będę potrzebował twojej rady? Ależ ja chciałem, abyś była także moją hostessą, abyś towarzyszyła mi przy zawieraniu transakcji.

– Prosiłam o pracę na pół etatu. Czy to też ci nie odpowiada? Pozwól, że zacznę, a potem zobaczymy, jak się to wszystko ułoży.

Nagle dotarło do niej, że sytuacja staje się paradoksalna. Przecież nie powinna go błagać o pozwolenie!

– Zawsze mogę zrezygnować z pracy, jeśli rzeczywiście kolidowałaby ona z naszymi spotkaniami – dodała polubownie.

Gerald wyjął szampana z lodu, owinął butelkę w serwetkę i nalał musujący płyn do kieliszków. Próbował opanować złość.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – zapytał.

– Załatwiłam tę pracę dosłownie w ostatniej chwili. Przeczytałam ogłoszenie w gazecie, więc złożyłam ofertę, a odpowiedź z „Ambasadora” otrzymałam przed samym wyjazdem.

Uklękła u jego stóp i patrzyła mu prosto w oczy.

– Wiesz przecież, że przyjechałam tu ze względu na ciebie. Ale nie chcę być na twoim utrzymaniu i dlatego muszę pracować.

– Moglibyśmy się pobrać.

– Ja też tego pragnę. Ale muszę najpierw sprawdzić, czy uda mi się dostosować do twojego życia, tak jak w Londynie.

Wstał i pociągnął kolejny łyk szampana.

– Dlaczego wybrałaś pracę akurat w „Ambasadorze”? – zapytał nienaturalnym głosem.

– Bo w tej klinice potrzebują pielęgniarki na oddziale neurologicznym, a przecież mam taką właśnie specjalizację.

Zaczął się przechadzać po pokoju, urządzonym w błękitnych i fiołkowo-różowych barwach. Na ścianie wisiał ogromny obraz, przedstawiający szczupłe smagłe kobiety w sarongach, pracujące na plantacji drzew kauczukowych. Emily widziała, jak Gerald zmaga się z własnymi myślami.

– Sądziłem, że mam już wszystko, Emily: pieniądze, pozycję, wygodny apartament i śliczną młodziutką narzeczoną. Ale myliłem się.

Czuła się podle z powodu jego rozczarowania. Ale przecież to nie jej wina. Zaszło nieporozumienie.

– Nie mów w ten sposób. Przecież to tylko kwestia czasu – powiedziała gorzko.

– Wiesz, Emily, zaczynam żałować, że poprosiłem, abys tu przyjechała. Jest tu wiele dziewczyn, które skwapliwie skorzystałyby z takiej okazji.

Miała wrażenie, że jego słowa przeszły jej serce.

– W twoich listach wyglądało to inaczej. Pisałeś, że jestem tą jedyną... Nie rzuciłabym dla ciebie wszystkiego, gdybym nie czuła tak samo.

– W dziwny sposób okazujesz uczucia. Cóż, pójdę już. Zadzwoń jutro.

– Jak chcesz – odparła, usiłując powstrzymać łzy, napływające do oczu. – Ale to chyba nie najlepszy sposób na wzajemne poznanie się, nie sądzisz?

– Muszę to wszystko przemyśleć.

Nie zareagowała. Przyglądała mu się ze smutkiem, gdy zarzucił marynarkę na ramiona. Odwrócił się jeszcze od drzwi, żeby przyznać z niechęcią:

– W pewnym sensie masz rację. Rzeczywiście wypisywałem te wszystkie bzdury w listach.

Ale, o ile pamiętam, nigdy nie byłaś taka uparta. Przypuszczałem, że dostosujesz się do moich życzeń.

– Naprawdę sądziłeś, że jestem naiwną i bezgranicznie posłuszną kobietą? Kocham cię, ale musisz mnie przyjąć taką, jaką jestem. Chcę być z tobą, ale nie za cenę rezygnacji z pracy. Chyba nie pragniesz kobiety bez charakteru? Przecież wtedy na pewno nie byłabym twoją podporą.

– Może masz rację, ale powtarzam, znam piękne kobiety, które od dawna uganiają się za mną. Kobiety powabne, bogate, o wspaniałych manierach.

Miała wrażenie, że Gerald wypomina jej, że nie ma własnych pieniędzy. Ale za wszelką cenę usiłowała sobie wmówić, że nie może być aż tak małostkowy.

– To wyrachowane kobiety, chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Z chwilą gdy zdobędą złotą obrączkę i klucze do drzwi, partner przestaje się dla nich liczyć. Ja przynajmniej mówię ci bez ogródek, że potrzebuję trochę swobody. Jestem wobec ciebie uczciwa. I przede wszystkim... kocham cię.

Znów zamknął drzwi i odwrócił się do niej.

– Możesz przysiąc?

– Przysięgam, Geraldzie.

– I będziesz szczęśliwa, jeśli tylko zgodzę się, abyś pracowała na pół etatu?

– Na pewno.

– Wobec tego gotów jestem spróbować, Emily. Chodź do mnie.

Wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

– Przepraszam za nietakt. Chyba po prostu jestem przemęczony – szepnął. – Idź się przebrać, kochanie. Zjemy dziś kolację w luksusowym lokalu.

– Nie musisz mnie przekupywać wystawną kolacją – próbowała żartować. – Możemy zjeść coś prostego.

Znów ją pocałował.

– Rozsądna i oszczędna Emily. Na nowo ulegam twojemu urokowi. Nie każ mi zbyt długo czekać na decyzję.

Odwzajemniła pocałunek. Była teraz prawie szczęśliwa.

– Oboje wyczuwamy, kiedy nadszedł czas, nie sądzisz?

– Z pewnością, najdroższa. A teraz przebierz się szybko, bo zgłodniałem.

Nazajutrz Emily postanowiła rozejrzeć się za mieszkaniem. Prosiła Geralda w listach, aby jej coś znalazł, ale widocznie spodziewał się, że będzie mieszkała z nim. Pomyślała, że powinna przede wszystkim popytać w klinice, w której miała podjąć pracę. Spakowała rzeczy, po czym wykręciła numer do siostry przełożonej w „Ambasadorze”.

– Halo? Siostra Boon przy telefonie.

– Dzień dobry, siostrze. Nazywam się Emily Fairlie.

– Aha, siostra Fairlie. Czekałam na pani telefon. Czy może pani wpaść do nas dziś przed południem? Jestem wolna o jedenastej.

– Dziękuję, przyjdę, oczywiście.

– To pani pomogła panu Mahmoudowi? Od samego rana wszyscy o tym opowiadają. Zapewne ucieszy panią wiadomość, że Mahmoud szybko dochodzi do siebie.

– Bardzo się cieszę, siostrze Boon.

Emily była nastawiona pozytywnie do kliniki już wcześniej, po otrzymaniu listu z oddziału neurologicznego, w którym oferowano jej pracę. Siostra Boon też sprawiała wrażenie sympatycznej osoby. Nie tracąc czasu, Emily wezwała portiera, aby zwiózł jej rzeczy. Potem wyjęła zwitek banknotów od Geralda, schowała je do koperty i wrzuciła w otwór na listy w drzwiach jego biura. Nie powinna była przyjąć tych pieniędzy.

Po drodze zwróciła uwagę, że w gabinetach odnowy biologicznej panuje spory ruch. W holu kręciły się smukłe młode kobiety i mężczyźni, którzy właśnie zakończyli rutynową gimnastykę poranną. Wszystko wskazywało na to, iż Centrum prowadzone przez Geralda przechodzi okres świetnej koniunktury. Musiała przyznać rację Geraldowi. Jakież obiekcje mógł mieć Andrew Dashwood do firmy, która nie marnuje szansy, jaka się przed nią pojawia?

Na zewnątrz uderzyła Emily fala nieznośnego upału. Hotel był klimatyzowany, wokół niego roztaczał się ogród bujnej roślinności, ale na ulicach miasta słońce prażyło niemiłosiernie. Na szczęście w taksówce, wezwanej przez sikha w turbanie, klimatyzacja pracowała na pełnych obrotach.

Dotarli do kliniki po kilku minutach. A więc tak wyglądało jej miejsce pracy! Przypominało ono bardziej kolejny luksusowy hotel niż szpital. Po marmurowych schodkach podeszła do mahoniowych drzwi wspartych na okazałych kolumnach. Wnętrze było wyciszone i eleganckie.

– Byłam umówiona z siostrą Boon.

– Proszę skrócić w prawo, za wahadłowymi drzwiami.

Szła wolno, delektując się atmosferą ciszy i przepychu.

– Emily, to naprawdę ty? – usłyszała za sobą przytłumiony głos.

Minęła właśnie na wpół otwarte drzwi pokoju lekarskiego. Ktoś był w środku. To Andrew Dashwood, który zauważył ją i natychmiast wyszedł na korytarz. Próbowwała się opanować, ale czuła, że się rumieni.

– Dzień dobry, doktorze.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Pracuję tu. To znaczy... zaczynam jutro. Uśmiechnął się, a jego błękitne oczy pojaśniały. – A ja już myślałem, że nie zrobiłem na tobie najmniejszego wrażenia.

– Załatwiłam sobie tę pracę przed dwoma miesiącami.

– A to dopiero zbieg okoliczności.

Uśmiechał się wciąż, a Emily miała bolesną świadomość nieodpartego uroku tego mężczyzny.

– Czyżbyś podejmowała pracę na moim oddziale?

– Będę na neurologii.

– Szkoda. Nie jestem neurologiem. Pracuję tu jako starszy asystent.

– Jesteś chyba za młody na starszego asystenta – powiedziała spontanicznie.

– Jestem starszy, niż wyglądam, Emily.

Tak, to prawda, w jego oczach dostrzegła dojrzałość i rozwagę, które świadczyły o latach doświadczenia.

– Ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy, dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mieć nic wspólnego z moim narzeczoną i ze mną – powiedziała już bez onieśmienia.

– Ach, znów wracamy do czcigodnego Geralda. Przykro mi, Emily, ale on czasami tak właśnie na mnie działa. Naprawdę nie chciałem cię urazić.

– Prowadzicie wspólne interesy w Centrum Odnowy Biologicznej?

– Owszem, z paroma innymi osobami. – Wskazał na swój pokój. – Czy mogę ci zaproponować kawę?

– Nie, dziękuję, jestem umówiona z siostrą Boon na jedenastą – odpowiedziała nie bez żalu, bo w gruncie rzeczy chętnie poznałaby stanowisko Dashwooda w sporze z Geraldem.

– To może zjemy razem lunch? W moim pokoju o dwunastej?

– Może. – Nie była pewna, jak potraktować jego śmiałość. Wiedział przecież, że ma narzeczonego, a jednak nie wahał się zaprosić ją na lunch.

– To do zobaczenia o dwunastej – powiedział i wrócił do swego pokoju.

Emily ruszyła korytarzem z niejasnym przeświadczeniem, że nie postępuje fair wobec Geralda, umawiając się z innym mężczyzną. Wmawiała sobie jednak, że Andrew Dashwood jest teraz kolegą z pracy, a wspólne jedzenie lunchu ze współpracownikami to przecież żadne wykroczenie.

Inaczej sobie wyobrażała siostrę Boon na podstawie rozmowy telefonicznej. W rzeczywistości była to chuda, wręcz koścista Chinka w średnim wieku, w dużych przyciemnionych okularach, nasuniętych na małe nosy. Tym niemniej była pogodna i szczerze ucieszyła się na widok Emily.

– Przygotowałam półroczny kontrakt z możliwością przedłużenia. Czy jest to zgodne z wcześniejszymi ustaleniami?

– Tak.

– A wynagrodzenie? Czy była już o tym mowa?

– Miałam otrzymywać pensję według ogólnie obowiązujących stawek.

– Takie są założenia. Ale do tego dochodzą nadgodziny, poza tym dyrekcja szpitala przyznaje premie za nienaganną pracę.

Emily próbowała nie okazywać radości z powodu wynagrodzenia, znacznie przekraczającego jej oczekiwania.

– Czy jest możliwość zakwaterowania gdzieś w pobliżu szpitala? – zapytała.

– Mamy bungalow przeznaczony dla personelu. To ten drewniany budynek na tyłach dziedzica.

Emily poczuła nagły przyływ radości na widok okazałego bungalowu wśród palm. Wkrótce znalazła się w ładnym pokoiku z łazienką i telefonem. Zadzwoiła do hotelu, prosząc o przysłanie bagaży. Potem wykręciła numer apartamentu Geralda. Przez dłuższą chwilę nikt nie odpowiadał, wreszcie usłyszała głos kobiety:

– Halo? Tu rezydencja pana Montague’a.

– Mówi Emily Fairlie.

– Och, Emily, tu Annabel! Tak się cieszę, że mogę z tobą porozmawiać. Gerald na pewno wspominał ci o mnie. Nie ma go teraz, poszedł do biura, ale po drodze miał jeszcze wpaść do banku. Może przyjedziesz tutaj? Nie mogę się doczekać, kiedy się poznamy – paplała wylewnie, ale nienaturalnie.

Emily zamierzała spędzić cały dzień w szpitalu.

– Czy mogłabyś zanotować dla niego mój adres, Annabel? Bungalow Hari Raya przy Edinburgh Place.

– To brzmi całkiem wytwornie, jak dla... – Annabel najwyraźniej zamierzała traktować Emily protekcyjnie, ale powstrzymała się. – To bardzo prestiżowa dzielnica. Oczywiście przekażę mu wiadomość.

– Będę tutaj przez cały dzień. Gdybym musiała wyjść, zadzwonię jeszcze raz. Do zobaczenia, Annabel.

– Do widzenia. Cieszę się, że się wkrótce poznamy. Odkładała słuchawkę zaintrygowana. Kimże jest Annabel? Czy jedną z tych wspaniałych dam, którymi przechwalał się Gerald? On musi mieć bardzo dobre zdanie o jej guście, skoro chce, aby pomagała Emily w zakupach. Czy mieszka w pobliżu Geralda? Z pewnością czuje się teraz zepchnięta na boczny tor z powodu przyjazdu Emily. Nic dziwnego, że tak starannie dobierała słowa i była taka wylewna. Zdawała sobie sprawę, że musi być układna wobec narzeczonej Geralda, jeśli chce sobie zaskarbić jego łaski.

Emily zerknęła na zegarek. Chętnie poznałaby Annabel, ale było już zbyt późno. Przecież umówiła się na lunch z Dashwoodem. Oczywiście pójdzie do niego tylko po to, aby wybadać, dlaczego Gerald i Andrew są tak skłócenii. Może nawet wystąpić w roli mediatora i pogodzić ich. Najpierw jednak postanowiła pójść do swojego szefa, neurochirurga Mehtaniego. Na zewnątrz owionął ją znów podmuch upalnego powietrza, ale nie zmąciło to jej optymizmu. Przeszła szybko w cień drzew palmowych i wśród śpiewu ptaków skierowała kroki na oddział neurologiczny.

Jej najbliższą współpracowniczką miała być siostra Sue Brown, Australijka, która powitała Emily serdecznie, ale w jej miłych słowach można było wyczuć fałsz:

- Mam nadzieję, że się tu szybko zaaklimatyzujesz, Emily. Twoje referencje są znakomite.
- Kiedy mogę rozpocząć pracę?
- Proszę, to nasz rozkład dyżurów.
- Ale... tu prawie nie ma czasu wolnego.
- Nie odpowiada ci nasz plan pracy?
- Miałam pracować na pół etatu.
- Tak, ale dwie z naszych dziewcząt wyjechały na urlop, będziesz musiała je zastąpić.
- Rozumiem.

Osobiście nie miała nic przeciwko pracy w pełnym wymiarze godzin, ale wiedziała, że Gerald nie będzie tym zachwycony.

Siostra Brown poszła do swojego biura. Emily została z Chinką, pielęgniarką, która podczas ich rozmowy układała papiery w segregatorach.

– Nazywam się Mai Li. Witaj w „Ambasadorze”. – Nie czekając na reakcję Emily, ciągnęła dalej: – Nie złość się na siostrę Brown. Ona spotyka się z doktorem Dashwoodem, a rozdmuchano już wieść, że nowa czarująca pielęgniarka pomagała doktorowi, kiedy Mahmoud miał atak. Z tego powodu była na ciebie zła, jeszcze zanim do nas przyszłaś. Ale nie przejmuj się tym. Wkrótce ludzie zapomną o incydencie z Mahmoudem i wszystko wróci do normy... Pójdziemy na lunch do stołówki dla personelu?

- Lunch? Ale... już się z kimś umówiłam. – Z kim?

Nagle ogarnęło Emily poczucie winy.

- Mai Li, czy siostra Brown poważnie myśli o doktorze Dashwoodzie?

– Oszalała na jego punkcie. Zresztą, wszystkie za nim przepadają. Jest taki przystojny. – Przerwała, przyglądając się Emily badawczo. – Ależ... chyba nie umówiłaś się z Dashwoodem! No, no, na twoim miejscu odwołałabym to spotkanie.

Emily głęboko zaczerpnęła powietrza. Niby nie miała złych zamiarów, ale czuła, że nie powinna się umawiać z Dashwoodem.

- Właściwie... z nikim się nie umawiałam. To co, idziemy?

Po chwili znalazły się we wspaniale urządzonej stołówce dla pracowników. Usiadły w rogu, za palmą, która odgradzała je od pozostałych stolików.

– Wszystko wskazuje na to, że bez trudu się tu zaaklimatyzuję, jeśli tylko będę się trzymała z dala od doktora Dashwooda – powiedziała.

- Jednak z nim miałaś mieć tę randkę?

– Żadną randkę. Chciałam z nim porozmawiać o Azjatyckim Centrum Odnowy Biologicznej. Mój narzeczony jest członkiem Zarządu. Ale to nic pilnego.

- Jesteś zaręczona? To dobrze. Przynajmniej Sue nie może być o ciebie zazdrosna.

Emily zaczęła dziobać widelcem płat ryby.

– Tak, mam tu narzeczonego.

Ale w głębi duszy czuła, że sytuacja nie jest do końca jasna. Jeśli naprawdę zależy jej na pracy na oddziale neurologicznym, powinna się rzeczywiście zaręczyć. Musi o tym porozmawiać z Geraldem. Czuła się niezręcznie, bo na razie nie miała na to ochoty. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że musi wkrótce podjąć konkretną decyzję, aby uspokoić Geralda i zarazem Sue.

Nagle usłyszała za sobą głos:

– Czekałem na ciebie, Emily.

Podniosła wzrok. Twarz Dashwooda była bez wyrazu.

– Nie sądziłam, że umawiamy się wiążąco... Przepraszam.

– Nic się nie stało.

Andrew był układny, ale traktował ją chłodno, z dystansem. Zawstydzila się, że nie powiadomiła go, iż nie przyjdzie. Jednocześnie uświadomiła sobie, że musi zachować rozsądek i nie okazywać Sue Brown, ani innym pracownikom szpitala, że od epizodu z Mahmoudem pozostaje w przyjacielskich stosunkach z Andrew.

Po lunchu Mai Li zaprowadziła Emily do doktora Mehtaniego. Był to rozsądny, prostolinijny mężczyzna. Pracował z zaangażowaniem, ale nie czepiał się pracowników bez powodu.

– Liczą się przede wszystkim pacjenci, siostrzo Fairlie – podkreślił stanowczo, ale z uśmiechem.

– Rozumiem, że pielęgniarki mają również swoje problemy, ale szpital powstał dla pacjentów, a nie dla personelu, i jeśli będzie pani przestrzegała tej żelaznej zasady, będę szczęśliwy.

– Przyjmuję to bez zastrzeżeń, doktorze. Mehtani zerknął na zegar ścienny.

– Cóż, pacjenci czekają na mnie. Jestem przekonany, że szybko się pani u nas zaaklimatyzuje. Siostrzo Brown, jest pani chyba tego samego zdania?

– Tak, oczywiście – odparła Sue.

Trudno byłoby odgadnąć myśli Sue, ale głos miała odrobinę mniej lodowaty niż podczas pierwszego spotkania z Emily. Widocznie Mai Li powiedziała jej o narzeczonemu Emily.

Dzień się kończył, a Emily nie doczekała się telefonu od Geralda. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić jeszcze raz, ale nie miała ochoty na rozmowę z nieszczerą Annabel. Dopiero późnym wieczorem Gerald przysłał po nią swojego szofera, Changa.

– Dokąd mamy jechać? – zapytała.

– Do apartamentu pana Montague'a, proszę pani.

– Będę gotowa za pięć minut.

Przejrzała pośpiesznie ubrania. Zdecydowała się na biały kostium i sandały. Wyszczotkowała włosy i opuściła je luźno na ramiona, pamiętając, że Geraldowi najbardziej podoba się właśnie taka fryzura.

– Wybierasz się na spotkanie z Geraldem? – zaskoczył ją Dashwood, wyłaniając się zza krzewu hibiskusa. – Kawał drania z tego Montague’a! Osobiście nie wysyłałbym szofera, tylko sam bym przyjechał po tak wspaniałą dziewczynę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Emily wychodziła z bungalowu, przed klinikę podjeżdżała właśnie karetka pogotowia. Emily stanęła, żeby sprawdzić, czy nie będzie potrzebna, ale dwie pielęgniarki czekały już ze środkami opatrunkowymi i plazmą.

– Wypadek drogowy – wyjaśniła jedna z nich, widząc, że Emily patrzy wyczekująco.

– Nie jest pani teraz na dyżurze, prawda? – zapytała druga pielęgniarka. – To lepiej niech pani odsapnie, póki można. W tym szpitalu nikomu nie dadzą chwili wytchnienia!

– Lubię pracować – odparła Emily z uśmiechem.

Pacjentka była przytomna, tylko lekko poturbowana. Patrząc, jak wnoszą ją do szpitala, Emily czuła naturalną potrzebę niesienia pomocy. Niechętnie odwróciła się i podeszła do Changa, cierpliwie czekającego na nią w mercedesie.

Apartament Geralda mieścił się w wysokim zaokrąglonym budynku w centrum Singapuru. Emily z zachwytem obserwowała dyskretne oświetlenie i okna ze skrzynkami pełnymi różnobarwnych kwiatów.

– Tutejsze apartamenty kosztują ponad milion dolarów. To bardzo prestiżowa dzielnica – wyjaśnił Chang.

Emily uśmiechnęła się.

– Tak, jestem pod silnym wrażeniem, Chang, naprawdę. Od samego przyjazdu oglądam tylko przepych, luksus, dobry gust i zamiłowanie do doskonałości. Nie mam wątpliwości, że Geraldowi bardzo odpowiadają takie warunki.

– O, tak. Pan Montague jest bardzo szanowanym obywatelem. Jest ważną osobistością w Zarządzie Centrum Odnowy Biologicznej.

Chang zamknął samochód i podprowadził ją do wejścia. Uzbrojony dozorca w przesadnie ozdobionym uniformie dokładnie obejrzał przepustkę Changa, chociaż znał go bardzo dobrze, po czym uklonił się Emily i wpuścił ich do środka.

– To ty, kochanie! – powitał ją Gerald, czerwieniejąc na twarzy i odskakując jednocześnie od hożej blondyny. – Witaj w swoim przyszłym domu!

– Dzień dobry, Geraldzie. – Emily wolała nie zastanawiać się, dlaczego jej narzeczony i jego towarzyszka byli tak zmieszani.

Gerald odzyskał dobry humor.

– Pozwól, że ci przedstawię. To Annabel, moja asystentka.

Annabel wstała. Ubrana była w bardzo krótką spódniczkę i czarny żakiet z klapami wysadzanyymi cekinami.

– Rozmawialiśmy już przez telefon – powiedziała przyjaźnie. – Jak się masz, Emily?

Emily podała jej rękę. Zwróciła uwagę na rozjaśnione włosy Annabel. Czyżby ufarbowała je dlatego, że Geraldowi podobały się blondynki? Stali w bezruchu, skrępowani. Emily czuła się jak intruz w wykwintnej sali klubowej Geralda. Usiłowała jednak zachować swobodę:

– Widać, że twoje gabinety prosperują świetnie, Geraldzie. Cóż za wspaniały apartament!

Delektując się szampanem, skinął głową:

– Interesy idą dobrze, ale chciałbym je jeszcze bardziej rozwinąć. Powinniśmy wykorzystać szansę, dopóki ludzie troszczą się o swoje zdrowie, bo potem może być za późno.

– Czy naprawdę chcesz z nim rozmawiać o interesach, Emily? – wtrąciła Annabel, przesadnie akcentując słowa.

Tak, Emily naprawdę chciała rozmawiać o sprawach zawodowych i miała Annabel za złe insynuację, jakoby była słodką blondynką, pozbawioną inteligencji.

– Czy są jakieś problemy z rozbudową Centrum? – zapytała.

Gerald najwyraźniej odczuł ulgę, że może to z siebie wyrzucić:

– Zarząd ma kilka nowych terenów w Malezji i Indonezji. Rozpoczęto już rozbudowę rentownych gabinetów. Ale w Singapurze ziemia jest na wagę złota, a najcenniejszą lokalizację zajął Andrew Dashwood. Ta nieruchomość przyniosłaby nam ogromne zyski, ale tylko jeśli dobijemy targu teraz!

– Dlaczego Andrew nie chce tego sprzedać?

– Nawet nie pytaj! Sam z tego nie korzysta i innym nie pozwala...

– Ale przecież on jest członkiem Zarządu. Gerald odwrócił się na pięcie i dolał sobie szampana.

– Im szybciej usuniemy go z Zarządu, tym lepiej. Potrzebny był doradca do spraw medycznych, ale jemu bardziej leży na sercu dobro pacjentów niż dobro firmy.

Dla Emily było rzeczą naturalną, że lekarz powinien przede wszystkim mieć na względzie dobro pacjentów.

– Musi mieć jakiś inny powód... – zgadywała. Gerald i Annabel równocześnie obrzucili ją surowym spojrzeniem.

– Czyżbyś była po jego stronie?! – rzucił Gerald.

– Nie jestem po niczyjej stronie. To znaczy... oczywiście jestem po twojej stronie, Geraldzie, ale są widać jakieś ważne przyczyny, dla których doktor Dashwood nie chce sprzedać tej nieruchomości. Czy nie przedstawił ci swojego punktu widzenia?

– Nie. Przypuszczam, że powoduje nim zazdrość osobista. On mieszka w małym bungalowie w Serangoon i kupuje żywność na straganach. Na pewno nie jest biedny, a nigdy nie ma przy sobie pieniędzy. To czyste szaleństwo! Może utrzymuje za dużo kochanek... Lekarz, żyjący w takich warunkach, z pewnością zazdrości mi sukcesów.

Annabel zorientowała się, że Emily nie przekonała argumentacja Geralda.

– To szczerza prawda, Emily – zapewniła. – Dashwood jest bardzo skrytym facetem. Nie

powinnaś mu ufać. Jakież człowiek przy zdrowych zmysłach postępowałby wbrew interesom firmy, będąc członkiem jej Zarządu!

Emily miała własne zdanie na temat Dashwooda i jej pierwsze wrażenie było korzystne. Z drugiej strony nie znała go przecież.

– Tak, rozumiem wasz punkt widzenia – przyznała. Annabel potraktowała tę uwagę jako dowód, że teraz już Emily trzyma stronę Geralda i najwyraźniej sprawiło jej to ulgę.

– Zamówmy kolację, Geraldzie – zaproponowała.

Emily była kompletnie zaskoczona. Czy to normalne, aby narzeczeni po długiej rozłące jedli pierwszą wspólną kolację w towarzystwie innej kobiety? Wprawdzie nie była zazdrosna, tym niemniej sytuacja była niezręczna.

– Mieszkasz w pobliżu, Annabel? – zapytała od niechcienia.

Odpowiedź Annabel poprzedziła chwila zagadkowej ciszy.

– Tak, całkiem niedaleko.

Na szczęście Gerald zrozumiał uwagę Emily.

– Annabel, bądź tak dobra i uporządkuj dokumentację projektu Haw Sing. Emily zapewne chętnie się z nią zapozna, jak tylko Andrew Dashwood spuści z tonu i zacznie z nami współpracować.

– Oczywiście, bardzo chętnie obejrzę projekt – zapewniła Emily.

Annabel popatrzyła jeszcze na nich, po czym odwróciła się i wyszła.

Gerald podskoczył do Emily i wziął ją w ramiona.

– Przepraszam, kochanie, ale Annabel przesiedziała nad tym projektem tyle godzin. Wiem, że powinienem ją odesłać do domu, ale jakoś tak...

Emily nie miała wyboru, musiała zaakceptować zaistniałą sytuację. Uśmiechnęła się i oswobodziła z uścisku Geralda. Podeszła do okna, aby popatrzeć na zapierający dech bezmiar światła i neonów, drzew palmowych, basenów i eleganckich ogrodów wśród drapaczy chmur.

– Nie ma powodu, abyś ją odsyłał do domu, Geraldzie. To ja jestem tu intruzem, a nie powinnam zakłócać twojej pracy. Jestem pewna, że po pewnym czasie Annabel sama zrozumie, że chcemy być sami, we dwoje.

– To miło i rozsądnie z twojej strony.

Gerald nie był do końca przekonany, czy Emily udawała, czy rzeczywiście przyzwalała na obecność jego sekretarki podczas kolacji. Popatrzył na nią badawczo, ale zdawała się go nie dostrzegać, zafascynowana widokiem z okna. Uspokoiwszy się, wezwał lokaja:

– Mogą już przysłać kolację z restauracji, Lee. – Tak, sir.

Podczas wystawnej kolacji, złożonej z chińskich potraw, Annabel opowiedziała Emily o projekcie rozbudowy Centrum Odnowy Biologicznej i gabinetach, jakie mają powstać na terenie zajmowanym przez Dashwooda.

– Haw Sing będzie najlepszym ośrodkiem w całej Azji południowowschodniej, jeśli tylko zdobędziemy teren zajmowany przez Dashwooda. Chcemy, żeby to było miejsce, którego żaden liczący się biznesmen, odwiedzający Singapur, nie zechce pominąć. Coś w stylu klubu golfowego Tana Merah.

– Rzeczywiście odmowa sprzedaży terenu pod taki projekt wydaje się bez sensu – przyznała Emily, chwytając oglądane plany. – Przecież Dashwood zarobiłby na tej sprzedaży dużo pieniędzy? Wygląda na to, że musi mieć jakiś ważny powód, skoro się tak upiera. Bo chyba nie zaoferowaliście mu zbyt niskiej ceny?

– Przeciwnie, proponowaliśmy bardzo wysoką stawkę. Ale ziemia w Singapurze jest bardzo droga.

– A nie ma jakichś innych dobrych miejsc?

– Nie. Ośrodek musi być zlokalizowany w centrum miasta, tylko wtedy zdobędziemy bogatą klientelę. A jest to jedyne wolne miejsce w śródmieściu.

– Do czego obecnie służy budynek, który tam stoi? Gerald wzruszył ramionami.

– Na parterze są sklepy, a na górze podobno Dashwood prowadzi działalność w jakiś sposób związaną z pracą w klinice. Ma tam pacjentów, których, jak twierdzi, nie może nigdzie przenieść.

– Pracujesz w „Ambasadorze”, Emily. Może uda ci się nam pomóc. Spróbuj przekonać Dashwooda do naszego projektu – wtrąciła Annabel niezbyt uprzejmie.

– Pracujemy na różnych oddziałach, ale jeśli będę miała okazję, spróbuję jakoś przeforsować nasz punkt widzenia – zapewniła Emily.

Był to szczerzy zamiar. Projekty budowy kolejnych gabinetów odnowy biologicznej zaimponowały jej. Nie rozumiała, dlaczego Dashwood jest im przeciwny.

O północy Chang odwiózł Emily do bungalowu Hari Raya.

Podchodząc do drzwi, rozmyślała o swoim związku z Geraldem. Nie mogła mieć pretensji, że nie należał, aby żyli ze sobą, w końcu sama prosiła o czas... Ale, z drugiej strony, czy Annabel musiała się zachowywać tak, jakby była właścicielką jego apartamentu?

Emily rozebrała się i w samej koszuli nocnej usiadła przed toaletką, żeby wyszczotkować włosy. Nagle usłyszała głosy na zewnątrz. Zerknęła przez żaluzje i w świetle lampy nad wejściem do bungalowu dostrzegła Sue i Andrew. Rozmawiali cicho, dosłyszała zaledwie kilka słów:

– Muszę być na bieżąco informowany o stanie tej pacjentki, Sue.

– Nie martw się. Możesz na mnie polegać.

– Wiem, kochanie. I dzięki za miły wieczór.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Andrew – powiedziała Sue słodko, wspinając się na palce, żeby pocałować Andrew w policzek.

Emily wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że żadne z nich nie spojrzy do góry, bo wtedy zorientowałiby się, że ich podgląda. Sue odwróciła się w stronę wejścia do bungalowu, a on stał,

czekając, aż zamknie za sobą drzwi. Potem zawrócił, ale na chwilę zatrzymał się i spojrzał prosto w okno pokoju Emily. Zamarła zawstydzona. Przez chwilę żadne z nich nie poruszyło się. Potem Dashwood spuścił wzrok, uśmiechnął się dziwnie i odszedł wolno z kręgu światła w kierunku szpitala.

Nazajutrz Emily pracowała na oddziale pooperacyjnym. Leżeli tu również pacjenci nie zakwalifikowani do zabiegów i ci, którzy czekali na badania – angiografię, tomografię komputerową i inne.

Podczas porannej przerwy w pracy Emily zapytała Mai Li o ofiarę wypadku, który się wydarzył poprzedniego dnia.

– Czy konieczna była operacja?

– Tak, ta kobieta miała pękniętą śledzionę. Była już zresztą na heparynie z powodu zakrzepów żył. Doktor Dashwood był przy niej cały czas do ustąpienia krwawienia i dostosowywał dawkę leku. Sue została na dyżurze, żeby mu pomóc. Tej pacjentce nic już nie grozi, oczywiście o ile nie zacznie znów krwawić.

– Ach, więc to dlatego doktor o północy był jeszcze w kitlu.

– O co chodzi? – Sue była najwyraźniej przewrażliwiona na punkcie nazwiska Dashwood. – Chyba już dawno powinnyście wrócić do pracy?

Mai Li zerknęła na zegar, według którego miały jeszcze pięć minut przerwy. Ale Emily wstała i ruszyła z powrotem do pracy, chcąc uniknąć wszelkich zatargów. Nie miała wątpliwości, że Sue będzie jej dokuczała dopóty, dopóki nie przekona się, że nic ją nie łączy z Dashwoodem. Musi się mieć na baczności, chociaż Sue nie powinna być zazdrosna, bo Emily spotyka się z Geraldem Montague i mimo pewnych nieporozumień na pewno dotrzyma danego mu słowa i stanie po jego stronie przeciwko Andrew zawsze, kiedy tylko będzie przekonana o raqi swego narzeczonego.

– Siostrz! – usłyszała rozzwierający krzyk dziecka. Wbiegła do sali, gdzie mały Chińczyk stał na podłodze, kurczowo trzymając się poręczy łóżeczka. Lennie miał ładną twarzyczkę, ale był całkowicie łysy. W łóżeczku naprzeciwko, jeszcze mniejszy chłopiec drgał niespokojnie w ataku padaczki. Emily szybko zabezpieczyła Kima przed przygryzieniem języka, po czym wzięła Lennie'ego na ręce, żeby go uspokoić, a jednocześnie delikatnie wycierała chusteczką twarz Kimowi, w miarę jak drgawki ustępowały.

– Już dobrze, Lennie. Twój kolega czuje się lepiej – powtarzała.

– Ale on tak dziwnie charczał.

– To normalne w czasie ataku.

Jej opanowany głos i serdeczność przywróciły dziecku spokój. Wyjaśniła mu najprościej, jak umiała:

– Po to Kim przyszedł do szpitala, Lennie. Lekarz zrobi mu operację, żeby nie miał już takich ataków. Widzisz? Już otwiera oczy. Przez jakiś czas będzie jeszcze senny, ale niedługo znów będzie się z tobą bawił.

– Ja też miałem operację. Czy jego będzie podobna? Też w głowie?

– Tak.

– Więc jemu też zgołą włosy?

– Tak, Lennie, ale one szybko odrosną i znów będą długie, czarne.

Dla chłopca ważniejszy był spokój, którym tchnął jej głos, niż rzeczywiste znaczenie wypowiedzianych słów. Gdy Kim odzyskał przytomność i leżał, zbierając myśli, nic nie wskazywało, by czuł się gorzej niż przed atakiem. Lennie z najwyższym spokojem zawołał do niego:

– Kiedy znów się pobawimy? – i wkrótce chłopcy śmiali się radośnie.

– Dobra robota, Emily – usłyszała za sobą głos Dashwooda. – To była bardzo taktowna i właściwa lekcja, jak należy postępować z dziećmi w takich sytuacjach. Chyba już przedtem pracowałaś na oddziale dziecięcym?

– Owszem.

Przypomniała sobie pracę w Royal Lester. Nagle odniosła wrażenie, że to tak strasznie daleko!

– Choroby wydają się zawsze o wiele okrutniejsze, gdy dotyczą dzieci. One są tak niewinne, a cierpią. Dorośli łatwiej sobie radzą. W przypadku maluchów wydaje się to takie niesprawiedliwe! – powiedziała ze smutkiem.

Andrew podszedł do łóżeczek i uśmiechnął się do obu malców, po czym zwrócił się do Emily:

– Najbardziej wzruszająca jest ta ufność w ich oczach, prawda? Mają do nas bezgraniczne zaufanie, a przecież oboje wiemy, że nie zawsze jesteśmy w stanie im pomóc.

Emily popatrzyła na szczupłą, opaloną twarz i doskonały profil i poczuła, że ten przystojny doktor jest jej bliski. Jest wprawdzie wielu dobrych lekarzy, ale nie każdy potrafi się przyznać, że nie jest omnibusem. Spojrzała mu w oczy i napotkała jego wzrok. Dashwood uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach, więc pośpiesznie wypowiedziała pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy:

– Musimy po prostu starać się wykonywać swoją pracę najlepiej, jak umiemy.

Lennie zasnął. Dashwood wziął Kima na kolana, mówiąc jednocześnie cicho do Emily:

– Ileż to razy zastanawiałem się, jak pomóc jakiemuś dziecku, jak sprawić jakiś cud.

Dostrzegła coś czułego, wręcz bolesnego w tych subtelnych, błękitnych oczach i świadomość, że on cierpi tak ją poruszyła, że postanowiła natychmiast przerwać tę rozmowę. Kim siedział spokojnie z głową przechyloną na bok, spoglądając ufnie na swojego doktora. Emily wycofała się, czując, że nie jest już potrzebna ani Andrew, ani chłopcu.

– Nie powinnaś wchodzić do tego pokoju – Sue Brown zauważyła Dashwooda i oczy pociemniały jej ze złości, gdy zorientowała się, że Emily była razem z nim.

– Dziecko miało atak, siostrze.

– Ach, tak. Czy odnotowałaś to na karcie? – zapytała wciąż jeszcze surowym tonem.

– Nie, już wracam...

– Sama to zapiszę – podkreśliła Sue z naciskiem, ale już bez złości, ciesząc się widocznie z szansy spotkania Dashwooda. – Czy to znów atak padaczki?

– Tak.

– Ja uzupełnię kartę, a ty możesz już przejść na oddział dla kobiet.

– Dobrze, siostrzo.

Emily pomyślała, że ma przecież wyższe kwalifikacje niż ta złoźnica, ale z pokorą przyjmowała jej polecenia.

Podczas przerwy na lunch Emily rozmawiała z Mai Li.

– Co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór, Emily?

– Pracuję od szóstej rano do dziewiątej wieczorem.

– To niemożliwe!

– Siostra Brown twierdzi, że do moich obowiązków należy zastępowanie wszystkich pielęgniarek, które są na zwolnieniu lekarskim.

– Ale to wbrew przepisom! Pracować tyle godzin? Emily uśmiechnęła się widząc, jak jej koleżanka się złości.

– Nie przejmuj się, Mai Li. Akurat dzisiaj nie ma tak dużo pracy, zresztą mam jeszcze godzinę przerwy na kolację.

– Mimo wszystko... Poza tym wiadomo, dlaczego ona tak postępuje wobec ciebie.

Mai Li w zadziwiającym tempie wywijiała pałeczkami, przynosząc ryż z talerza do ust.

– W Londynie by cię tak nie traktowali – upierała się.

– Bo tam byłam siostrą przełożoną.

– Chyba żałujesz, że tu przyjechałaś?

– Jedna zagniewana siostra nie może mnie zniechęcić. Poza tym bardzo lubię pracować z dziećmi. Chyba tu zostanę, przynajmniej przez jakiś czas.

– Pewnie, zwłaszcza mając w perspektywie ślub.

– Ślub! No, tak, oczywiście...

Ale jakoś trudno było Emily wyobrazić sobie siebie w bieli, stojącą u boku Geralda, by stać się panią St. Clair Montague. To dziwne, ale wyobraźnia podsunęła jej wizję zgrabnej, raczej pulchnej kobiety, z rozjaśnionymi włosami, w czarnym kostiumie połyskującym cekinami.

Po lunchu Emily przeszła na oddział kobiecy. Okazało się, że ma pod swoją opieką wszystkie pacjentki, a miała do pomocy tylko jedną pielęgniarkę. Gdy zbliżała się dziewiąta wieczorem, czuła, że kleją jej się powieki.

Za drzwiami szpitala owionęło ją ciepłe powietrze. Stała na chwilę, żeby odetchnąć. To był męczący dzień. Czuła, że w głowie wiruje jej z wyczerpania. Po chwili ruszyła z wolna ścieżką, prowadzącą przez ogród do bungalowów dla pielęgniarek. Gwiazdy i lampy oświetlające miasto

zaczęły jej tańczyć przed oczami. Ucieszyła się na widok ławek ustawionych wzdłuż ścieżki. W powietrzu unosił się duszący zapach uroczynu czerwonego i jaśminu. Oparła rękę na ławce i usiadła, schylając głowę aż na kolana.

Gdy tak siedziała skulona, dotarły do niej przytłumione dźwięki pianina, dochodzące z otwartego okna. Ich czysty, piękny ton coraz bardziej absorbował jej uwagę. Wyprostowała się. Włosy wysunęły się z klamerki i opadły na ramiona. Siedziała tak, zasłuchana w Mozarta, spoglądając w gwiazdy.

W pewnej chwili wydało się jej, że słyszy kroki na ścieżce. Jak przez mgłę dostrzegła zarys postaci, wyłaniającej się spośród palm. Najpierw ujrzała długie nogi w białych spodniach, potem szczupły tors w ciemnozielonym podkoszulku i wreszcie, gdy podniosła wzrok, rozpoznała zmęczoną twarz Dashwooda.

– Co ty tu robisz? – zapytała zdziwiona. Uśmiechnął się lekko.

– Pracuję... A teraz wracam do domu.

Ale nagle wyraz jego twarzy zmienił się, gdy dostrzegł, że Emily wciąż ma na sobie białe fartuch.

– Emily, chyba nie pracowałaś całe dwanaście godzin pierwszego dnia?!

– Coś koło tego...

– O której zaczynasz jutro?

– O dziewiątej.

Usiadł obok i pochylił się nad nią z troską w oczach.

– Powinnaś była się sprzeciwić!

– Powiedziano mi, że tu wszyscy tak pracują.

– To nieprawda. Zwłaszcza że jeszcze się nie zaaklimatyzowałaś, a jest taki upał! Zaprowadzę cię do domu, musisz się natychmiast położyć! Dużo płynów, Emily, i solidny odpoczynek, to cię postawi na nogi. Powiadomię Sue, że jutro nie przyjdiesz.

– Ale jutro mogę się już czuć zupełnie dobrze!

– Jesteś wyczerpana z powodu upału. Musisz odpocząć przynajmniej jedną dobę, a potem zaczniesz od krótszych dyżurów.

– Andrew, proszę, nie wtrącaj się. Pozwól, że sama się sobą zajmę.

Nie chciała mu . powiedzieć, że Sue traktowałaby ją jeszcze gorzej, gdyby Andrew okazał, że się o nią troszczy.

– W porządku, nie powiem ani słowa, pod warunkiem, że teraz pójdziesz ze mną.

Gdy wstała, znów poczuła zawroty głowy, więc wsparła się z ulgą na silnym ramieniu Andrew. Wyjął jej z ręki klucze, otworzył drzwi i zmusił do położenia się. Przyniósł szklankę wody i stał nad nią tak długo, dopóki nie wypila. Potem przetrząsnął szafkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Znalazł rosół w torebce i ugotował go w rondelku. Gdy wypila, nalegał, żeby się rozebrała i

włożyła koszulę nocną. Była to bardzo skąpa koszulka, ale Emily była zbyt znużona, aby się tym przejmować, więc posłusznie przebrała się i położyła do łóżka.

– Twój narzeczony jest zbyt zajęty robieniem pieniędzy, aby się z tobą zobaczyć po pierwszym dniu pracy? – zagadnął cichutko.

– Sama prosiłam, żeby się ze mną nie kontaktował. Chciałam mieć trochę... swobody. – Była zbyt zmęczona, aby się z nim sprzeczać, ale wyczuła w jego głosie niechęć do Geralda. Resztką sił próbowała jeszcze bronić narzeczonego. – Przyjechałby, gdybym tylko chciała. Nie powinieneś się kierować taką antypatią w ferowaniu opinii o nim.

– Antypatia z mojej strony! A jaki on ma stosunek do mnie! – Andrew powstrzymał się od dalszych uwag na temat Geralda. – Zapomnij o tym. Leż spokojnie. Zostawiam cię samą. Oby tylko ci przeszło do rana! Jako lekarz uważam, że powinnaś jutro odpoczywać.

– Będę rozsądna, przyrzekam. Tylko nie mów... nie wstawiaj się za mną u Sue. Uśmiechnął się.

– Dobrze. Bądź spokojna.

Emily ułożyła się wygodniej. Myślała, że Andrew już wyszedł, ale nagle poczuła ciepło koło policzka. Przytulił do niej swoją twarz i poszukał ust.

– Dobranoc, Emily – szepnął.

Miał to być krótki pocałunek, ale Andrew nie był w stanie się powstrzymać. Odciągnął ją delikatnie od poduszki i wtulił w siebie. Trwali tak w omdlewającym, ale jakże żarliwym uścisku. Pragnęła tego. Przystojny lekarz pociągał ją przeciw od chwili, gdy go ujrzała po raz pierwszy.

Odepchnęła go jednak z całą siłą, na jaką się mogła zdobyć.

– Co za podłość! Wykorzystywać moje osłabienie...

Andrew stał już w drzwiach.

– Masz rację, oczywiście. To się już nie powtórzy. Sam nie wiem, co mnie napadło...

Przerwał, patrząc jeszcze na Emily, która opadła na poduszkę i leżała z rozrzuconymi włosami, a serce biło jej jak oszalałe, zapewne nie z powodu wyczerpania i upału...

– Mam nadzieję, że nie zobaczę cię jutro na oddziale. Byłoby to bardzo nierozsądne.

Andrew wyszedł. Emily zamknęła oczy, z których płynęły łzy. Nigdy dotąd, przez całe dwadzieścia cztery lata, żaden pocałunek nie był tak słodki i upragniony. I na domiar złego ten mężczyzna, zdaniem Geralda, miał być wrogiem! Emily nie może się w nim zakochać!

ROZDZIAŁ CZWARTY

W świetle poranka Emily poczuła przyływ optymizmu. Chyba każdy przybysz z kraju o chłodnym klimacie uległby urokowi ciepła i szczebiotu kolibrów. Palmy przed bungalowami rzucały głęboki cień na wypielęgnowane trawniki, a szkarłatne kwiaty hibiskusa rozwierały się radośnie ku promieniom słońca, wabiąc bzykające owady.

Emily ubrała się i zjadła śniadanie złożone z soku owocowego, kawy i dojrzałego melona, przyniesionego przez Mai Li, która wpadła wczesnym rankiem, aby sprawdzić, jak czuje się jej nowa koleżanka. Razem poszły potem do kliniki. Sue czekała już na nie, a na jej twarzy malowało się zmartwienie.

– Mai Li, mam nadzieję, że nie kontaktowałaś się z siostrą Boon?

– Nie, siostró. Nie widziałam jej już ponad tydzień.

– Całe szczęście. A ty, Emily?

– Rozmawiałam z nią pierwszego dnia, ale bardzo krótko.

– Dzięki Bogu. Bo... sprawa jest bardzo poważna. Siostra Boon jest odizolowana na oddziale intensywnej terapii, ma wysoką temperaturę i kłopoty z oddychaniem. Podłączono ją do respiratora, lekarze walczą o jej życie. Nie udało nam się jeszcze znaleźć źródła infekcji. My trzy musimy obsługiwać cały oddział, bo pozostały personel kontaktował się z siostrą Boon, więc trzeba ich izolować do czasu, kiedy wyodrębnimy wirusa... Żałuję, że wczoraj kazałam ci pracować dwanaście godzin – zwróciła się do Emily, jakby ją nękały wyrzuty sumienia. – Obawiam się, że dzisiaj także będziesz musiała dłużej zostać...

Na chwilę zapadła cisza, jakby wszystkie zdały sobie sprawę z powagi sytuacji. Potem Mai Li powiedziała:

– Emily źle się czuła w nocy, siostró. Może doktor Dashwood lub Mehtani powinni ją zbadać, żeby wykluczyć tego wirusa?

– Byłam tylko wyczerpana z powodu upału, ale to nic groźnego – wtrąciła Emily pośpiesznie. – Objawy w niczym nie przypominają infekcji wirusowej i dzisiaj już czuję się dobrze.

Sue wyglądała jednak na bardzo zmartwioną.

– Mimo wszystko nie powinnaś się kontaktować z pacjentami do czasu, gdy zbada cię któryś z lekarzy. Zaczekaj w izolatce.

– Mieliliśmy podobną sytuację w Royal Lester, w Londynie – powiedziała Emily. – Nie ma potrzeby rozsiewać paniki, musimy zachować spokój i poczekać na wyniki badań laboratoryjnych.

Sue odwróciła się, jej oczy pałały złością.

– Sama wiem najlepiej, co mam robić. Nie potrzeba mi tu pouczenia. Zapominasz, że to dwudziesty wiek i w Singapurze są nie gorsze metody leczenia niż na Zachodzie!

Emily w ponurym nastroju poszła do izolatki. Czekala na badania, nie mogąc zapomnieć o

reprimendzie, jaką dostała od Sue, gdy wszedł Andrew, który widocznie usłyszał rozmowę na korytarzu.

– Przykro mi z powodu podejrzenia infekcji, Emily, a jeszcze bardziej... z powodu sposobu, w jaki cię potraktowano – zaznaczył z troską.

Błękitne oczy Dashwooda jaśniały szczerością, zresztą sama jego obecność wywołała rumieniec na policzkach Emily. Usiłowała pamiętać, że mimo niezaprzecznego uroku, ten mężczyzna jest przecież wrogiem Geralda.

– Cóż, muszę się z tym jakoś uporać – odparła, udając spokój.

– Podchodzisz do tego tak filozoficznie. Chyba to rzeczywiście jedyne wyjście, gdy życie płata nam figle.

Podniosła wzrok, usiłując zachować zimną krew, chociaż serce zdawało się jej topnieć pod wpływem jego spojrzenia. Wolałaby, żeby nie mówił tak ciepło i serdecznie i nie zwracał się do niej z subtelną dobrocią.

– To chyba Kipling powiedział, że w trudnych sytuacjach poradzi sobie ten, kto potrafi jednakowo traktować triumf i nieszczęście – powiedziała, uśmiechając się lekko.

Andrew odwzajemnił jej uśmiech i usiadł na krześle obok. Był całkowicie opanowany.

– Cieszę się, że patrzysz na to tak logicznie, Emily. A teraz, proszę, rozbierz się i połóż na leżance. Muszę cię zbadać i pobrać krew do analizy. Postaram się, aby to nie bolało.

Jego słowa zaskoczyły ją. Poczwała falę podniecenia, zalewającą ciało. Będzie ją dotykał, przesuwał ręce po skórze, myślała. Musi przywołać w wyobraźni Geralda... Gerald, nikt inny. I musi za wszelką cenę kontrolować swoje reakcje. Zdążyła się już przekonać, że niełatwo jest zmylić Dashwooda. Czyż nie zauważył, że przyglądała mu się, gdy się po raz pierwszy spotkali w hotelu? Trudno jest postępować z przeciwnikiem, który zachowuje się tak, jakby zakładał, że już odniósł zwycięstwo.

Andrew pochylił się nad nią ze stetoskopem w uszach. Spoglądała w dół na tę jasnobrązową czuprynę i w pewnej chwili wstrząsnął ją dreszcz, bo włosami musnął skórę jej brzucha. Przesunął stetoskop w górę i zsunął stanik, żeby osłuchać serce i płuca. Przemknęło jej przez myśl, że Andrew może jakoś dostrzec wzbierający w niej przypływ podniecenia, a zarazem zakłopotania. Odwróciła głowę.

Usiadł wreszcie, pomyślała więc, że badanie zakończone.

Ale Andrew powiedział cicho:

– Odwróć się teraz plecami do mnie, Emily. Słyszę pewną niemiarowość, ale to chyba nic patologicznego.

Zakładając stanik i pochylając się do przodu, wymamrotała:

– Mówiłam, że czuję się dobrze. Nic mi nie dolega. Andrew nie zareagował, dopóki nie skończył badania. Potem odłożył stetoskop i powiedział chłodno:

– Nie dolega ci nic, oprócz... niewłaściwego doboru przyjaciół.

– Cóż za podła uwaga!

– Nie bardziej podła niż twoi przyjaciele... – rzucił sucho, ale widząc, że Emily nie potraktuje tej uwagi lekko, dodał pośpiesznie: – Zapomnij, co powiedziałem. Po prostu musiałem odreagować. Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że nie wiedziałaś o poczynaniach członków Zarządu Centrum, nagle znalazłaś się w samym środku czegoś, co trudno zrozumieć. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz.

– To, co ja myślę, jest tu bez znaczenia. Ty masz swoje zdanie, a Gerald swoje. Tak naprawdę moja opinia nie powinna cię obchodzić. Jestem poza tym wszystkim.

Andrew wsunął stetoskop do kieszeni.

– Muszę ci pobrać krew do badania, Emily – powiedział bezbarwnym tonem. – Z której ręki wolisz?

– Nie ma mowy! – warknęła nieoczekiwanie.

– Nie widzę powodu, dla którego miałabyś się tak unosić! Pamiętaj, że jestem jedynym lekarzem, który się nie kontaktował z siostrą Boon. – Przerwał, jakby czekał na jej reakcję, po czym zręcznie nałożył igłę na strzykawkę i stanowczym ruchem wkłuł ją w rękę Emily.

– Przez najbliższe kilka dni będziemy pracowali razem – powiedział od niechcienia.

– Zdążyłam się już zorientować – zauważyła ostrym tonem.

Ostrożnie wypuścił krew ze strzykawki do buteleczki.

– Chyba że ta próbka wykaże coś chorobliwego. A to zmartwiłoby mnie niewymownie.

Jego słowa zaskoczyły ją nieoczekiwaną delikatnością.

– Kie... – Emily nagle zaschło w gardle ze strachu.

– Kiedy będą wyniki?

– Zaraz oddam próbkę do laboratorium. Tymczasem Sue na pewno da ci jakąś robotę papierkową.

– Podeszedł do drzwi, ale odwrócił się jeszcze. – Ogromna szkoda. Marnujesz się, siedząc w papierach, gdy małym pacjentom tak potrzebne jest twoje doświadczenie i czułość.

Andrew wyszedł. Emily zapięła fartuch i poszła do biura w nadziei, że znajdzie się dla niej jakaś pożyteczna praca. Ale nie mogła przestać myśleć o Dashwoodzie. Jak można być tak czarującym, a jednocześnie brutalnym? Chyba знаła odpowiedź na to pytanie. Andrew jest tak przystojny, pomyślała, cieszy się więc ogromnym powodzeniem u kobiet. Stąd ta zarozumiałość. Gdyby była mężczyzną, traktowałby ją inaczej.

Zaczęła uzupełniać dane w kartotece, gdy Andrew zatrzymał się w drodze na oddział.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Podniosła głowę znad papierów i słowa same wymknęły się z jej ust:

– Od tej pory proszę mnie traktować, jakbym była mężczyzną, w porządku?

Przez chwilę nie odpowiadał. Ale potem nagle uświadomiła sobie, że Andrew śmieje się. Odwróciła wzrok poirytowana. Wsunął jeszcze głowę w drzwi i powiedział:

– Och, Emily, Emily. Obawiam się, że to niemożliwe. Nie po ostatnich dwudziestu minutach. Z całą pewnością nie jesteś mężczyzną. Słuchaj opinii lekarza, eksperta w tej dziedzinie!

Wsluchując się w cichnące kroki na korytarzu, przez chwilę znów poczuła ciepły, delikatny dotyk jego ręki na piersi, gdy trzymał pod nią stetoskop. „Pewna niemiarkowość”, powiedział wtedy. Na pewno znał przyczynę tej niemiarkowości serca. Niełatwo będzie pracować z kimś, kto zna ją tak dobrze. Na szczęście, pomyślała, Andrew nie może czytać w jej myślach, więc nie wie, jak silnie podjęła postanowienie, że już nigdy w przyszłości nie dopuści do żadnego kontaktu fizycznego, bez względu na to, jak długo będą pracować razem.

Sue przerwała jej rozmyślania.

– Sostro Fairlie, potrzebuję wykazu zabiegów zaplanowanych na przyszły tydzień. Trzeba poinformować chorych, że prawdopodobnie będziemy musieli przesunąć operacje.

– Dobrze, sostro – odpowiedziała Emily, biorąc do ręki plik papierów. – A co z tymi, których już przyjęto? Czy doktor Mehtani zoperuje chociaż najpilniejsze przypadki?

– Jeszcze nie podjął decyzji. Najpierw musimy znaleźć źródło tamtej infekcji. Kiedy będziesz miała wyniki badań?

– Doktor Dashwood powiedział właśnie, że postara się, żebym je dostała jak najszybciej.

– Pamiętaj, nie wolno ci się kontaktować z pacjentami, dopóki nie będzie wiadomo, czy coś ci nie dolega. I nie rozmawiaj z doktorem Dashwoodem. On ma bardzo dużo pracy i nie wolno mu przeszkadzać. Zrozumiano?

– Wiem, o co siostrze chodzi – zapewniła Emily, patrząc swojej przełożonej prosto w oczy. – Ale... On nie interesuje mnie jako mężczyzna. Przecież mam tu narzeczonego. Doktor Dashwood to po prostu kolega z pracy. Mówię to, aby nie było między nami niedomówień.

Twarz Sue wykrzywiła się ze złości.

– Nie wymądrzaj się! Nie obchodzi mnie, czy jesteś zaręczona, czy nie! Jedyne, na czym mi zależy, to aby praca na tym oddziale przebiegała bez zakłóceń. A teraz... proszę natychmiast przystąpić do zajęć!

Tak więc próba zażegnania sporów wywołała tylko kolejny wybuch. Wzdychając, Emily zajęła się pracą, a jednocześnie w napięciu czekała na wyniki badań. Ilekroć Andrew przechodził obok drzwi biura, spoglądała na niego wyczekująco, ale za każdym razem potrząsał tylko głową i nawet nie wchodził.

Dopiero po trzech dniach dowiedziała się, że jest zdrowa.

Siedziała właśnie w domu, zastanawiając się, kiedy wreszcie Gerald raczy się z nią skontaktować, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przekonana, że to szofer przysłany przez Geralda, otworzyła drzwi, w których stał Andrew.

– Chciałem ci osobiście przekazać radosną wiadomość – powiedział z uśmiechem.

– Jestem zdrowa?

– We krwi nie stwierdzono niczego nieprawidłowego. Może pójdziemy na drinka, żeby to uczcić?

– Bardzo chętnie, to znaczy... nie, dziękuję. Emily widziała samochód Sue na parkingu przed kliniką, nie chciała, żeby ją zauważono z Andrew, zwłaszcza po zapewnieniach, jakie złożyła Sue.

– Nie przejmuj się Geraldem. Wyjechał na kilka dni do Bangkoku. Chodź, Emily, rozerwiesz się trochę.

– Chciałabym wyjść, Andrew, ale...

– Chyba należy mi się ten wspólny wieczór, nie sądzisz? Na pewno chętnie posłuchasz mojej wersji w sprawie Centrum Odnowy Biologicznej. Jestem przekonany, że twój narzeczony naopowiadał ci, że jestem potworem.

– Zgadza się.

– Tym bardziej powinnaś się dowiedzieć, jak naprawdę wygląda ta sprawa.

– Czyżby?

– Oczywiście. I przestań mnie wreszcie trzymać na progu, gdzie wszyscy nas widzą.

Cofnęła się, wpuszczając go do środka.

– Więc jednak boisz się Sue Brown – rzekł z przekąsem.

– Zapewniłam ją, że nie zamierzam stawać jej na drodze.

– Emily, wiesz przecież, że nie jestem niczym niewolnikiem – powiedział tonem lekkiej przygany. – Jestem beztroskim kawalerem, bez żadnych zobowiązań i nie mam zamiaru wiązać się z kimkolwiek w najbliższej przyszłości. Więc co z tym drinkiem?

– Szczerze mówiąc, chciałabym wyjść na chwilę. Spotkamy się za pół godziny, dobrze?

– Jesteś nierozsądna. Naprawdę nie musisz się kryć, jak byśmy robili coś zdrożnego, wychodząc razem na drinka. Proponuję, byśmy spróbowali prawdziwego singapurskiego slinga. Co ty na to?

– W porządku.

W gruncie rzeczy pragnęła tego. Lubiła przebywać z Andrew, rozmawiać z nim, odpowiadał jej jego sposób bycia. Poza tym... spróbuje go przekonać, aby sprzedał Haw Sing. Będzie się miała czym pochwalić, gdy Gerald wróci z Tajlandii. Uczesła się i ubrała w spodnie z jedwabiu i tunikę. Ze spojrzenia Andrew wywnioskowała, że podoba mu się w tym stroju.

Pojechali taksówką do znanego singapurskiego pubu.

– Tutaj się napijemy, a potem zadecydujemy, gdzie pojechać na kolację – zaproponował Andrew.

– Ale...

– Tak niewiele mamy wolnego czasu, Emily. Cieszymy się tą chwilą! Dlaczego nie chcesz się

odprężyć?

– Ponieważ jestem zaręczona, a ty... bez względu na to, co mówisz, masz jednak pewne zobowiązania wobec Sue.

– Może ona tak sądzi, ale zaledwie zaprosiłem ją kilka razy na kolację – powiedział, sącząc drinka.

– Według mnie, to jeszcze do niczego nie zobowiązuje.

Emily postanowiła, że nie będzie się już z nim sprzeczać. Andrew miał rację, czas płynie tak szybko...

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła z uśmiechem.

– Gdzie mieszkasz?

– Kiedyś ci pokażę – nagle wyczuła w jego głosie rezerwę. – To taki mały domek.

– Niedaleko?

– Dość blisko.

Ale nie zagłębiał się w szczegóły, więc Emily nie nalegała.

– Cóż, przyjechałaś tu, by poślubić Geralda Montague'a? Czy znaliście się dobrze? – zapytał nieoczekiwanie.

– Wydawało mi się, że znam go bardzo dobrze. Spędził pół roku w Londynie, było nam ze sobą wspaniale. Ale...

– Wiedziałem, że będzie jakieś „ale”.

– Nie bądź taki zarozumiały. Bawiliśmy się świetnie, ale on miał wtedy więcej czasu, bo był po operacji wyrostka, więc nie pracował. Chodziliśmy na wystawy, do kina, w każdy weekend wybieraliśmy się gdzieś na drinka czy kolację. Tutaj jest ciągle zajęty i jakoś... wydaje mi się, że potrzebuje mnie tylko w charakterze damy do towarzystwa.

– Więc dlatego podjęłaś pracę.

– Tak, chyba tak. Nie mam nic przeciwko roli hostessy, w gruncie rzeczy nawet lubię wydawać przyjęcia, ale teraz to wszystko wydaje mi się takie bez wyrazu, przestało mnie bawić.

– Cóż, jesteś w Singapurze, Emily. To miasto współzawodnictwa.

– Zaczynam to dostrzegać. Czy to dlatego powstrzymujesz się od sprzedaży ziemi dla Centrum Odnowy Biologicznej? Chcesz się przeciwstawić skądinąd słusznemu projektowi?

– Nie należy dramatyzować z tego powodu, Emily. Uważam po prostu, że Ośrodek Haw Sing obecnie wykorzystywany jest do lepszych celów. – Przybrał stanowczy wyraz twarzy i wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem. – Gabinety Geralda są dobrym pomysłem, ale chyba sama nie wierzysz, że nie obędą się bez tej jednej działki w śródmieściu.

– Czy to prawda, że sprzedając tę ziemię, zostałbyś milionerem?

– Tak.

– Jesteś albo ogromnym uparciuchem, albo... świętym.

Andrew wybuchnął śmiechem. Jego twarz znów miała ten słodki, ujmujący wyraz, chociaż teraz Emily wiedziała, że pod miłą powierzchownością kryje się dużo silniejsza osobowość, niż sądziła na początku. Nagle przykrył jej dłoń swoją ręką, ściskając ją delikatnie. Ten pozornie nic nie znaczący gest był tak subtelny, że Emily przez chwilę nie mogła wydobyć głosu.

– Jesteś naprawdę wspaniałą kobietą, Emily – szepnął.

– Dziękuję – odpowiedziała cichutko, napotykać jego wzrok, w którym wyczytała niekłamane uwielbienie.

– Masz ochotę na frutti di mare? Pojedziemy do restauracji, która specjalizuje się w takich daniach. Chyba zgłodniałaś do tej pory?

– Zamierzałam sobie zrobić jajecznicę na kolację – powiedziała, śmiejąc się.

– Proponuję homara, a z trunków... Co powiesz na szampana?

Ale nie zdążyli wstać od stolika, gdy rozległ się sygnał telefonu komórkowego.

– A niech to! Muszę wracać do szpitala.

– Trudno. Szczerze mówiąc, wolę jajecznicę. – Wobec tego, homara zjemy innym razem. Czy mam cię podwieźć? – zaproponował.

– Nie, dam sobie radę, dziękuję. Pospaceruję po Singapurze. Wszystko jest tu tak egzotyczne i tętni życiem.

Położył jej rękę na ramieniu i uściskał delikatnie.

– Nie wracaj zbyt późno. Jutro masz znów ciężki dzień.

– Wiem. Dzięki za drinka, Andrew.

Patrzyła, jak przechodzi wśród stolików. Na chwilę stanął, witając się z kimś znajomym, po czym wyszedł pośpiesznie w tropikalną noc.

Emily wracała do domu z silnym postanowieniem wyjaśnienia pewnej ważnej sprawy. Zamierzała pojechać do apartamentu Geralda, tylko po to, by sprawdzić, czy zastanie tam Annabel. Musi wreszcie wiedzieć, co łączy tych dwoje i jakie są jej, Emily, szanse związku z Geraldem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emily z bijącym sercem weszła do eleganckiego holu bloku, w którym mieścił się apartament Geralda. Czy naprawdę był to ten sam człowiek, którego pokochała w Londynie? Wydawał się teraz kimś obcym, dalekim. Nacisnęła dzwonek. Gerald jest w Bangkoku, pomyślała, ale może zastanie jakiegoś kelnera lub służącą. Tymczasem usłyszała przez domofon głos kobiety:

– Tak, słucham?

To była Annabel. Emily zmusiła się do zachowania spokoju. W końcu może być wiele powodów, dla których asystentka Geralda przebywała wciąż w jego mieszkaniu.

– Annabel, to ja, Emily Fairlie. Omdlewający głos wyrażał powitanie, w którym jednak trudno by się było dopatrzeć szczerości.

– Och, Emily, tak się cieszę. Proszę na górę. Winda po lewej stronie.

Emily wjechała na górę i weszła do gustownie umeblowanego salonu. Urządzony był w kremowych i czarnych barwach, z wazonami pełnymi purpurowych orchidei. Annabel rozłożyła się na atlasowej kanapie. Miała na sobie luźny strój z lśniącej, srebrzystej tkaniny. Była boso, z paznokciami u nóg polakierowanymi na purpurowo, zapewne po to, aby harmonizowały z barwą orchidei. Obok kanapy, na kremowym indyjskim dywanie, stał kieliszek z winem.

– Więc jednak mieszkasz z Geraldem, tak jak sądziłam – powiedziała Emily bez ogródek.

Annabel zwróciła teraz oczy w stronę gościa.

– Och, nie, moja droga. Ja... pracuję tutaj, kiedy go nie ma. Odbieram telefony. Przecież Gerald musi mieć kogoś, kto pod jego nieobecność będzie czuwał nad interesami.

Zabrzmiało to wiarygodnie.

– Nie mówił mi, że wyjeżdża – powiedziała Emily. – To moja wina – przyznała szybko Annabel.

– Potrzebowałam czasu, więc pomyślałam, że lepiej, aby do ciebie nie dzwonił, ale chciał się z tobą skontaktować.

– Nie sądziłam, że Gerald należy do mężczyzn, którzy zasięgają rad – zaznaczyła Emily, uśmiechając się.

– On przyjmuje tylko moje rady, kochana. Powinien czasami znać babskie spojrzenie na pewne kwestie, a ja wiem, że byłabyś zła, gdyby często do ciebie wydzwaniał. Zapewne myślałabyś, że cię sprawdza.

– Ach, tak – Emily zaczynała podziwiać refleks Annabel.

– Usiądź. Napijesz się wina?

Emily zagłębiła się w pluszowy fotel i pociągnęła mały łyk schłodzonego wina. Nie było potrzeby pytać, czy to wino Geralda. Zamiast tego, wdała się w uprzejmą rozmowę towarzyską.

– Próbowałam porozmawiać z Dashwoodem w waszej sprawie. Na razie wydaje się nieprzejednany, ale nie zamierzam się tak łatwo poddać – skłamała, bo było jasne, że Dashwood nie ustąpi.

– Gerald zamierza poprosić jednego ze swych przyjaciół z Tajlandii o pożyczkę, wtedy zaoferuje Dashwoodowi większą kwotę – perorowała Annabel.

– Naprawdę? – Emily była zdegustowana, ale powstrzymała się od komentarzy. Nie знаła się na podobnych rozgrywkach.

– Gerald prosił mnie, abym się z tobą wybrała do mojego krawca – Annabel zmieniła nagle temat.

– Podobno potrzeba ci trochę ubrań.

– Ach, tak, więc jednak wspominał moje imię?

– Emily bacznie wpatrywała się w twarz rywalki, zastanawiając się, czy pod grubą warstwą makijażu dostrzeże jakiś przeblysłk zazdrości.

– I to często, zapewniam cię. Czy dużo masz pracy w szpitalu?

– Tak. W ubiegłym tygodniu pracowałam na pełnym etacie. Kilka pielęgniarek było na zwolnieniu, ponieważ kontaktowały się z osobami zarażonymi groźną infekcją. Na szczęście, wróciły już do pracy, bo znaleźliśmy źródło infekcji, więc będę mogła krócej przebywać w klinice i częściej spotykać się z Geraldem. Kiedy on wraca?

Annabel była znudzona rozmową o szpitalu, natomiast ożywiła się na samo wspomnienie Geralda. Emily nie miała wątpliwości, że asystentka jej narzeczonego jest w nim po uszy zakochana. Ciekawe tylko, co Gerald do niej czuje.

– Wraca jutro. Moglibyśmy zjeść razem kolację. Na przykład w Shangri La, dawno tam nie byliśmy. Spodoba ci się, zobaczysz. A przedtem poszłybyśmy na zakupy, po jakąś stosowną sukienkę dla ciebie.

– Pracuję do osiemnastej.

– To zostaw mi swoje wymiary, przywiozę ci coś do przymierzenia. Dzięki temu zdążysz pójść na kolację po pracy.

– Masz dar przekonywania.

– Wobec tego jesteśmy umówione.

Emily popatrzyła na Annabel wzrokiem bez wyrazu.

– Trudno nie zauważyć, że dbasz o Geralda, Annabel. Bardzo go lubisz, prawda? Zastanawiam się, dlaczego nie próbujesz się mnie pozbyć?

Przez krótką chwilę Annabel sprawiała wrażenie bezbronnej istoty, ale szybko zamaskowała tę słabość wyrafinowaniem.

– Gdybym próbowała odsunąć cię od niego, znienawidziłby mnie za to. A tak... mam chociaż jego przyjaźń.

– Ale jestem dla ciebie solą w oku?

– No, tak, w pewnym sensie – przyznała Annabel, śmiejąc się nienaturalnie. – Ale nie ma w tym żadnej osobistej urazy, Emily. Po prostu zaskoczył mnie, gdy wrócił z Londynu i oświadczył, że poznał idealną kobietę. Nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę. Chciałam się przekonać, jak wygląda jego ideał.

– I nie wywarłam najlepszego wrażenia?

– To nieprawda. Masz śliczną twarz, wspaniałe włosy, zgrabną figurę. Z tym że... wybacz moją szczerość, ale jak na dziewczynę w twoim wieku jesteś taka niedoświadczona.

Emily uśmiechnęła się, słysząc tak szczerą wypowiedź.

– Nie znam Singapuru ani świata biznesu, Annabel, ale szybko się uczę.

– Tego właśnie się obawiam.

– Bardzo pokochałam Geralda – wyznała Emily. – Oczarował mnie. I nie mogłam się doczekać, kiedy tu przyjadę, żebyśmy mogli być razem. Ale teraz coś się zmieniło i zanim znów się poznamy, musi upłynąć trochę czasu. Zwłaszcza że tak często wyjeżdża. To nie będzie łatwe, ale musi się udać. Nie wolno nam zrezygnować na tym etapie. Rozumiesz to, Annabel?

– Chyba tak.

– A nie sądzisz, że dla mnie i dla Geralda lepiej będzie, jeśli się spotkamy od czasu do czasu sam na sam?

– Może masz rację.

– Prawdę mówiąc, przyszłam tu, żeby to właśnie z tobą ustalić.

Annabel dołała sobie wina i piła, nie odzywając się. Jej twarz wyrażała rozczarowanie i zarazem rozwagę.

– Nie jesteś taka naiwna, jak sądziłam – powiedziała wreszcie.

– Przecież ci mówiłam. Ale chcę być wobec ciebie uczciwa i mam nadzieję, że ty zdobędziesz się na to samo wobec mnie.

– Postaram się.

– A więc... jak się umawiamy na jutro? – zapytała Emily.

Zdając sobie sprawę, że Emily odniosła może niewielkie, ale znaczące zwycięstwo, Annabel powiedziała:

– Powiem Geraldowi, że przyjedziesz tu prosto z pracy i pójdziecie na kolację... we dwoje.

– I na razie zrezygnujemy z zakupów?

– Tak, Emily. Przyjdź w tym, co przywiozłaś z Londynu. Jestem pewna, że Geraldowi to się spodoba.

– Cóż, pójdę już. Nie musisz mnie odprowadzać. Annabel popatrzyła na nią chłodno, nie podnosząc się z kanapy.

Andrew Dashwood, w nieskazitelnym białym kitlu, z maseczką spuszczoną na podbródek, miał odprawę z personelem oddziału.

– Wyodrębniono klebsiellę, bakterię z rodziny pałeczek, ale nadal nie znamy źródła – powiedział. – Nie wiadomo, czy nosicielem jest ktoś z pracowników szpitala, czy infekcja została przyniesiona przez jakiegoś pacjenta. Na szczęście Marilyn Boon już nic nie grozi. Za kilka dni wypiszemy ją do domu, aby w pełni doszła do zdrowia.

Emily westchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu. Nie rozumiem jednak, dlaczego Marilyn tak ostro to przechodziła. Sądziłam, że klebsiella jest niebezpieczna tylko dla noworodków i osób po operacji, ze względu na obniżoną naturalną odporność organizmu.

– Jest ponad osiemdziesiąt serotypów – wyjaśnił Andrew. – Ten należy do szczepów wywołujących zapalenie płuc Friedlandera. Jest groźny, ale na szczęście bardzo rzadki. Z tym, że w ciepłym środowisku szpitala ma szczególnie dogodne warunki do rozwoju. Dlatego musimy zachować wszelkie środki ostrożności, aby uniknąć infekcji, a gdy tylko wystąpi ryzyko, należy bezzwłocznie rozpocząć kurację antybiotykową.

– Infekcja przenoszona jest przez kontakt fizyczny, prawda?

– Tak, najczęściej. Dlatego należy bardzo dokładnie myć ręce przed i po kontaktach z pacjentami. Najprawdopodobniej nosicielem był portier, którego w ogóle nie należało wpuszczać na oddział intensywnej terapii. Całe szczęście, że żaden z najbardziej podatnych pacjentów nie złapał infekcji. Po tym incydencie zaostrzono przepisy.

– Kiedy wznowimy operacje? – zapytała Emily. – Będę musiała zacząć przyjmować chorych na badania przedoperacyjne.

– Rozmawiałem na ten temat z doktorem Mehtanim. Sądzimy, że bezpiecznie będzie zacząć od poniedziałku w przyszłym tygodniu, z dodatkowym zabezpieczeniem antybiotykowym.

– Dobrze. Wobec tego mogę sporządzić harmonogram badań.

– Nie, siostrzyczko – sprzeciwiła się Sue. – Proszę zostawić pracę papierkową urzędniczą. Jesteś potrzebna na oddziale.

– To mi nawet bardziej odpowiada – przyznała Emily.

– W tym tygodniu musisz znów pracować w pełnym wymiarze.

Czy Emily się zdawało, czy naprawdę dostrzegła błysk złości w oczach Sue? Widocznie nie uszło jej uwagi, że Emily wyszła z Andrew na drinka, więc teraz jawnie okazywała złość.

Kim i Lennie powitali Emily okrzykami radości. Kim czekał jeszcze na operację, natomiast starszy chłopiec, Lennie, przygotowywał się właśnie do wyjścia ze szpitala. Jego matka podziękowała Emily za troskliwą opiekę.

– To dzielny chłopak – powiedziała. – Urodził się z wodogłowiem i przeszedł wiele operacji. Ale dzięki nowoczesnej chirurgii prowadzi normalne życie.

– Lennie jest bardzo sympatyczny – stwierdziła Emily. – Pomagał Kimowi, zresztą chłopcy

zaprzyjaźnili się serdecznie.

– Chyba będę chirurgiem, gdy dorosnę – wtrącił Lennie. – Zaopiekuję się takimi chłopcami, jak Kim. On bał się tej operacji głowy, ale odkąd mnie poznał, wie, że to nic groźnego. Chirurg ratuje życie!

– Kim będzie za tobą tęsknił, Lennie – powiedziała Emily.

– Odwiedzimy go po operacji, mama mi to przyrzekła.

Kim z poważną miną powtórzył informacje, które wielokrotnie słyszał od Lennie'ego:

– Moja operacja będzie inna. Robią mi ją po to, żebym nie miał ataków. A tobie wkładano rurkę w głowę.

Emily uśmiechnęła się z podziwem.

– Ci chłopcy bardzo wcześnie zapoznali się z elementami neurochirurgii – powiedziała do matki Lennie'ego.

– To prawda, ale będąc tutaj przekonali się, że nie ma się czego bać – zauważyła matka chłopca. – Tutejszy personel jest bardzo miły, a lekarze są doskonałymi specjalistami. Dla mnie to cud, że mój syn jest w tak dobrym stanie.

Emily starała się przekazać matce swój optymizm. Ale знаła przecież dzieci, których stan nie ulegał poprawie. Nie wspomniała jednak o tym.

– Kto wie, może spełni się życzenie Lennie'ego i będzie studiował chirurgię – powiedziała, uśmiechając się w zamyśleniu. – Dzięki doświadczeniu, zdobytemu w szpitalu, bardziej rozumiałby ludzkie cierpienie.

– Lennie'emu zaczynają już odrastać włosy. Czy moje też odrosną tak szybko po operacji? – zapytał Kim, głaszcząc swoją bujną czuprynę.

– Na pewno. Zapomnisz, że kiedykolwiek ci je zgolono – pocieszyła go Emily, postanawiając zwrócić na ten czuły punkt dziecka szczególną uwagę i po operacji przypominać mu często, że ładnie wygląda.

Emily pozostawiła jeszcze na pewien czas matkę Lennie'ego z chłopcami, a sama poszła na obchód. Tym razem trwał on dłużej niż zwykle, bo pacjenci zadawali jej mnóstwo pytań w związku z wyzdrowieniem Marilyn i spodziewanym wznowieniem zabiegów.

Pewna przewrażliwiona pani zwierzała się Emily:

– Zrobili mi wszystkie badania. Mam w głowie guz wielkości cytryny. Może sobie to pani wyobrazić, siostrze? Taki wielki, a ja nie miałam żadnych objawów, oprócz momentów podwójnego widzenia.

– To nie jest złośliwy guz, pani Tang. Gdy go usuną, będzie pani zdrowa – zapewniła ją Emily. – Ale...

– Takie schorzenia są częstsze, niż pani przypuszcza. Wiem, operacja mózgu wydaje się groźna. Ale medycyna już sobie z tym radzi. Chirurgowie z naszego szpitala zdobywali doświadczenie w

Anglii lub Ameryce. Pan Mehtani jest doskonałym lekarzem. Zapewniam, po latach będzie pani wspominała tę operację tak, jak inni pamiętają wycięcie wyrostka robaczkowego.

– Ale muszę zażywać te pigułki?

– Przed operacją, tak. Ale tylko przez kilka tygodni.

– Kiedy byłam dzieckiem, operacja mózgu była czymś niesłychanym.

– Ale teraz jest inaczej.

– Moi przodkowie na Borneo wierzyli, że aparat fotograficzny może odebrać człowiekowi duszę. Co oni by powiedzieli na operację głowy?

– Pani dusza jest bezpieczna. Tylko pani ma nad nią kontrolę – zapewniła Emily, uśmiechając się łagodnie.

Po obchodzie postanowiła jeszcze zajrzeć do biura. Teraz, gdy praca dobiegła końca, myślała o zbliżającym się spotkaniu z Geraldem. Nie mogła wyrzucić z pamięci wyznania Annabel, że czuje się związana uczuciowo z jej narzeczoną. Niewątpliwie była to poważna przeszkoda, ale Emily w głębi duszy ufała, że jeśli tylko ona i Gerald są sobie przeznaczeni, jakoś się wszystko ułoży.

Stęskniła się za nim. Była trochę urażona, że nie zadzwonił do niej przed wyjazdem. Wyjaśnienie Annabel, jakoby Gerald przychylił się tylko do prośby Emily o trochę czasu, było mało przekonujące. Bardziej prawdopodobne było, że Annabel chciała wkraść się w uczucia Geralda i dlatego wymusiła na nim, aby nie kontaktował się z Emily. Cóż, wiedząc już, jaka jest Annabel, Emily postanowiła walczyć.

Zastanawiała się, jak się ubrać na to spotkanie. Bardzo jej zależało, aby olśnić Geralda. Intuicyjnie wyczuwała, że jeśli założy jakąś prostą sukienkę, Gerald szybciej zwróci uwagę na ładne włosy i szczupłą sylwetkę. Na szczęście miała ładną czarną suknię, która wprawdzie była niedroga, ale świetnie podkreślała walory jej figury.

Z zamyślenia wyrwał ją czyjś podniesiony głos. To Sue sprzeczała się z Andrew.

– Nie musiałeś zabierać jej na drinka!

– Ciebie też nie musiałem zapraszać na kolację w zeszłą sobotę, a nie zaprzeczysz, że miło spędziliśmy czas – Andrew próbował zachować logikę.

– Łamiesz mi serce, Andrew.

– To jest niezależne ode mnie. Pragnę twojego szczęścia, ale nie chcę się z nikim wiązać.

– Wiem, przecież wciąż mi to powtarzasz. Ale kiedyś musisz się na którąś zdecydować i mam nadzieję, że jednak ja będę wybranką.

– Pozwól, że sam o tym zadecyduję – głos Andrew nagle jakby stężał. – I proszę cię, Sue, nie psuj wszystkiego chorobliwą zazdrością.

Emily stała tyłem do oszklonych drzwi. Bała się poruszyć, w obawie, że Sue usłyszy, a potem dostrzeże jej sylwetkę przez szybę.

– Kochanie, wcale nie jestem zazdrosna o Emily Fairlie. Przecież ona ma narzeczonego, poza

tym jest za chuda, jak na twój gust.

Emily dosłyszała stłumiony chichot i szelest, oznaczający, jak się domyślała, że Andrew objął Sue. Jednocześnie do jej uszu doszedł szept: „Dziś wieczorem o ósmej?” Wstrzymała oddech. Jej przełożona i Dashwood byli parą, to nie ulegało wątpliwości, pomimo zapewnień Andrew, że jest wolny. Postanowiła mieć to na uwadze na przyszłość.

Ledwo ruszyła w dół korytarza, wpadła z impetem na Andrew, który właśnie wyszedł z biura.

– Och, przepraszam – powiedzieli równocześnie.

– Emily, gdzie ty się podziewała?

– Mierzyłam chorem temperaturę i trochę z nimi gawędziłam. Właśnie skończyłam pracę.

Słyszac ich głosy, Sue podeszła do drzwi. Była w świetnym humorze.

– Masz już wolne? – zagadnęła. – Wychodzisz gdzieś?

Emily skinęła głową, w pełni świadoma, jak wielką radość jej słowa sprawią Sue:

– Tak. Umówiłam się z narzeczoną. Zauważyła, że twarz Andrew jakby pociemniała.

Nienawidził Geralda i wcale się z tym nie krył. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, gdy na samo wspomnienie nazwiska Geralda zareagował ogromną niechęcią. Ale tym razem nie odezwał się. Emily zostawiła go więc z Sue, a sama, w pogodnym nastroju, ruszyła przez ukwiecone trawniki do bungalowu.

Doszła do osłoniętej części skweru, gdzie stała drewniana ławka. Nagle zaparło jej dech na widok Andrew, który siedział z czasopismem medycznym w ręku, w swobodnej pozie, jakby nie ruszał się stąd od wielu godzin. Tak bardzo chciała wierzyć, że jest odporna na jego wdzięki, ale świadomość bliskości tego pociągającego mężczyzny obezwładniła ją. Nie mogła wprost oderwać wzroku od muskularnych nóg w opiętych cienkich spodniach, mocnego torsu i barczystych ramion. Wolałaby ominąć go z daleka, bo inaczej przecież nie będzie w stanie oprzeć się tym oczom koloru pogodnego nieba, gdy tylko podniesie je znad gazety.

Ale nie podniósł głowy. Udawał, że czyta, co nie przeszkodziło mu jej zaczepić:

– Emily! Dokąd się wybierasz z Geraldem?

– Jeszcze nie wiem. Ale to nie twoja sprawa.

– Znów będzie ci wmawiał, jaki jestem okropny, bo nie chcę ustąpić w sprawie Haw Sing. A ty mu w końcu uwierzysz.

Tak sprowokowana, musiała się zatrzymać. Stała na wprost niego.

– Przynajmniej nie udawaj, że czytasz! A w ogóle to jak się tu dostałeś przede mną? Spójrz mi w twarz, ty tchórze!

Ociągnąwszy się, zamknął gazetę i podniósł głowę. Jedno jego spojrzenie i... poczuła się zupełnie zniewolona. Obmyśliła tyle ciętych uwag i już miała nimi ciskać, ale jego fizyczna obecność zdawała się ją paraliżować. Ledwo zdołała otworzyć usta, z których wydobył się szept:

– Nie wolno ci...

Wstał i zbliżył się do niej. Jego ciało emanowało większym ciepłem niż upalny singapurski wieczór.

– Czego mi nie wolno?

– Wykorzystywać swojego uroku.

Nagle poczuła jego ręce na ramionach, a kuszące oczy wpatrywały się w jej twarz.

– Ale tylko w ten sposób mogę zwrócić na siebie twoją uwagę, Emily.

– Ty... nic mnie nie obchodzisz. Chcę tylko na ciebie wpłynąć, abyś sprzedał Haw Sing... – Ale głos jej słabł coraz bardziej, stawał się omdlewający, gdy poczuła wargi Andrew na swoim czole, tak subtelne...

Zaczęli się całować z nieoczekiwaną determinacją, jakby żadne nie mogło się powstrzymać. Usta Andrew były miękkie, ale natarczywe, chwycił jej wargi i wsunął język. Poczowała słodycz większą niż miód i nie mogła już się oprzeć. Przytulił ją mocniej. Uświadomiła sobie nagle, że ona też go obejmuje, podziwiając doskonałość szczupłej sylwetki i magiczną siłę coraz bardziej natarczywych pocałunków.

– Och, Andrew...

– Słucham, moja Emily? – szepnął, muskając wargami jej czoło, aż odczuła iskierki pożądania, zapalające się w całym ciele, nie nawykłym do tak niepohamowanego natarcia.

– Nie możemy... nie tutaj i nie teraz – wykrztusiła. – Przyjść do ciebie? – mruczał, wtulając twarz w jej włosy. – Nie.

– Ale ja już dłużej nie wytrzymam.

– Wytrzymasz.

– Emily... – głos Andrew wdzierał się w jej świadomość, sprawiając rozkosz, która obróciła całą stanowczość w pył. – Nigdy dotąd nie spotkałem takiej dziewczyny. Byłbym szaleńcem, pozwalając ci odejść. Pójdziemy do ciebie?

Nagle przypomniała sobie, jak obejmował Sue i umawiał się z nią. Ta myśl natchnęła ją nieoczekiwaną siłą.

– Andrew, odejdz. Gdybym tego chciała, sama bym ci powiedziała.

– Jesteś pewna?

Po jego uśmiechu widziała, że Andrew doskonale się orientuje w jej kłamstwach.

Uścisnął mocno jej ramię, ale pod wpływem ostrego spojrzenia dziewczyny wycofał się.

– Tak mało cię znam – powiedziała, próbując się zdobyć na stanowczy ton. – Właściwie nie wiem o tobie nic, prócz tego, że jesteś dobrym lekarzem i że należysz do Zarządu Centrum Odnowy Biologicznej.

Andrew opadł znów na ławkę, wskazując jej miejsce obok siebie.

– Wyjaśnię, jeśli tylko mi pozwolisz. Ciekawość zwyciężyła i Emily usiadła, zachowując

jednak stosowną odległość.

– Zamieniam się w słuch.

– Jestem w Zarządzie, ponieważ potrzebowali doradcy do spraw medycznych. Cieszę się dobrą renomą, bo wyleczyłem niektórych ważnych ludzi w Singapurze. Polecali mnie jeden drugiemu, sam nigdy się nie reklamowałem. Gerald prawdopodobnie był przekonany, że poprę każdą jego inicjatywę, dlatego iż jesteśmy tej samej narodowości. Projekt Haw Sing chyba mu uzmysłowił, co jest dla mnie najważniejsze. Jestem Singapurczykiem, Emily. To nieważne, że moja rodzina pochodzi z Anglii. Oni tutaj pracowali. Wysłali mnie do szkół w Londynie, tam skończyłem studia. Po stażu, gdy zostałem członkiem Królewskiego Kolegium Lekarzy, pracowałem trochę w Tajlandii i Australii. Ale potem wróciłem tutaj i należę do tego społeczeństwa, Emily. Tu zapuściłem korzenie, żyłem się z tymi ludźmi. – A twoi rodzice...

– Nie byli młodzi, gdy się urodziłem. Nie żyją już.

– Czy jesteś bogaty, Andrew? Wszyscy lekarze, których tu poznałam, są bogatymi ludźmi.

– Widzę, że Gerald naopowiadał ci, że żyję w nędzy. Cóż, to mój własny wybór. Zarabiam dużo, a ponieważ pracuję już ponad dziesięć lat, mógłbym prowadzić bardzo wygodne życie. Ale to, co odziedziczyłem po rodzicach wydałem na Haw Sing i nadal wydaję wszystko na utrzymanie tego ośrodka. W gruncie rzeczy bardzo niewiele mi potrzeba do szczęścia. Wystarczy praca i paru dobrych przyjaciół...

W jego spojrzeniu wyczytała jakby kpinę z samego siebie, ale jego uśmiech był pogodny.

– Mimo wszystko jesteś dla mnie zagadką – szepnęła.

– W tym, co do ciebie czuję, nie ma nic zagadkowego, Emily.

Pominięła tę uwagę.

– Andrew, dlaczego tak się upierasz przy zatrzymaniu tego miejsca?

– Może kiedyś odpowiem ci na to pytanie.

– Nie możesz teraz?

Wstał nagle i stanął na wprost niej. Na moment przeraził ją poważny wyraz jego twarzy. Chociaż rysy tchnęły wciąż młodością, w kącikach błękitnych oczu dostrzegła zmarszczki, a nad skroniami pojedyncze pasma siwych włosów. Uświadomiła sobie, że wcale nie jest taki młody, jak dotąd sądziła. Wyciągnął rękę i bardzo delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Och, Emily. Marnujesz się obok takiego człowieka, jak Montague. Kiedy ty to wreszcie zrozumiesz?

Pocałował ją szybko, odwrócił się na pięcie i nagle Emily została sama.

Poszedł do Sue, pomyślała. Nie mogła zapomnieć, jak się umawiali na wieczór. Idąc do swego mieszkania, cieszyła się, że nie uległa namowom tego playboya. Jak mógł szeptać jej czule słówka, gdy wcześniej umówił się z inną? Tak, nie ulegało wątpliwości, że Emily powinna się wystrzegać Dashwooda. Był wprawdzie czarujący, ale ona już dość miała kłopotów z powodu Geralda. Andrew mógł tylko pogłębić jej rozterkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily była jeszcze na korytarzu, gdy usłyszała telefon. Dzwonił Gerald. Głęboki, stanowczy głos narzeczonego dodał jej otuchy.

– Odwiedziłaś mnie, kochanie. To miła niespodzianka!

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko tej wizycie. Bo... tak rzadko się widzimy.

– Bardzo się cieszę, Emily, że przyszłaś. Wyślę po ciebie Changa, dobrze? Za pół godziny?

– Dobrze. Mam nadzieję, że udał ci się pobyt w Bangkoku?

– Poszło całkiem dobrze, kochanie. Opowiem ci o tym. A propos, Annabel nie chce z nami pójść. Nie sądzisz, że to bardzo taktowne z jej strony?

– Oczywiście – Emily uświadomiła sobie, że mówi takim samym napuszonym tonem, jak Annabel i Gerald. Uśmiechnęła się na tę myśl. Nie pasowała jeszcze do ich świata, ale może to tylko kwestia czasu?

Gerald czekał w apartamencie, ubrany w elegancki smoking. Falujące włosy miał porządnie uczesane, a poważne oczy człowieka świadomego swej pozycji przyglądały się Emily z niekłamanym zainteresowaniem. Wyciągnął obydwie ręce na jej powitanie.

– Wyglądasz olśniewająco, kochanie.

– Ty również, Geraldzie.

Objął ją serdecznie. Poczula ciepło, które wzmogło się jeszcze, gdy ją pocałował, przywołując wspomnienia romantycznych wieczorów w Londynie.

– Jak to miło chociaż raz mieć cię wyłącznie dla siebie – szepnęła.

– Mówiłaś, że potrzebujesz trochę swobody?

– To dotyczy tylko mojej pracy, Geraldzie. Chcę być niezależna.

– Jesteś zadowolona z pracy? – zdawał się już zapomnieć o niechęci do jej zarobkowania.

– Mieliśmy kłopoty, na oddziale była poważna infekcja, ale zdołaliśmy to opanować.

Wyczuła, że uścisk Geralda rozluźnił się wyraźnie, jak tylko wspomniała o infekcji, więc pośpiesznie go zapewniła, że już nie ma żadnego zagrożenia.

– Już po wszystkim, naprawdę. I mnie bezpośrednio to nie dotyczyło. Tyle że musieliśmy pracować dłużej niż zwykle. Tak się cieszę, że możemy się odprężyć dziś wieczorem.

Rozpogodził się i nalał szampana. Usiedli obok siebie na kanapie wyściełanej kremowym atłasem. Gerald zastanawiał się, gdzie mogliby pójść na kolację.

– Annabel sugerowała, że najbardziej ci się spodoba w Shangri La. Zarezerwowała tam dla nas stolik. Ale może wolisz najpierw pójść na drinka do Raffles?

– Nie, dziękuję. Byłam tam w zeszłym tygodniu.

– Z kim?

Znów rzucił nieprzyjemne, taksujące spojrzenie. Nie miał do niej zaufania.

– Z Dashwoodem. Próbowałam go nakłonić do sprzedaży...

– Ach, tak!

Gerald ponownie rozluźnił uścisk. Uświadomiła sobie, że miota nim niepewność. Nie jest przekonany, czy jej rzeczywiście na nim zależy i czy on sam naprawdę pragnie, by znów byli razem.

– Opowiedz mi o podróży do Bangkoku. Annabel wspomniała, że miała się tam spotkać z kimś, kto może wpłynąć na Dashwooda. Ten człowiek może zaoferować Andrew większą sumę, prawda?

– Niezupełnie. Chodziło o coś znacznie ważniejszego – Gerald wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. – Później ci opowiem. Chodźmy najpierw coś zjeść. Mam ochotę na ostrygi i stek. A ty?

– Jestem tu nowicjuską. Muszę najpierw zobaczyć menu.

– Nie ma potrzeby, kochanie. Przyniosą wszystko, czego zapragniesz. Jestem tu znaną osobą, wszyscy się ze mną liczą.

Emily roześmiała się.

– Upłynie sporo czasu, zanim przywyknę do takich zwyczajów. Chyba po prostu wezmę to, co ty.

W eleganckiej restauracji miała nieodparte wrażenie, że Gerald stara się nią pochwalić, czuła się prawie jak rekwizyt. Nie zawiodła jego oczekiwań. Czarna sukienka eksponowała jej zgrabne nogi, a piękne włosy odbijały światło kryształowych żyrandoli. Ale mimo samozadowolenia, nie dostrzegła w jego oczach serdeczności. Mówił jakby gdzieś ponad nią, a nie do niej i często się rozglądał, jakby chciał sprawdzić, czy robi odpowiednie wrażenie.

– Jeśli chodzi o mój pobyt w Bangkoku... – pochylił się, szepcząc jej do ucha. – Pewien członek rządu, dawny wychowanek szkoły w Eton, jak ja, znał Dashwooda w czasach jego młodości.

– Przecież on nie jest stary.

– Nie, ale ten człowiek znał Dashwooda, gdy ten był jeszcze studentem... nieokiełznanym młodzieńcem, jak mi mówiono – Gerald mrugnął znacząco. – Zadawał się ze starszymi kobietami. Rozumiesz sama, jaką to mi daje przewagę w tej sytuacji.

Emily przyglądała mu się w osłupieniu.

– Przecież chyba nie chcesz... nie masz zamiaru go szantażować!

– Fe, cóż to za słowo! Nie bądź śmieszna, kochanie. Po prostu słówko wypowiedziane przez kogoś, kto znał go w tamtym okresie, przypomni mi, jaki ma dług wobec Zarządu.

Emily była przerażona. Czy naprawdę dojrzały mężczyźni w ten sposób załatwiają swoje interesy?

Patrząc na Geralda, pochylonego nad kieliszkiem szampana, zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek sądzić, że jest przystojny.

– Mała plotka może być niezwykle przydatna – stwierdził.

Emily czuła się oszukana. Nie sądziła nawet, że lubi Dashwooda, chociaż musiała przyznać, że pociąga ją fizycznie, rozpała w niej dziwną namiętność. Przede wszystkim ceniła go jednak jako dobrego lekarza i było jej przykro, że Gerald mógłby się zniżyć do szantażu dla własnych korzyści.

– Nie chcę się w to mieszać – powiedziała cicho. Gerald spojrzął na nią ostro.

– Kochanie, albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Nie mogę cię wtajemniczać w nasze sprawy, dopóki nie mam stuprocentowej pewności, że jesteś lojalna.

– Nie będę roznosić plotek, jeśli o to ci chodzi.

– Oczekiwałbym od ciebie czegoś więcej.

– Nie, Geraldzie.

Wróciła do domu ogromnie zmęczona i rozczarowana. Wiązała z tym wieczorem tyle nadziei, miał to być początek nowego związku z Geraldem. A on rozwiął jej marzenia, zanim jeszcze poszli na kolację. Szantaż... to obrzydliwe słowo nie powinno zaprzętać myśli człowieka, którego chce poślubić.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Podniosła słuchawkę przekonana, że to pomyłka.

– Emily, jak to dobrze, że wróciłaś – usłyszała zdenerwowany głos Andrew.

– Czy coś się stało? – zdziwiła się, że dzwoni o tak późnej porze.

– Chodzi o małego Kima. Od popołudnia jest w stanie padaczkowym, ma jeden atak po drugim. Sądziłem, że chciałabyś o tym wiedzieć, Emily. Zrobiłem, co mogłem, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu...

– Oczywiście, zaraz będę. Aha, Andrew...

– Tak?

– Powiadom matkę Lennie'ego.

Gdy przyszła do szpitala, Dashwood stał pochylony nad nieprzytomnym chłopcem.

– Ataki są mniej intensywne, dzięki Bogu. Powinien być zoperowany w zeszłym tygodniu. Przekłeta klebsiella! – denerwował się Andrew.

Emily stanęła z drugiej strony łóżeczka, z trudem łapiąc oddech. Oboje przypatrywali się dziecku. Kim leżał na boku, oddychając bardzo głęboko. Miał podłączoną kroplówkę.

– Może nie wziął lekarstwa? – zastanawiał się Andrew.

– Zawsze pilnuję, żeby brał tabletki. Łatwiej było, kiedy leżał razem z Lennie'em, wtedy jeden drugiego zachęcał.

– Czy to dlatego prosiłaś, żebym wezwał matkę Lennie'ego?

– Tak. Rodzice Kima są w Chinach, on mieszka z babką. Matka Lennie'ego polubiła Kima.

Sądzę, że chłopiec ucieszy się, gdy ją zobaczy po odzyskaniu przytomności. Czy podłączysz monitor?

– Tak. Jak tylko zacznie się coś dziać, wezwij mnie.

– Oczywiście. – Emily...

– Słucham?

– Dziękuję, że przyszłaś. Przecież nie masz dyżuru. Całe szczęście, że cię zastałem.

– Akurat zdążyłam wejść, gdy zadzwoniłeś.

– Gerald... ? – Tak.

Andrew próbował ukryć uśmiech, ale nie udało mu się.

– Co oznacza ta mina? – zapytała poirytowana.

– Chyba nie powiedziałam nic zabawnego?

– Nic, poza tym, że cieszę się, iż Gerald nie zatrzymał cię dłużej.

– To nie twoja sprawa.

– Nie... ale gdybyś została z Geraldem, nie zastałbym cię i musiałbym wezwać Sue.

– Co za różnica?

– Zamiast ciebie, byłaby tu teraz ona – odparł zagadkowo, uzupełniając jednocześnie kartę Kima.

– Daj mi znać, jak tylko coś się zmieni – powiedział i szybko wyszedł z sali.

Niedługo potem przyszła matka Lennie'ego, pani Wang.

– Jak się czuje Kim? – zapytała z troską na twarzy.

– Teraz już lepiej.

– Mówiono mi, że miał groźny atak.

– Miał kilka napadów, jeden po drugim, o mało nie skończyło się to tragicznie. Musimy go jak najszybciej zoperować. Pomyślałam, że dobrze mu zrobi pani obecność. Jego babcia nie może przyjechać...

– Bardzo dobrze pani zrobiła, wzywając mnie. To była długa noc. Chłopiec oddychał głęboko i od czasu do czasu pochrapywał. Ale gdy różowy świt zaczął się wdzierać przez żaluzje, Kim otworzył oczy i jego twarzyczkę rozjaśnił uśmiech.

– Pani Wang! Skąd się pani tu wzięła?

– Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz.

W pani Wang odezwał się instynkt macierzyński.

– Powiedz tylko, kochanie, czego ci potrzeba, a ciocia Wang ci to przyniesie – powiedziała, biorąc rączkę Kima w swoje duże dłonie.

Później, gdy Emily serdecznie podziękowała pani Wang i odprowadziła ją do drzwi, przyszedł Andrew i oświadczył, że najgorsze już mają za sobą, Kimowi nic nie grozi.

– Dzięki za pomoc, Emily i za genialny pomysł sprowadzenia pani Wang – powiedział. – Jej obecność z pewnością znacznie przyczyniła się do poprawy stanu Kima. Idź teraz wypocząć i nie przychodź wcześniej niż na poobiednią zmianę.

Emily faktycznie była ogromnie zmęczona, bolały ją oczy, ale wolała już opiekować się chorym dzieckiem, niż pozostać sam na sam ze swoimi myślami. Nie mogła zapomnieć o nieczystych zamiarach Geralda. Czy naprawdę posunie się do szantażu, aby zmusić Dashwooda do uległości?

Wchodziła właśnie do bungalowu, gdy zniemacka zjawił się Andrew. Zaskoczył ją, sama nie wiedziała, jak to się stało, że wszedł do środka.

– Idź do domu – poprosiła.

– Działasz na mnie kojąco, a jestem taki zmęczony... Rzeczywiście, mówił znużonym głosem, ale gdzieś w głębi zadrgała nuta, która zaniepokoiła Emily.

– Usiądź przy mnie, Emily.

– Co za zuchwałość! Każesz mi pracować przez całą noc, a potem nieproszony wchodzisz do mojego mieszkania.

Przechylił głowę na bok i otworzył oczy.

– Naprawdę nie chcesz, żebym cię przytulił?

– Naprawdę. Chcę, żebyś się stąd wyniósł. Jestem śpiąca.

– Emily, co Gerald mówił o mnie? Czy przypadkiem nie pokłóciliście się z mojego powodu? Może to dlatego nie zostałeś u niego na noc?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Słuchaj, nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat o tej porze. Przecież i tak nie sprzedasz Haw Sing, więc po co o tym mówicie? Ale jeśli chcesz znać moją opinię, uważam, że to szaleństwo, że tak się upierasz.

– Czy on prosił, abyś mi to powiedziała?

– To chyba oczywiste, że ma nadzieję, iż będę po jego stronie.

– Ale... ?

– Jestem zmęczona, a ty jesteś taki natrętny. Wiem, że nie ustąpisz, więc przedłużanie tej rozmowy to tylko strata czasu.

– Ale ja muszę wiedzieć, Emily. Dlaczego po kolacji nie posłałeś do Geralda na lampkę szampana w intymnym zaciszu, przy nastrojowym świetle?

– To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Nie bardzo mogę w to uwierzyć.

Wstał i przyciągnął ją do siebie. Jego twarz była tak blisko, szeptał coś i wpatrywał się w nią badawczo. Była już tak znużona i śpiąca, że nie miała siły stawiać oporu, gdy Andrew wpił się w jej usta. Zresztą, dlaczego miałyby z nim walczyć? Przecież razem przeżywali satysfakcję i radość z powodu uratowania Kima. Andrew miał skomplikowaną osobowość, ale intrygował ją, a zarazem ekscytował wyglądem i swobodnym, trochę drażniącym sposobem bycia.

Nie, nie zapomniała o Geraldzie. Wspólne chwile spędzone w przeszłości przypominały jej, że Gerald nie zasłużył na niewierność. Z drugiej strony, jak tu nie zmięknąć pod wpływem natrętnych pieszczot ust i języka Andrew, szeptem wypowiedzianych czułych słów. Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go tak, jak robiła to w marzeniach od chwili, gdy po raz pierwszy rozpałił jej zmysły.

Powinna panować nad sobą, ale Andrew nie pozwolił jej. Teraz on zaczął namiętnie ją całować i przez chwilę, która zdawała się nie mieć końca, stali tak rozkołysani, zatopieni w sobie. Pobudził każdą cząstkę jej ciała. Jego podniecenie także rosło z każdą sekundą.

– Emily, nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego jak ty – szeptał, ale ona już go nie słuchała, przywołując w myśli jedyny powód, który mógł ją powstrzymać. Nagle spróbowała go odepchnąć.

Zareagował, kładąc ręce na jej piersi. Zaparło jej dech, ale próbowała jeszcze maskować podniecenie. Jego palce były delikatne, lecz natarczywe. Pragnęła, by ją dotykał. Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

– Naprawdę chcesz mnie odepchnąć? – zapytał, nie przestając się szelmowsko uśmiechać.

– Andrew, tak nie można. Jesteśmy niewyspani.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy się położyli – powiedział, nie przestając pieścić jej piersi. Wreszcie opuścił ręce i objął ją w talii. Odsunęła się, próbując uporządkować myśli. Nie powinna mu okazać, że tak bardzo go pragnie.

– Andrew, nic nie wskórasz, zapewniam cię. Przepraszam, jeśli cię wprowadziłam w błąd, ale mimo wszystko uważam, że więcej w tym twojej winy niż mojej. Ja na chwilę zapomniałam się tylko dlatego, że padam dziś ze zmęczenia...

Przenikliwy dźwięk telefonu przerwał jej dalsze tłumaczenie się. Andrew westchnął ciężko, ale natychmiast odebrał.

– Jest jakiś problem na oddziale laryngologii. Oby nie klebsiella! – zwrócił się do Emily.

Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się i popatrzył na nią.

– Cóż, sądzisz, że nie jestem dżentelmenem, prawda?

– Pozwól, że zachowam dla siebie to, co myślę, Andrew – powiedziała łagodnym tonem.

Jakże mogła obwiniać Andrew za własną słabość? Zacerpnęła tchu i wyprostowała się. Teraz, gdy już zapanowała nad emocjami, potrafiła zachować rozsądek.

– Nie wolno ci przychodzić do mojego mieszkania. Będziemy się kontaktować wyłącznie w sprawach zawodowych. Mam nadzieję, że potraktujesz moje słowa poważnie.

Ale gdy Andrew wyszedł, poczuła ogromną pustkę. Nie miała już wątpliwości, że jest w nim bez pamięci zakochana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nielatwo było Emily przyznać się, nawet wobec samej siebie, do tego, że jest beznadziejnie zakochana w przeciwniku Geralda. Ale cóż mogła na to poradzić? Andrew fascynował ją od chwili, gdy go ujrzała po raz pierwszy. W miarę upływu czasu coraz bardziej podziwiała jego inteligencję, wiedzę i stosunek do chorych. Wprawdzie jego przeszłość wciąż była dla niej tajemnicą, nie licząc plotki zasłyszanej od Geralda, ale przecież to było tak dawno... Zresztą, ta plotka może jej pomóc otrząsnąć się z absurdalnych złudzeń.

Siedziała nad filiżanką kawy w szpitalnej kawiarence, gdy Sue podeszła do jej stolika.

– Musimy porozmawiać – powiedziała ostro.

– Słucham...

Sue z kamiennym wyrazem twarzy przycupnęła na krawędzi krzesła. Emily zrobiło się jej żal.

– Wiesz doskonale, że od dawna spotykam się z Andrew – zaczęła.

– Zapewniam cię, że nie chcę stawać między wami, Sue. Przyjechałam tu do Geralda Montague'a. Poznaliśmy się w Londynie w ubiegłym roku i jesteśmy prawie zaręczeni.

– To niby dlaczego Andrew spędza tyle czasu w twoim mieszkaniu?

– Chyba zdążyłaś się zorientować, że on uwielbia swobodę. Może woli przychodzić do mnie właśnie dlatego, że ja nie zmuszam go do niczego? Dobrze ci radzę, Sue, daj mu trochę luzu.

Nagle Sue wstała, mierząc rywalkę szyderczym wzrokiem.

– Chciałabyś tego, prawda? Dać mu swobodę, żeby mógł przychodzić do ciebie, kiedy tylko zechce! Och, nie, Emily, tak łatwo nie zrezygnuję. Zależy mi na nim i nie będę działała pod twoje dyktando. Potrafię go uszczęśliwić, wiem o tym.

– Wobec tego życzę ci szczęścia – rzuciła poirytowana Emily.

Sue odwróciła się i wyszła z kawiarni. Emily widziała przez okno, jak wybiega z impetem i wpada wprost na Dashwooda, śpieszącego do kliniki. Andrew uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Sue podniosła wzrok, a wtedy zorientował się, że płacze. Położył rękę na jej ramieniu gestem odruchowego współczucia, a Sue natychmiast rzuciła mu się w ramiona.

Emily czuła się niezręcznie, obserwując ich, ale nie mogła oderwać oczu. Andrew poklepywał Sue po ramieniu, czułymi słówkami zmuszając ją do podniesienia głowy. Potem ujął ją pod ramię, a drugą ręką odgarnął jej włosy z czoła. Ta wzruszająca scena pozwoliła Emily zrozumieć, że tych dwoje łączy trwały związek i nawet jeżeli Andrew nie w pełni to sobie uświadamia, zależy mu na Sue.

Poczuła nagle pogardę do tego człowieka. Nie miał prawa przychodzić do niej, gdy inna kobieta tak go kochała. Emily przywołała w pamięci plotkę zasłyszaną od Geralda. Andrew z pewnością złamał wiele serc. Miał powodzenie i w pełni to wykorzystywał. Szantaż to podły postępek, ale niewykluczone, że w tym przypadku byłby on uzasadniony.

Nazajutrz przeczytała na tablicy dyżurów, że przez kolejne trzy tygodnie ma pracować znów na cały etat. To była zemsta Sue. Za to najbliższe trzy dni Emily miała wolne. Postanowiła jak najwięcej tego czasu spędzić z Geraldem. Oby tylko mogli być sami, bez Annabel.

Udała się do jego biura w hotelu Tanglin Pałace. Sekretarka, szczupła Chinka, poinformowała ją, że Gerald jest w saunie obok.

Zobaczyła go, gdy wychodził, był ubrany w krótkie spodenki. Miała rację, przytył znacznie i najwidoczniej starał się teraz zrzucić zbędne kilogramy.

– Emily, nie pracujesz dziś? – Mam wolne...

Ujął jej twarz w gorące, mokre dłonie i ucałował ją z radością.

– To wspaniale. Przejdźmy do mojego pokoju, przedstawię ci pewien plan.

– Zaprosiłeś przyjaciół? – domyśliła się.

– W kręgach biznesu nie używa się słowa „przyjaciel”, kochanie. Są tylko koledzy, którym ufasz i tacy, do których nie masz zaufania.

– Kogo zaprosiłeś na ten wieczór?

– Cały Zarząd Centrum Odnowy Biologicznej. Tak się cieszę, że będą mogli cię poznać. Sądzisz, że dasz sobie radę, kochanie?

– Z pewnością. Bardzo chętnie wszystkich poznam.

– A... masz coś eleganckiego? Może Annabel powinna cię zabrać do swojego krawca?

– Nie zgadzam się.

– Ależ dlaczego, kochanie?

– Gerald, bardzo się cieszę, że masz asystentkę, na której możesz polegać, ale mam wrażenie, że ona całkowicie tobą zawładnęła. Kiedy wreszcie będziemy sami?

– Przecież byliśmy wczoraj wieczorem. I to ty powiedziałaś, że jesteś zmęczona i kazałaś mi wracać do domu – przypomniał jej.

– Tylko dlatego, że wspomniałeś o szantażu.

– Właśnie, Dashwood też dzisiaj przyjdzie. Ma w końcu takie samo prawo uczestniczyć w zebraniu Zarządu, jak wszyscy pozostali, mimo że działa przeciwko nam. Mam nadzieję, że nadal próbujesz go jakoś przekabacić na naszą stronę, kochanie?

– Wspominam mu o korzyściach z tej sprzedaży przy każdej okazji.

– Dzięki, najdroższa.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Chodź, dokończymy rozmowę w biurze – zaproponował.

Włożył szlafrok i wziął ją pod rękę.

Kiedy się ubierał, myślała o tym, czy ma się cieszyć, czy obawiać spotkania z Andrew w domu

narzeczonego.

– Chyba jednak powinnam sobie kupić coś stosownego do ubrania – powiedziała.

– To dobry pomysł.

– Ale sama dokonam wyboru.

– Oczywiście, jeśli tylko zdążysz. Ale goście przychodzą o wpół do ósmej. Dlatego lepiej, żeby – tym razem Annabel ci pomogła.

– W porządku, skoro to konieczne. Gerald zadzwonił do Annabel.

– Będzie tu za dwadzieścia minut – powiedział, odkładając słuchawkę. – Co będziemy robić do tego czasu?

Popatrzył na nią pożądlivym wzrokiem.

– Podejź do mnie, wystrzałowa blondyneczko. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że dziś będziesz przy mnie. Marzyłem o tobie.

– Wiem. Pisałeś o tym w listach.

– Bardzo cię kocham, Emily – powiedział, obejmując ją. – Nie należysz do dziewczyn, które się łatwo zapomina. Te kilka miesięcy w Londynie to najważniejszy okres w moim życiu.

– No, chyba nie ważniejszy od sporu z Dashwoodem? – przekomarzała się.

– Prawdę mówiąc, sprawę Dashwooda stawiam na drugim miejscu, tuż za nami.

– Jesteś miły, gdy pozwalasz sobie na szczerość – powiedziała śmiejąc się.

– Pocałuj mnie, najdroższa.

Spełniła jego życzenie. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w usta, ale nic nie poczuła. Bardzo chciała odczuć przyjemność, ale nic takiego nie nastąpiło: żadnych wzlotów i uniesień, żadnych porywów entuzjazmu. Fizyczny kontakt ust i nic ponadto. Marzyła w tej chwili, aby jej narzeczony przemienił się, jak w bajce, w przystojnego księcia Andrew.

Gerald przycisnął ją do siebie mocniej i szepnął:

– Pocałuj mnie jak dawniej, Emily.

Pochylił się nad nią i zaczął ją całować coraz bardziej natarczywie. Brutalnie wpychał język między jej wargi, dając upust długo hamowanej żądzy. Nie czuła romantyzmu w mrukliwych wyznaniach Geralda, a gdy napierał na nią spoconą twarzą, czuła prawie obrzydzenie.

Przerwał, jakby nagle uświadomił sobie własną przegraną.

– Myślam, jesteś gdzie indziej, kochanie? Odgarnęła włosy zakłopotana i próbowała skierować rozmowę na inny tor.

– Sądzę, że powinieneś mnie trochę zorientować w tematyce dzisiejszego spotkania. Chciałabym wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz.

– Będziesz hostessą. Zasiądziesz na czołowym miejscu za stołem i będziesz miła dla gości.

– To jasne. Ale czy są, na przykład, jakieś kwestie, których nie powinnam poruszać?

– Jesteś bardzo rozsądna. Naturalnie dzisiaj nie będziemy wywierać presji na Dashwooda. Oficjalnie mamy być bardzo delikatni, nie wolno nam przykręcać śruby, w każdym razie jeszcze nie teraz. Ale on wie, na czym mi zależy, a ja wiem, że uda mi się go w końcu zmusić do uległości. W każdym razie dzisiaj nie poruszaj tego tematu i bądź dla niego miła.

Ma być miła dla Dashwooda? Jej uczucia wobec Andrew były tak pogmatwane, że z trudem je kontrolowała.

– Z tym szantażem... tylko żartowałeś, prawda? – zapytała tonem niewiniątka.

– Jestem biznesmenem, kochanie. Nauczyłem się twardej gry, w której trzeba znać różne sztuczki. I proszę cię, nie używaj tego słowa. Ono brzmi tak... niedelikatnie. Zagadnę Dashwooda spokojnie w obecności pozostałych członków Zarządu i przekonam się, co ma do powiedzenia na swoją obronę.

– I przegłosujecie wniosek o usunięcie go z Zarządu?

– To można załatwić później. Na razie będę grał na zwłokę. W każdym razie, powtarzam, bądź dla niego miła. To może się okazać dla nas bardzo korzystne.

– Postaram się, naprawdę.

Chcąc zrekompensować uprzednią nieudolną pieszczotę, Emily pocałowała Geralda w policzek.

– Mogę liczyć na twoją przyjaźń, Geraldzie?

– Taka śliczna, seksowna dziewczyna zasługuje na coś więcej niż przyjaźń.

Emily starała się nie dać po sobie poznać, że czuje się urażona tym, co przecież powinna odebrać jako komplement.

Na szczęście, nie musiała silić się na żadną odpowiedź, bo weszła Annabel.

– Dzwoniłam już do mojego krawca. Ma gotowe ubrania, ale jeśli masz jakieś szczególne życzenia, gotów jest uszyć coś na poczekaniu.

– Czy on nie może ich przywieźć tutaj? – zapytał Gerald.

Annabel spojrzała na niego i w tej jednej sekundzie uderzyła Emily nić porozumienia, łącząca Geralda z Annabel. Błyskawicznie odgadywali swoje myśli.

– Jeśli sobie tego zażyczymy, na pewno spełni naszą prośbę. Ale powiedziałam mu, że przyjadę z Emily do niego. Tam będzie miała większy wybór.

Szofer Geralda zawiózł je do krawca samochodem.

– Filip bardzo się irytuje, kiedy każą mu coś szyć na poczekaniu – wyjaśniła Annabel, gdy siedziały w mercedesie. – To prawdziwy artysta. Ale Gerald kilkakrotnie wyświadczał mu różne przysługi, więc bez problemu uszyje wszystko, czego sobie zażyczysz.

– To musi być wspaniałe uczucie, gdy się ma takie wpływy.

– Cóż, Gerald ma taki styl – odrzekła Annabel, nie wyczuwając drwiny w głosie Emily.

Filip zdecydował od razu, że do blond włosów Emily najbardziej będzie pasować ubranie w ciemnym kolorze. Krawiec zachwycał się jej szczupłą sylwetką.

– Najlepsza będzie bardzo dopasowana sukienka, która wyeksponuje pani wspaniałą figurę, *señorita*.

– Ale to musi być coś wytwornego, Filipie – wtrąciła Annabel, poirytowana komplementem krawca, bo sama była nieco zbyt korpulentna. – Emily nie może wyglądać wulgarnie.

Emily nie zważała na ich sprzeczkę. Szybko dokonała wyboru.

– Poproszę tę z niebieskiego szyfonu, Filipie. Jest skromna, a zarazem szykowna. I w niebieskim jest mi do twarzy.

Wieczorem, ładnie ubrana, z włosami upiętymi do góry i kolczykami z szafirów, pożyczonymi od Annabel, Emily czekała na gości, sącząc szampana i słuchając słów zachęty z ust Geralda:

– Tak się cieszę, kochanie, i mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór to początek wielu udanych bankietów.

Jako pierwsi przybyli dwaj dostojni Chińczycy. Wyrazili uznanie dla uroczej hostessy. Jeden z nich stwierdził, że mając tak śliczną dziewczynę Gerald wzniosł się o kilka szczebli drabiny towarzyskiej wyżej. Emily żal się zrobiło Annabel, która słyszała tę uwagę, bo przecież do tej pory to ona była hostessą, a goście tak szybko o niej zapomnieli.

Refleksje Emily o Annabel szybko jednak rozwiały się, bo z windy wysiadł nie kto inny, tylko Andrew Dashwood. Wyglądał wspaniale w białym smokingu, w ręku trzymał bukiet czerwonych róż. Przez chwilę stali w bezruchu, zapatrzeni w siebie. Serce Emily zaczęło bić szybciej, gdy spojrzała na tę bliską twarz, bo nieoczekiwanie stanęły jej przed oczyma niedawne chwile zbliżenia...

Wyciągnął do niej rękę z różami.

– Dla... dla mojej hostessy. Dziękuję za zaproszenie.

– To spotkanie w sprawach biznesu, Andrew. Nic osobistego.

– Za to ten bukiet... nie ma nic wspólnego z biznesem. Czy mogę wziąć jeden kwiat do butonierki?

Uśmiechnęła się, odłamując pączek róży z listkiem i wręczyła mu go.

– Wepnij mi ją, proszę.

Czuła ciepło jego ciała, gdy spełniała prośbę.

– Spisujesz się świetnie, Emily.

– Nie ironizuj, Andrew. Sądzisz, że jestem jedną z nich, prawda? Jakbym należała do Zarządu?

– A... nie jesteś? Ubrałaś się wytwornie i popijasz szampana, jakby to była lemoniada.

– Doskonale wiesz, że w rzeczywistości jestem zupełnie inna.

– Mam wrażenie, że poznałem twoje drugie ja, Emily. Ale które jest prawdziwe?

– Nawet nie próbuj się dowiedzieć. Pamiętaj, że jesteśmy wyłącznie znajomymi z pracy – odpowiedziała cicho, widząc nadchodzącego Geralda.

Andrew uśmiechnął się do jej narzeczonego i powitał go z życzliwą obojętnością.

– Dziękuję za zaproszenie, Geraldzie. Jaki jest porządek obrad?

– Mniej więcej to samo, co na poprzednim spotkaniu, tylko w luźniejszej atmosferze.

– Coś mi się wydaje, że stosujesz swoją tajną broń?

– Nie wiem, o co ci chodzi, Dashwood. Jesteśmy wszyscy przyjaciółmi, więc nie ma mowy o walce.

Tylko Emily wyczuła maskowaną złośliwość w słowach Geralda. Odgrywała swoją rolę z taką dozą zimnej krwi, na jaką mogła się zdobyć. Podobała się gościom i była tego świadoma, a to, co czuła w głębi duszy potrafił rozszyfrować chyba tylko Andrew.

Podano kilka dań, złożonych z chińskich potraw. Wszyscy jedli pałeczkami. Obsługiwali ich kelnerzy w eleganckich uniformach. Gerald przewodniczył zebraniu, podsuwając kolejne punkty dyskusji. Temat Haw Sing potraktował jednak bardzo pobieżnie:

– Wszyscy znamy sprawę budynku Haw Sing. Jak dotąd Andrew jest nieprzejednany, ale sądzę, że gdy zaoferujemy mu wyższą cenę, uświadomi sobie, ile może na tym zyskać i ustąpi.

– Ciekaw jestem, kto powiedział, że Haw Sing jest na sprzedaż. Ta kwestia w ogóle nie wchodzi w rachubę – zripostował Dashwood.

– Największe interesy robi się podobno przez przypadek – rzekła chuda, siwowłosa pani, jedyna kobieta w Zarządzie. – Nie sądzi pan, że to jest właśnie taki szczęśliwy traf? Wszyscy mamy szansę dużo zarobić, a pan znacznie więcej niż ktokolwiek z nas. Byłby pan głupcem, przepuszczając taką okazję.

Andrew sączył wino, wodząc wzrokiem kolejno po wszystkich zebranych, nieco dłużej zatrzymując oczy na Emily. Nie chciała się wtrącać, ale jakiś impuls w środku zmusił ją do zabrania głosu:

– Przecież nie ulega wątpliwości, że doktor Dashwood w pełni zdaje sobie sprawę, ile mógłby na tej sprzedaży zyskać w kategoriach finansowych. Chyba nie ma potrzeby tego podkreślać?

– Masz rację, Emily – wtrącił szybko Gerald.

– Powtarzając wciąż to samo, do niczego nie dojdziemy. Proponuję na razie odłożyć tę kwestię, ale... rozważ to sobie jeszcze, Andrew.

Dashwood rzucił krótkie spojrzenie na Emily, jakby jej chciał podziękować za interwencję. Gdy nadeszła pora pożegnania, był kurtuazyjny, jak zawsze:

– Dziękuję wam obojgu. Jedzenie było pyszne, a towarzystwo... o lepszym trudno by marzyć.

Po wyjściu gości, Gerald cieszył się z udanego bankietu, który, w jego opinii, stanowił kolejny krok na drodze jego kariery. Niestety, Emily nie podzielała tej radości. Czuła się niezręcznie, bo

przecież serce jej rwało się do kogoś, kto nie lubił Geralda, a w konsekwencji – jej również.

Annabel nie udzielała się podczas bankietu, za to jak tylko goście wyszli, podeszła z władczą miną do Emily i Geralda. Chociaż Gerald wcale o to nie prosił, nałała mu kieliszek brandy.

– To kolejne udane spotkanie. Byłeś dziś wspaniały – wdzięczyła się.

A więc Emily to właśnie powinna powiedzieć. Patrząc na tych dwoje, zrozumiała, jak boleśnie Annabel przeżywa fakt, że to nie ona gra odtąd pierwsze skrzypce.

– Muszę już wracać. Pracuję od rana – powiedziała cicho.

– Naprawdę musisz? – zapytał Gerald, patrząc na nią pożądliwie, co było dość kłopotliwe, biorąc pod uwagę obecność Annabel.

– Muszę. Cieszę się, że wszystko tak dobrze poszło. Postaram się znów nawiązać do wiadomej sprawy, gdy spotkam Dashwooda w szpitalu.

Gerald wezwał Changa, każąc mu odwieźć Emily do domu.

Wychodząc spojrziała na narzeczonego. Siedział na kanapie z miną dziecka, które zostało oszukane, bo nie dostało cukierka.

– Opiekuj się nim, Annabel – powiedziała Emily, odwracając się od drzwi.

Nie miała wątpliwości, że jej życzenie zostanie gorliwie wypełnione.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Siostrze Fairlie! Siostrze Fairlie! Niech pani do mnie podejdzie! – wołał Kim ze swojego łóżeczka. – Zaraz mnie zawiozą na operację. A jak się obudzę, odwiedzi mnie ciocia Wang z Lennie'em.

Emily dopiero przyszła na dyżur. Weszła do pokoju, w którym leżał Kim pod opieką młodszej pielęgniarki.

– Czekałem na panią – zapewnił, uśmiechając się przymilnie.

Usiadła na łóżku i namówiła go, aby się położył.

– Jestem przy tobie, Kim. I wiem, że będziesz grzeczny na sali operacyjnej.

Sprawdziła kartę choroby chłopca. Kim otworzył na chwilę oczy, a widząc ją przy sobie, wyciągnął rączkę, czepiając się jej palca.

Śpiące dziecko zawieziono na łóżku na salę operacyjną.

– Proszę mi dać znać, gdy będzie już po wszystkim. Zaraz się po niego zgłoszę – powiedziała Emily, podając dokumentację Kima pielęgniarce z bloku operacyjnego.

Wracając na oddział, z daleka dostrzegła Andrew, który właśnie robił obchód. Wolą unikać jakichkolwiek rozmów z nim, oprócz niezbędnych służbowych. Żegnając ją po bankiecie u Geralda, skłonił się tak jakoś chłodno, bez odrobiny serdeczności. Widocznie zazdrość Sue robiła swoje. Z drugiej strony, wspomnienie gorących pocałunków zadawało kłam tej oschłości. To typowy uwodziciel, pomyślała. Podrywa wszystkie, a tak naprawdę nie zależy mu na żadnej. Lepiej zrobi, jeśli się będzie trzymać od niego z daleka. Bo, musiała przyznać, gdy tylko Dashwood weźmie ją w ramiona, zapomni o wszystkich mocnych postanowieniach.

– Siostrze Fairlie, proszę natychmiast przejść do pokoju zabiegowego – usłyszała za sobą głos Sue. – Trzech pacjentów czeka na punkcję lędźwiową. Ale nie marudź tam za długo. Doktor Dashwood i tak jest zajęty z lekarzem dyżurnym. Jak będziesz mu potrzebna, sam cię wezwie. I sprawdź jeszcze raz wyniki badań krwi wszystkich pacjentów.

– Przecież niebezpieczeństwo infekcji jest już zażegnane – Emily usiłowała zaoponować, widząc, że Sue wymyśla jej wciąż jakieś zajęcia.

– Nie wymądrzaj się! To oczywiste, że w takich przypadkach należy zawsze zachować czujność, zwłaszcza wobec szczególnie podatnych chorych, takich jak dzieci i pacjenci na chirurgii.

Oczywiście Sue miała rację, ale czy musiała być tak opryskliwa? Może nie jest już tajemnicą, że Emily spotkała się z Andrew na bankiecie? Wolą jednak nie zagłębiać się w analizowanie motywów postępowania swojej przełożonej. Wzięła dokumentację i poszła do pacjenta. Po krótkiej i życzliwej rozmowie przygotowała go do badania.

Andrew czekał już na nich w pokoju zabiegowym.

– Cześć, Emily – zagadnął. – Mam nadzieję, że nie nudziłaś się na wczorajszym spotkaniu?

Wyglądałaś tak ładnie...

Emily świadomie unikała patrzenia mu prosto w oczy, znając ich magnetyczną siłę.

– Przywiozłam pana Fu, doktorze. Proszę, tu jest dokumentacja. Siostra Brown mówiła, że nie będę panu potrzebna.

– Ach tak, witam pana – Andrew natychmiast skierował całą uwagę na pacjenta, pomagając mu się ułożyć na leżance.

– Siostro, proszę zostać z nami do czasu, gdy przyjdzie jakaś inna pielęgniarka.

Usiadła obok niego, czując, że policzki jej płoną i serce łomocze tylko dlatego, że on jest tak blisko. Przesunęła się nieco, aby być w zasięgu wzroku pacjenta, ale Andrew chwycił ją nagle w pól i niemal przeniósł do poprzedniej pozycji, po czym jak gdyby nigdy nic, przystąpił do pracy. Potarł panu Fu miejsce punkcji środkiem antyseptycznym i znieczulającym, koncentrując całą uwagę na precyzji zabiegu. Emily podziwiała jego zręczność i stosunek do chorego, ale jednocześnie była zła, bo... jak śmiał ścisnąć ją w tali w obecności pacjenta? Nigdy nie mogła przewidzieć, jak on postąpi, ale może to właśnie tak ją fascynowało.

Jej rozmyślenia przerwało wejście lekarza dyżurnego.

– Przepraszam za spóźnienie. Chory na parkinsonizm zemdlął na korytarzu. Po raz kolejny pobrałem krew. Wzrosła mu temperatura, oby się nie okazało, że to znów klebsiella.

Emily uznała, że nie będzie już potrzebna w pokoju zabiegowym.

– Powinam jeszcze sprawdzić wyniki badań krwi. Chyba mogę już pójść? – zwróciła się do Andrew.

– Cóż, spróbujemy sobie poradzić bez twojej pomocy – powiedział Andrew, uśmiechając się z przekąsem.

Przebadano wszystkich pacjentów bardzo dokładnie pod kątem infekcji wywołanej przez klebsiellę, ale Sue zaleciła przeprowadzenie jeszcze jednego badania krwi, aby mieć stuprocentową pewność, że zażegnano niebezpieczeństwo. Emily miała przejrzeć wyniki i odpowiednio je posegregować. Siedziała, pochłonięta pracą, gdy usłyszała za sobą jakiś szelest.

– Och, przepraszam, miałam zawieźć następnego pacjenta na punkcję lędźwiową? – przypomniała sobie, widząc Dashwooda.

– Nie, Emily. Przyszedłem cię prosić o pewną przysługę. Chciałbym ci dziś pokazać Haw Sing. Możemy pójść po pracy?

Zaskoczył ją, jak zwykle.

– Bardzo chętnie – ucieszyła się.

– Wobec tego przyjadę po ciebie.

– Nie, proszę.

– Dlaczego?

– Bo... wiesz, chodzi o Sue.

– Moja droga, nikt nie ma prawa mi dyktować, co mam robić. Czekaj na mnie.

– Dobrze.

Przecież robiła to dla Geralda, więc krótkie spotkanie z Andrew po pracy to nic zdrożnego. Zresztą, ciekawa była, jak wygląda budynek, wokół którego robiono tyle szumu.

Wróciła do pracy. Wszystkie wyniki były w normie, ale pacjenta chorego na parkinsonizm przyjęto do szpitala później i nie miała jeszcze wyniku jego badania. Zadzwoił telefon, to Andrew prosił, by przysłała do pokoju zabiegowego po pana Fu, a potem przywiozła kolejnego pacjenta.

Nie mieli czasu na rozmowę, Andrew przypomniał jej tylko, że kolejną osobą, przygotowaną do punkcji, jest Hindus, pan Jahan. Jedno zdanie jednak wystarczyło, aby rozzłościć Sue, która ni stąd, ni zowąd dopadła Emily na korytarzu.

– Jedna z naszych sióstr poszła pomóc na ginekologii. W tej sytuacji będziesz musiała zostać dodatkowo trzy godziny po osiemnastej.

– Ale...

– Przykro mi, jeżeli masz akurat randkę. Wszystko było jasne. Sue słyszała, jak się umawiają.

– Nie o to chodzi. Ale chyba przysługuje mi jakaś przerwa na herbatę?

– Oczywiście.

– Wobec tego nie widzę przeszkód.

Emily poszła po pacjenta, starając się zapomnieć o przykrości. Mimo wszystko jednak była rozczarowana. Chętnie dowiedziałaaby się, co leży u podstaw całej tej sprawy z Haw Sing.

Nie miała sposobności powiedzieć Andrew, że nie może się z nim spotkać wieczorem. Sue kręciła się wciąż w pobliżu, wynajdując jej ciągle jakieś pilne zajęcia, a Andrew pracował w pokoju zabiegowym. W porze lunchu Emily została wysłana na salę pooperacyjną, gdzie miała się opiekować Kimem. Zabieg udał się, ale chłopiec był jeszcze bardzo osłabiony, spał przez cały czas, więc nie miała co robić. Siedziała przy jego łóżeczku, rozmyślając, jak ułożyć sobie życie w Singapurze. Uwielbiała pracę, ale... nie swoją przełożoną. Nie ulegało wątpliwości, że jest zakochana w Dashwoodzie. Ale Andrew nie zamierzał się wiązać z żadną kobietą, więc nie powinna tracić dla niego czasu. Z drugiej strony, powinna popierać Geralda, co oznaczało nagabywanie Andrew, przy każdej sposobności, o sprzedaż Haw Sing. Jaka szkoda, że nie może się spotkać z Andrew tak, jak byli umówieni. Chciałaby się wreszcie przekonać, o co w tym wszystkim chodzi.

Gdy zawiozła Kima z sali pooperacyjnej do jego pokoju, czekała już na nich pani Wang z synem. Emily poinformowała matkę Lennie'ego, że operacja się udała.

– Tak się cieszę. Proszę mi powiedzieć, siostró, kiedy on wraca do tego wielkiego, pustego domu, o którym opowiadał Lennie'emu?

– Nie wcześniej niż za kilka tygodni.

– Czy sądzi pani, że teraz jest odpowiednia chwila, by zaproponować Kimowi, aby od czasu do czasu pomieszkał trochę u nas? – zapytała pani Wang z wyrazem współczucia w oczach.

– Ależ... to wspaniała propozycja, proszę pani. Niestety, miłą rozmowę przerwała im Sue, wzywając Emily do telefonu.

– Mam nadzieję, że powiesz osobie, która dzwoni, że prywatne rozmowy są zakazane w godzinach pracy – syknęła Sue.

– Nie spodziewałam się żadnego telefonu.

– Pośpiesz się i nie blokuj linii!

Emily weszła do biura i podniosła słuchawkę.

– Słucham, tu siostra Fairlie.

– Emily, kochanie, dzięki Bogu, że ten wstrętny babsztyl w ogóle raczył poprosić cię do telefonu. Kimże ona jest, do diabła, że się tak szarogęsi?

– denerwował się Gerald.

– Ona jest odpowiedzialna za cały oddział, pełen poważnie chorych ludzi. Cóż tak pilnego masz mi do zakomunikowania?

– Mówisz niemal tak nieprzystępnym tonem, jak ona, Em. A dzwonię w naprawdę ważnej sprawie. Chciałbym, abyś dziś wieczorem była znów ze mną, tak czarująca, jak podczas poprzedniego bankietu. Ten facet z Bangkoku, o którym ci wspominałem, przyjeżdża dziś do Singapuru i zaprasza nas na kolację. Włóż coś eleganckiego, kochanie, i przyjedź na ósmą. Przepraszam, że to wypadło tak w ostatniej chwili...

Gerald mówił zapewne o mężczyźnie, którego odwiedził w Bangkoku, chcąc wydobyć od niego plotki na temat Andrew. Będą go szantażować, myślała.

– Przykro mi, Geraldzie. Pracuję do dziewiątej.

– Dziewczyno, przecież oni tam z ciebie robią wyrobnice! Nie możesz im po prostu powiedzieć, że masz ważne spotkanie w interesach?

Uraził ją swoją bezwzględnością. Zawsze lekcewał jej pracę.

– Pielęgniarstwo to nie biznes, Gerry. Nie wolno mi lekceważyć chorych ludzi. Przykro mi.

– Wiedziałem, że tego się nie da pogodzić, jak tylko wspomniałaś, że chcesz pracować – powiedział podniesionym głosem. Nie znosił, kiedy mu czegoś odmawiano.

– Jeśli mam być szczerą, jak dotąd praca była najprzyjemniejszą stroną mojego życia, odkąd przyjechałam do Singapuru.

Zapadła znacząca cisza. Gerald przerwał ją dopiero po długiej chwili:

– Poświęcasz się tylko dla innych, sama nie potrafisz cieszyć się życiem.

– Och, nie, Geraldzie. Jest odwrotnie. To ty żyjesz w świecie ułudy, a ja w realnym. I wierz mi, ja też poznaję wspaniałych ludzi.

– Zapewne masz na myśli Dashwooda? – Gerald stał się nagle małostkowy.

– Nie, nawet mi to nazwisko nie przemknęło przez głowę. Myślałam o dwóch małych

chłopcach i matce, która znalazła w swoim sercu i domu miejsce dla obcego malca. Do widzenia, Geraldzie. Zadzwoń do ciebie jutro. Życzę ci udanego wieczoru.

Nie odpowiedział. Emily pierwsza odłożyła słuchawkę. Oczyma wyobraźni widziała, jak Gerald z nachmurzoną twarzą nalewa sobie na pocieszenie lampkę szampana. Mimo wszystko było jej przykro, że go rozczarowała. Ale przecież Annabel go pocieszy, jak zawsze. Cóż, tak się złożyło, że Emily nie spotka się tego wieczoru ani z Andrew, z którym przecież była umówiona w Haw Sing, ani z Geraldem. A wszystko przez zazdrość Sue.

Wróciła do Kima, który spał z plastikowym samolocikiem w dłoni. Wyjęła mu zabawkę z rączki i położyła na stoliku, w obawie, aby nie wyrządził nią sobie krzywdy. Gdy na chwilę odwróciła wzrok od śpiącego dziecka, dostrzegła przez okno Andrew, wychodzącego przez frontowe drzwi. Sue bardzo zręcznie manipulowała nimi tego dnia, trzymając ich z dala jedno od drugiego, tak że nawet nie mogli się pożegnać. Wychodząc z pracy, zajrzała do Emily, żeby jej wydać dyspozycje.

– Trzeba odwieźć starą panią Alfonso do domu – powiedziała.

– Masz na myśli jej dom?

– Dom opieki, niedaleko stąd. Poprosisz portiera o sprowadzenie karetki. Kierowca wie, gdzie to jest. Pomóż jej się rozpakować, zanim karetka przywiezie cię z powrotem.

– O której godzinie mamy jechać?

– Spodziewają się jej tam o dziesiątej. Twoja zmienniczka będzie tu pół godziny wcześniej.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby to ona pojechała, a ja zostałabym tutaj? – ośmieliła się zapytać Emily.

– Pani Alfonso bardzo cię lubi. Dlatego wolę, żebyś ty jej towarzyszyła.

– W porządku, w końcu to ty decydujesz.

Przez chwilę milczały obydwie. Sue widocznie uzmysłowiła sobie, że zbyt ostro traktowała Emily, bo powiedziała, jakby na swoje usprawiedliwienie:

– Sporządziłam już listę płac. Za ten tydzień otrzymasz podwójne wynagrodzenie.

Emily skinęła głową i ruszyła na obchód. Gdy nadeszła pora wyjazdu i ulokowano panią Alfonso w karetce, oczy Emily kleiły się już ze zmęczenia.

Ciekawa była, cóż to za dom opieki, do którego „Ambasador” wysyła swoich pacjentów. Zerknęła na szyld nad wejściem. Oniemiała z wrażenia, bo jej oczom ukazał się napis: Ośrodek Haw Sing. Krew pulsowała jej w skroniach, gdy szła pośpiesznie za kierowcą, niosąc bagaż pani Alfonso.

– Co to za dom? – zapytała kierowcę, gdy weszli do środka. – Wygląda skromnie...

– Bo ludzie przychodzą tu wtedy, gdy już nie mają pieniędzy.

– Kto to prowadzi? Czy to ośrodek rządowy? – dopytywała się.

– Nie, ten dom utrzymywany jest przez biznesmena.

– To musi być milioner.

– Z pewnością, proszę pani.

Minęli sklepione przejście i weszli do małego pomieszczenia, w którym po kolei układano do snu starych, schorowanych ludzi. Nad jedną z pacjentek stał pochylony Dashwood. Osluchiwał staruszkę stetoskopem, jednocześnie żartując z nią. Wyglądał bardzo atrakcyjnie, ubrany w obcisłe spodnie i koszulę z krótkimi rękawami, które uwypuklały wąską talię i szerokie ramiona. Kiedy pielęgniarz wywoził staruszkę, Andrew odwrócił się i wyciągnął rękę do pani Alfonso.

– Przyjechała pani w samą porę – powiedział z twarzą promieniującą radością, witając pacjentkę, jakby była jakąś ważną damą.

Nagle łyzy wzruszenia stanęły w oczach Emily. Andrew wyciągnął właśnie rękę, chcąc wziąć bagaż od pielęgniarki. Dopiero wtedy zobaczył, kto przed nim stoi. Oboje patrzyli na siebie zaskoczeni, w końcu uśmiech rozjaśnił oczy Andrew, ale Emily dostrzegła jakby wyraz wahania na jego twarzy.

– Więc jednak udało ci się wyrwać.

– To Sue mnie tu przysłała.

– Nie zdawała sobie sprawy, co robi – powiedział, po czym uśmiech rozpromienił mu już całą twarz. – Cóż, siostrze Fairlie, skoro już tu jesteś, pozwól, że cię oprowadzę po Ośrodku Hław Sing.

Zagląдали po kolei do wszystkich pomieszczeń, umeblowanych bardzo skromnie. Na podłogach nie było dywanów, tym lepiej zresztą, bo klimatyzacja była przestarzała, a upał z zewnątrz przedzierał się do środka. Gdziekolwiek Andrew wszedł, witano go uśmiechami i dziękowano mu. Emily ogarniało wzruszenie i podziw.

Kiedy wszyscy mieszkańcy domu przygotowani już byli do snu i zapadła cisza, Andrew zwrócił się do niej:

– No i... jak ci się podoba Haw Sing?

– Jestem zaskoczona.

– Czy mam wyrzucić tych wszystkich ludzi, aby Gerald mógł tu urządzić salony sprawności dla bogaczy?

– Byłaby to wielka szkoda, Andrew. Ale... czy nie można by kupić jakiegoś innego miejsca? Przecież tym ludziom jest wszystko jedno, gdzie się o nich troszcza, byleby tylko ktoś się nimi opiekował.

– To niezupełnie to samo. Tu mają na miejscu sklepy. Opiekują się sobą nawzajem. Znani są w kawiarniach, na poczcie, w banku czy kinie. To jakby małe miasteczko. Bogaci mogą się udać wszędzie. Dlaczego miałbym pozbawiać tych ludzi kawałka miasta, gdzie większość z nich dorastała i gdzie wszyscy traktują ich jak przyjaciół i sąsiadów?

– Doktorze! – usłyszeli nagle przejęty głos pielęgniarki z pokoju obok. – Obawiam się, że to zawał.

Andrew natychmiast pobiegł do pacjentki, a Emily ruszyła za nim.

– Właściwie można się było tego spodziewać. Ona ma prawie sto lat – powiedział Andrew.

Emily pomogła mu. Razem próbowali zachować pacjentce drożność dróg oddechowych, ułożyli ją wygodnie, podkładając miękką poduszkę i nakarmili przez zgłębnik żołądkowy.

Było już bardzo późno, gdy Andrew odwiózł Emily do domu. Niebo połyskiwało od gwiazd. Uniósł jej twarz ku swojej i pocałował ją delikatnie na pożegnanie.

– Dobranoc, Emily.

Patrzyła, jak wraca do samochodu, żalując, że nie poprosił, aby mu pozwoliła zostać na noc.

– Dobranoc, Andrew... Odwrócił się.

– Lepiej nie. Kochanie.

– Co nie? – udała, że nie rozumie.

– Nie mów do mnie tym słodkim, smutnym głosem. Wiesz, że pragnę cię całować i z trudem się powstrzymuję. Ale widzę, jaka jesteś zmęczona i byłbym chyba barbarzyńcą, nie pozwalając ci się natychmiast położyć.

Emily uświadomiła sobie, jak bardzo była pod jego urokiem. Tyle razy sobie obiecywała, że nie zostanie już z nim sam na sam, ale jej serce wprost rwało się do niego. Przy tym nie miała wątpliwości, że Andrew czyta w jej myślach.

– Andrew, wracaj do domu. I nie dopatruj się w moim głosie czegoś, czego w nim nie ma! Mogę być akurat tą jedną, jedyną kobietą, która jest w stanie się oprzeć twojemu urokowi. Nie zapominaj o tym. Ale, na miłość boską, nie traktuj tego jako wyzwania!

Była dumna, że mu to wygarnęła. Ale nagle, jak tylko Andrew odwrócił się, niebo pociemniało i Emily zapadła się w jakąś głębię...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz Emily obudziła się z poczuciem, że wreszcie jest wyspana. Była w świetnym nastroju, tym bardziej że miała wolny dzień. Sue nie będzie jej deptać po piętach, Dashwoodowi trochę utarła nosa, gdy się rozstawali po jej wizycie w Haw Sing, a Gerald... cóż, zadzwoni do niego, jak będzie miała ochotę. Na razie jednak wołała się z nim nie kontaktować, bo nie bardzo wiedziała, co sądzić o Haw Sing. Wreszcie знаła argumenty obu stron sporu i jako pielęgniarka bliższy jej był raczej punkt widzenia Andrew niż Geralda.

– Boże, ale jestem głodna – powiedziała półgłosem, wyskakując z łóżka. – To dobry znak!

Przycupnęła na podłodze, zastanawiając się, dlaczego poszła spać w staniku i majteczkach. Dopiero po dłuższej chwili z przerażeniem uświadomiła sobie, że ktoś jest z nią w mieszkaniu. Podniosła wzrok i ujrzała Andrew. Uśmiechał się pogodnie, sprawiał wrażenie wypoczętego, zdążył się nawet ogolić.

– Byłeś tu przez całą noc?! – nie mogła się nadziwić.

– Zemdląłeś wczoraj. Masz za niski poziom cukru we krwi, chyba będę cię musiał karmić na siłę – powiedział, wskazując na tacę ze śniadaniem.

Posłusznie usiadła za stołem, przedtem jednak włożyła szlafrok, myśląc z zakłopotaniem, że Andrew musiał ją chyba rozebrać przed snem.

– Nie zaaklimatyzowałaś się jeszcze – powiedział. – Większość czasu spędzasz w klimatyzowanych pomieszczeniach. W tej sytuacji musisz się dobrze odżywiać, nie wolno ci wychodzić z pustym żołądkiem na zewnątrz w taki upał. Kiedy wreszcie zdasz sobie z tego sprawę? Sue Brown wykorzystuje cię, ale jaki będziemy mieli pożytek z wycieńczonej, niezdolnej do pracy pielęgniarki? Musisz o siebie zadbać. Zresztą oboje wiemy, że pilnując, abyś nie miała chwili wytchnienia, Sue i tak nie zmusi cię do rezygnacji ze mnie...

– Jak śmiesz! – przerwała mu poirytowana. – Wyjašnjmy to sobie do końca. Jesteś tylko kolegą z pracy. Po zobaczeniu Haw Sing mam do ciebie więcej szacunku niż przedtem. Ale twoje przyjaciółki to wyłącznie twoja sprawa. O nic cię nie proszę, z czystym sumieniem możesz iść na randkę z Sue dziś wieczorem!

Rozbroił ją tym swoim charakterystycznym uśmiechem, zaczynającym się w kącikach ust i z wolna rozjaśniającym całą twarz.

– Podśluchałaś naszą rozmowę w pokoju zabiegowym. Gratuluję, Emily. Jesteś nie mniej przebiegła niż Sue.

– Usłyszałam waszą rozmowę przypadkiem i muszę ci powiedzieć, że nie podoba mi się sposób, w jaki traktujesz Sue. Ona zasługuje na coś więcej z twojej strony.

Andrew wstał i podszedł do okna, wsuwając ręce w kieszenie. Mówił zwrócony do ogrodu, skapanego w słońcu.

– Sue od początku wiedziała, że nie zamierzam się z nią wiązać. Nikt nie będzie mi dyktował, z

kim mam się spotykać.

– Widocznie Sue trudno to zrozumieć...

– Czy ty, Emily, mogłabyś być tak zaborcza, jak ona?

– Chyba nie byłabym tak szczerą w okazywaniu swoich uczuć, bo widzę, że to właśnie cię zniechęca. Ale w głębi serca pewnie czułabym to samo...

Skinął głową w zamyśleniu.

– Cóż, umówiłem się już, więc spotkam się z nią wieczorem.

Emily ogarnął nagle wewnętrzny niepokój, wynikający z poczucia winy.

– Andrew, nie zrozum mnie źle. Nie chcę się wtrącać, ale pracując z Sue, widzę, jak ona cierpi.

– Nigdy nie chciałem, aby ktoś uzależniał swoje szczęście ode mnie. Zawsze starałem się unikać takich sytuacji.

Po raz pierwszy Emily odniosła wrażenie, że Andrew chce rozmawiać o sobie.

– Czy to dlatego... że tak dalece poświęciłeś się pracy? – ośmieliła się zapytać.

– W pewnym sensie tak – odpowiedział z zagadkowym uśmiechem.

– Utrzymanie Haw Sing musi ogromnie dużo kosztować.

– Czysz ze sklepów i biur stanowi sporą pomoc, ale nie wystarcza, więc przeznaczam na ten dom znaczną część swoich zarobków – przyznał.

– I w związku z tym do końca życia nie założysz własnej rodziny? – zapytała.

– Tak jest łatwiej. – Przerwał, jakby się zawahał, czy może jej to powiedzieć. – Wyszumiałem się we wczesnej młodości.

– O. Boże! Ten człowiek z Bangkoku!

Andrew zaskoczył ją prostotą wyznania na temat swojej przeszłości tak bardzo, że te słowa wymknęły jej się nieopatrnie...

– Wiesz coś o mojej przeszłości? To przecież niemożliwe! – Wyjął rękę z kieszeni i podszedł do niej.

– Nie znam żadnych szczegółów. Wiem tylko, że jakiś człowiek z Bangkoku ma pewne informacje, które Gerald chce wykorzystać, aby nakłonić cię do sprzedaży Haw Sing.

– O, Boże – jęknął.

Stał w bezruchu, tuż obok. Siedząc wciąż przy stole, w nagłym odruchu dotknęła jego ręki. Przynął się natychmiast i przytulił ją tak, że oparła policzek o jego płaski brzuch. Poczula nagły przypływ ciepła. Objęła go, gładząc odruchowo jego szczupłe biodra i plecy.

Trwali tak spleceni przez dłuższą chwilę, rozkoszując się swoją bliskością. Potem delikatnie pociągnął ją ku sobie, zamknął w swych ramionach i nagle dali się porwać namiętności. Odszukał jej usta. Przywarła do niego całym ciałem, nawet nie próbując zapanować nad wzbierającą falą pożądania.

Długo ją całował, ich złąknione usta nie mogły się od siebie oderwać. Miała rozpięty szlafrok. Każda cząstka jej ciała rwała się do niego, przyciągana męskością, która ją podniecała. Nie mogła go odepchnąć, przecież skrzywdziłaby go, chociaż gdzieś na dnie świadomości pamiętała, że miłość do Andrew nie rozwiąże jej problemów. Niełatwo jej było wyrwać się z ekstazy, ale zmagając się z własną wolą, zdołała jakoś wyszeptać:

– Nie uzależniaj od siebie kolejnej kobiety, Andrew. Zostaw mnie, zanim zrobimy coś, czego byśmy później żalowali.

Wypuścił ją z objąć i przesunął rękoma po jej ramionach, zatrzymując się na piersiach, jakby chciał sprawdzić, jak bardzo jest podniecona.

– Och, Emily, moja Emily – westchnął. Opanował się jednak i odsunął od niej.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś.

– O szantazu?

– Właśnie.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała, siadając na krześle.

Odgarnął włosy z czoła i westchnął znużony.

– Muszę to przemyśleć – powiedział.

– Co się wydarzyło w Bangkoku? – zapytała, przekonana, że nie uzyska odpowiedzi na to pytanie.

Oczy Andrew zajaśniały szczerością, gdy ujmował jej ręce w swoje.

– Nic takiego, czego musiałbym się wstydzić, Emily, wierz mi. Nic podłego czy sensacyjnego, tyle tylko, że osoba, o którą chodzi... nie była wolna, a ja o tym nie wiedziałem. Przysięgałem jej, że nigdy nikomu o tym nie powiem i w ten sposób jej reputacja nie dozna uszczerbku. – Puścił jej ręce i dodał przygnębionym tonem: – Nie sądziłem, że ktokolwiek wie o tym. Już i tak za dużo powiedziałem. Lepiej pójdę...

Patrzyła na niego, a serce jej zdawało się przyjmować na siebie całe jego cierpienie.

Nagle zadzwonił telefon. To był Gerald, ale mówił tak ostrym, poruszonym tonem, jak nigdy dotąd.

– To bardzo ważne, Emily. Coś, w czym możesz nam pomóc.

– Mów, o co chodzi.

– Annabel przez całą noc okropnie bolała głowa. Nie zwykła migrena, coś znacznie gorszego. Żadne tabletki nie pomagały. Teraz trochę jakby przechodziło, ale bardzo się martwię, Emily.

– Powinna natychmiast powiadomić o tym swojego lekarza. Wezwij go, Geraldzie!

– Ona mi nie pozwoli. Obawia się, że to wylew krwi do mózgu. Och, Emily, co ja mam robić?

– Posłuchaj... jeśli tylko jest w stanie, niech natychmiast jedzie do okulisty. Będzie przekonana, że to problem ze wzrokiem...

– Ale to coś innego?

– Dokładne badanie wzroku może lekarzowi dużo powiedzieć. Poproś okulistę, żeby natychmiast zadzwonił do Andrew i przekazał mu wyniki. I przywieź ją do nas.

– Dlaczego okulista ma zadzwonić akurat do Andrew? – indagował Gerald.

– Tylko dlatego, że on jest bardzo dobrym lekarzem. Jeśliby się okazało, że to coś poważnego, zleci dalsze badania.

– Przywiozę ją – zapewnił Gerald.

Andrew patrzył na Emily wyczekująco, gdy wolno odkładała słuchawkę.

– Co się stało? Kto zachorował?

– Annabel.

Emily opisała mu objawy i zapytała, czy wydała Geraldowi dobre dyspozycje.

– Chyba tak, tylko obawiam się, że okulista może nie rozpoznać wylewu, a potem może już być za późno. Czy skontaktują się ze mną?

– Tak. Zaraz ją przywiezie. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Masz pomóc człowiekowi, który chce cię szantażować.

Andrew wrócił do dobrego humoru. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Cóż, pomoc ludziom to nasze powołanie.

– Pójdę już do pracy – powiedziała. – Spróbuję ich nakłonić do rezygnacji z Haw Sing. Prawdopodobnie nie uda mi się, ale teraz mam lepsze argumenty i zamierzam je wykorzystać.

– Niełatwo jest walczyć z wielkim biznesem. Ale dzięki za to, że jesteś już prawie po mojej stronie.

Znow przyciągnął ją do siebie i pocałował serdecznie, ale już bez natarczywej pożądlivosti. Była szczęśliwa, że może wtulić głowę w jego ramiona. Wiedziała, że gdy za chwilę zostanie sama, odczuje pustkę.

Patrzyła, jak odchodzi ścieżką wśród kolorowych kwiatów. Nie odwrócił się. Cóż, taki jest Andrew. Żadnych zobowiązań! Musi przestać marzyć, że uda się jej go zdobyć...

Zadzwoniła do Geralda, ale nie było go w domu. Domyśliła się, że zawiózł Annabel do okulisty. Postanowiła zaryzykować i pojechać do jego biura w hotelu. Zastała go tam. Siedział strapiiony, obgryzając paznokcie i popijając szampana.

– Emily, tak się cieszę, że przyjechałaś, kochana.

– Co z Annabel?

– Jest już w „Ambasadorze”, dzięki tobie. Okulista stwierdził ucisk gałki ocznej od tyłu i radził zrobić tomografię komputerową. Poprosiłem panią Scott, wiesz, tę z Zarządu, aby ją zawiozła. Tak mi żal Annabel. Zawsze mogłem na nią liczyć.

Emily zastanawiała się, czy Gerald zdaje sobie sprawę, jak bardzo Annabel go kocha.

– Czy ona miała jakieś inne objawy, poza tymi, które wymieniłeś?

– Ostatnio miała słabą pamięć. Sądziłem... – uśmiechnął się skromnie – że to przez zazdrość, bo przecież ona nie dorównuje ci ani urodą, ani wdziękiem.

– Nieprawda! Ona jest szalenie atrakcyjna, Geraldzie. I tak szykownie się ubiera. Szkoda tylko, że rozjaśniła sobie włosy, żeby ci się bardziej podobać.

Emily wprowadziła Geralda w zakłopotanie. Zaczynał jednak z wolna rozumieć jej sposób myślenia.

– Tak, rzeczywiście podobają mi się blondynki. Ale to chyba nie z powodu zazdrości zachorowała? Boże, Emily, mam nadzieję, że to nie nowotwór.

– Doktor Mehtani jej pomoże.

– Mówiłaś, że to Andrew powinien ją leczyć.

– Andrew jest diagnostykiem. Sprawdza wyniki badań. A Mehtani jest chirurgiem. Pracują razem. Nie martw się. Jeżeli te bóle wystąpiły po raz pierwszy, to choroba nie może być aż tak poważna.

Emily kłamała, aby pocieszyć Geralda. Znała przecież przypadki, gdy chorzy nie mieli żadnych objawów, a okazywało się, że nie można było ich wyleczyć.

Następnego dnia, gdy Emily przyszła do pracy, Annabel czekała już na operację. Bez makijażu, ze śladami łez na policzkach, wyglądała bardzo żałośnie.

– Mówią, że to nie jest złośliwe, Emily. Ale skąd mogą wiedzieć przed operacją?

– Są różne sposoby...

– Ale to... rośnie mi w głowie!

– Tak samo jak kurczak rośnie na palcu. Kiedy ją usuną, jest po kłopotcie, naprawdę.

– Chciałabym ci wierzyć.

Przerwały rozmowę, bo Andrew przyniósł zdjęcia rentgenowskie. Spojrzał na Emily i skinął głową ze zrozumieniem. Poczula nagle jakąś intymną więź. Znała go teraz tak dobrze, nie tylko dzień dzisiejszy, ale i przeszłość. Był jej coraz bliższy. Ale ich związek nie miał przecież żadnych szans, więc musiała za wszelką cenę maskować swoje uczucia.

– Czy to zdjęcia mojej głowy, Andrew? – zapytała Annabel.

– Tak. Pomyślałem, że chciałabyś je zobaczyć. To tylko mała narośl, którą doktor Mehtani z łatwością usunie, bo, na szczęście, umiejscowiła się w dostępnym miejscu.

– Czy... zgolicie mi włosy?

– Tak, to konieczne. Ale mamy wspaniałą kolekcję peruk. Wybierzesz sobie coś, do czasu, kiedy odrosną ci włosy. A nowe włosy na ogół są ładniejsze, gęstsze.

– Umiesz pocieszać, Andrew. Czy trzeba zrobić jeszcze jakieś testy?

– Tylko jeden: angiogram. Chirurg musi ominąć podczas operacji większe naczynia

krwionośne. Ten test mu je pokaże. Ale zrobię to w znieczuleniu, nie będzie cię bolało.

– Czuję się tak dziwnie od czasu tamtego bólu głowy. Chciałabym, aby jak najszybciej było po wszystkim.

– Będziesz trochę oszołomiona, Annabel. Ale gdy się obudzisz po operacji, wszystko wróci do normy, zobaczysz – zapewnił Andrew.

Annabel popatrzyła na niego, wahając się przez chwilę, ale w końcu powiedziała szczerze:

– Nie zgadzaliśmy się w pewnych kwestiach, Andrew, mam jednak nadzieję...

– Nie chcę słyszeć ani słowa na temat tego, co się dzieje poza murami tego szpitala, przynajmniej do czasu, gdy będziesz w pełni zdrowa.

– Jesteś porządnym człowiekiem. Doceniam to.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania po badaniach – roześmiał się Andrew. – Emily, przywieź ją za dwadzieścia minut.

Sue spóźniła się na dyżur. Emily zwróciła uwagę, że jej przełożona jest w świetnym nastroju, co oznaczało, że poprzedniego wieczoru ona i Andrew... Nie, wołała o tym nie myśleć. Nagle przyszło jej do głowy, że role się odwróciły i teraz ona jest zazdrosna. Musi zapomnieć o zranionych uczuciach.

Doktor Mehtani robił właśnie obchód i przepisywał pacjentom leki.

– Z pewnością bardzo się martwisz, Emily. Annabel wspomniała, że jesteście przyjaciółkami...

– Tak powiedziała? Cieszy mnie to.

W gruncie rzeczy wiedziała, że Annabel ledwo ją akceptuje, a cóż dopiero mówić o przyjaźni! Trudno się dziwić, skoro Emily wprowadziła w jej życie zamęt, odbierając mężczyznę, którego tak kochała.

– Stawiając pośpiesznie tak trafną diagnozę, Emily, wyświadczyłaś Annabel dużo dobrego – podkreślił doktor Mehtani.

– Naprawdę? Słyszałam, że to łagodny mały guzek.

– Tak, ale usytuowany bardzo blisko nerwu wzrokowego. W tej sytuacji mogę uratować jej wzrok. Gdyby to się stało miesiąc czy dwa później, trzeba byłoby uszkodzić nerw, żeby usunąć narośl.

– Doktorze, proszę jej tego nie mówić – nalegała Emily.

– Dobrze, skoro tak sobie życzysz. O niektórych szczegółach medycznych lepiej nie wiedzieć, pod warunkiem, że wszystko się dobrze kończy.

Wieczorem przyjechał Gerald z bukietem czerwonych róż. Emily pomyślała, że mógłby się czuć niezręcznie, wręczając Annabel czerwone róże w obecności swojej narzeczonej. Poprosiła więc Sue, aby jej pozwoliła zejść z dyżuru trochę wcześniej.

– Nie ma sprawy. I dziękuję, Emily, za całodzienną pracę – powiedziała Sue słodkim tonem.

– Nie ma za co. Przecież to mój obowiązek. Wspaniały nastrój Sue natychmiast przywiódł Emily na myśl przyczynę... To wszystko przez urok Dashwooda, który tak wpływał na kobiety. Wracając do domu, rozmyślała o kobiecie, którą Andrew kochał w czasach studenckich. Kim ona była? Może jej mąż był ważnym dyplomatą lub dygnitarzem? Ona z pewnością do tej pory pamięta Dashwooda.

– Emily!

Andrew dogonił ją znów w miejscu, gdzie stała ławka, osłonięta od szpitala szpalerem krzewów.

– Nie uciekaj ode mnie! – poprosił.

– Znów jakaś sprawa nie cierpiąca zwłoki? – uśmiechnęła się.

Usiadł i wyciągnął rękę zapraszającym gestem. Usiadła obok.

– Zaraz coś wymyślę – powiedział bezceremonialnie.

– Naprawdę muszę iść do domu. Chciałabym wypocząć przed jutrzejszą operacją Annabel. Przyrzekłam, że będę przy niej, nawet jeśli nie będę akurat miała dyżuru.

– Przypomniałem już sobie, czego chcę. Uśmiechnął się zagadkowo.

– Miałem dziś ciężki dzień. Marzyłem o czymś pogodnym i pięknym na zakończenie pracy. Dlatego chciałem popatrzeć na ciebie...

Czuła wzbierającą złość. Czy musiał ją znów kusić? Chętnie zaprosiłaby go do siebie. Ale świadomość zranionych uczuć byłaby potem nie do zniesienia.

– Nie tym razem, Andrew. Pozwól, że sama wrócę do domu. Wiem, że użyłbyś jakiegoś fortelu, abym cię wpuściła, a naprawdę chcę spędzić ten wieczór w samotności.

Świerszcze zaczynały już nocny koncert i księżyc połyskiwał między palmami. Nagle Andrew odchylił jej głowę do tyłu, patrząc przenikliwie prosto w oczy. Uśmiechał się na wpół ironicznie. Całe szczęście, że już jest wieczór, pomyślała czując, że policzki jej płoną, bo przecież Andrew tak łatwo odgadywał jej myśli.

– Mów tak dalej, Emily. Nikt nie umie kłamać tak czarująco, jak ty!

Nie odpowiedziała. Wiedział aż nadto dobrze, że kłamała. Wyczuwał, jak bardzo go pragnie. Czekala niemal bez tchu, aż otoczy ją ramionami. Ale nie zrobił tego. Przez chwilę siedzieli w bezruchu, wsłuchując się w śpiew świerszczy w zaroślach. Napięcie w niej rosło. Nagle Andrew wstał.

– Dobranoc, najdroższa.

Patrzyła bezsilnie, jak Andrew wkracza w ciemność i znika z pola widzenia. Ogromny żal szarpnął jej serce. Już nigdy tak nie postąpię, złościła się na siebie. Dlaczego posłuchał i wycofał się?

– Całe szczęście, że zostawił mnie w spokoju – szepnęła jednak, po czym wstała z ławki i ruszyła do domu.

Jak tylko weszła, zadzwonił telefon. Zatrzasnęła drzwi i podniosła słuchawkę:

– Jesteś kłamliwą żmiją, Emily!

– Sue? O co znów chodzi?

– Nie zaprzeczaj, on jest tam z tobą, jesteś podła! Po prostu nie możesz go zostawić w spokoju, przyznaj się! Wciąż zapraszasz go do siebie. Przecież możesz mieć każdego innego, dlaczego akurat uparłaś się na Andrew! Nienawidzę cię, Emily.

– Jego tutaj nie ma – Emily usiłowała przekrzyknąć Sue.

– To gdzie może być?

– Nie wiem. Nawet nie wiem, gdzie mieszka. Może w Haw Sing? Skąd mogę wiedzieć, gdzie on spędza noc?

– Pojadę sprawdzić – postanowiła Sue.

– Sue, jeśli będziesz mu wciąż deptała po piętach, stracisz go.

– Znam go o wiele dłużej niż ty! Trzymaj się z dala od moich spraw... i mojego życia!

Emily usłyszała trzask rzuconej słuchawki.

Siedziała potem długo w rozterce, zastanawiając się, dlaczego właściwie tak się upiera przy pozostaniu w szpitalu. Lubiła tę pracę, nawet bardzo, ale jak długo można znosić tak absurdalne traktowanie? Może rzeczywiście powinna raczej zostać hostessą Geralda?

W pewnej chwili podjęła nagłą decyzję. Potem zjadła pośpiesznie kolację i wróciła do szpitala, licząc na to, że zastanie jeszcze Geralda u Annabel. Ale Annabel była sama w pokoju. Włosy miała rozrzucone w nieładzie na poduszce, a po twarzy spływały jej łzy.

– Annabel? Nie śpisz jeszcze?

– Ach, to ty, Emily.

– Gerald już pojechał? – Tak.

– Z pewnością przyjedzie jutro po operacji.

– Nie jestem pewna – powiedziała Annabel apatycznie.

– Nie przejmuj się. To... chyba nie operacja tak cię trapi?

– Nie, to z twojego powodu, Emily. Wybacz mi, ale zanim tu przyjechałaś, wszystko układało się świetnie. Potem zaczęły się kłopoty. To nie znaczy, że nie jestem wdzięczna. Jesteś dla mnie taka dobra. Nie zrobiłaś nic złego, tylko... odebrałaś mi Geralda – mówiła ze łzami w oczach.

Emily stała jeszcze przez chwilę, przerażona rozpaczą Annabel. Potem odwróciła się i cicho wyszła z pokoju. Po powrocie do domu analizowała kolejny raz swoją sytuację. Annabel miała rację. Emily rzeczywiście wtargnęła w życie Geralda. Chociaż to on ją zapraszał, wcale nie pasowała do jego świata. Jakkolwiek by nie udawała, nigdy nie będzie się czuła dobrze w tym towarzystwie, myślącym wyłącznie o robieniu pieniędzy.

Krzywdzę tyle osób i na domiar złego zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie, myślała.

Zaczerpnęła tchu i podjęła decyzję. Dobrze do końca kontraktu w „Ambasadorze”, po czym wróci do Londynu. To proste. Fakt, że będzie ogromnie tęsknić za Dashwoodem, ale i tak przecież postanowiła trzymać się od niego z dala, więc powrót do Anglii to jedyne rozsądne wyjście.

Podjąwszy taką decyzję, poczuła się znacznie lepiej.

Wyobrażam sobie, jak uszczęśliwię te dwie kobiety, gdy im powiem, co postanowiłam, pomyślała. Wreszcie wszyscy będą zadowoleni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od kiedy Emily postanowiła, że powróci do Londynu, pracowało jej się łatwiej. Była spokojniejsza, bardziej opanowana.

Kim miał być wypisany ze szpitala, czekał już na swoją babcię. Pielęgniarki w napięciu oczekiwały na tę niezwykle bogatą i dystyngowaną damę, która nigdy dotąd nie odwiedzała wnuczka.

Emily przygotowywała Kima do wyjścia. Przyniosła lusterko, aby mógł się przekonać, że odrastają mu włosy.

– Czy odwiedzi mnie pani? – zapytał.

– Na pewno. Zobaczymy się też tutaj, kiedy przyjdiesz na badanie kontrolne. Poza tym będziesz się spotykał z Lennie'em, prawda? Masz numer jego telefonu?

– Aha. Zapisalem w moim notesiku.

Nagle uśmiechnął się niepewnie, spoglądając w kierunku drzwi, w których stała jego babcia. Była to bardzo wytworna starsza pani, Chinka, ubrana od stóp do głów w srebrzysty jedwab.

Towarzyszyła jej służąca, chodząca za nią krok w krok. Jak tylko pani zatrzymywała się, podstawiła jej stołeczek wyściełany szkarłatnym jedwabiem. Babcia popatrzyła na Kima i jej twarz barwy kości słoniowej zmarszczyła się w uśmiechu.

– Czujesz się już lepiej, Kim? – Tak, babciu.

– A ta pani... ?

– To jest Emily. Opiekowała się mną przez cały czas.

Starsza pani odwróciła głowę, połyskującą od diamentu wpiętego we włosy i perłowych kolczyków.

– Chciałabym wyrazić pani swoją wdzięczność, panno Emily. Nie jestem już tak sprawna, jak kiedyś, więc nie mogłam odwiedzać Kima, ale zapewniano mnie, że mój wnuk jest pod dobrą opieką.

– On jest taki słodki – powiedziała Emily. – Tak się szczęśliwie złożyło, że Kim zaprzyjaźnił się z bardzo miłym chłopcem, który leżał w tym samym pokoju, miał też okazję poznać jego matkę, panią Wang. Nie czuł się więc osamotniony. Ogromnie się wszyscy cieszymy, że operacja w pełni się udała.

– Dopilnuję, aby pani została odpowiednio wynagrodzona.

– Och, nie, proszę. Robiłam tylko to, co do mnie należy. Siostra Brown starała się tak samo, a może nawet bardziej niż ja.

Starsza pani skinęła na służącą, która podała jej haftowaną portmonetkę. Wyjęła z niej wizytówkę z połączoną obwódką.

– Proszę. Oto mój adres. Chciałabym, aby pani przyszła kiedyś do nas na kolację.

– Dziękuję. Bardzo chętnie spotkam znów Kima.

Na pomarszczonej twarzy starszej pani pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Dopilnuję też, oczywiście, aby wspomniana przez panią siostra Brown została wynagrodzona – zapewniła.

Zaklaskała w ręce i natychmiast z korytarza wbiegli dwaj mężczyźni. Jeden wziął na ręce Kima, a drugi jego rzeczy. Emily przyglądała się majestatycznie wychodzącemu orszakowi. Potem weszła do biura akurat w chwili, gdy Sue Brown otwierała złote pudełeczko, żeby wyjąć pierścionek z brylantem. Emily nie odezwała się, rozmawiały ze sobą tylko w sprawach służbowych, ale zauważyła, że twarz Sue pojaśniała z radości na widok kosztownego prezentu. Gdy później ktoś zapytał Emily, czy też coś otrzymała od starszej pani, czuła ulgę, mogąc szczerze zaprzeczyć.

Traktowała teraz pracę w „Ambasadorze” mniej emocjonalnie. Był to tylko jeden z etapów jej życia, który zresztą dobiegał końca. Postanowiła właśnie pójść na salę pooperacyjną, aby powiedzieć Annabel o planowanym powrocie do Anglii.

Annabel czuła się już lepiej.

– Doktor Mehtani twierdzi, że wszystko poszło dobrze – cieszyła się.

– Wspaniale. Czy czegoś potrzebujesz, Annabel?

– Nie, dziękuję. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już po wszystkim.

– Wyobrażam sobie. Na szczęście nie była to skomplikowana operacja. Annabel wyciągnęła rękę.

– Emily, byłam okropna, gdy rozmawialiśmy przed operacją. Nie myślałam logicznie. Dziękuję ci z całego serca za to, że tak szybko zorganizowałaś pomoc. Słyszałam rozmowę chirurgów, kiedy odzyskiwałam przytomność. Zastanawiali się, co by się stało, gdybym miała uszkodzony nerw wzrokowy.

– Nie ma o czym mówić, Annabel. Na szczęście, to wszystko już minęło.

Annabel nie puszczała jej ręki.

– Przepraszam. Cieszę się, że tu jesteś, naprawdę. Nie wiem, co mnie wtedy napadło. Proszę, powiedz, że nie gniewasz się na mnie.

– Oczywiście, że się nie gniewam – zapewniła Emily. – I muszę ci przyznać rację. Przemyślałam swoją sytuację i... właściwie nie wiem, co ja tu jeszcze robię. Obie wiemy, że nie jestem odpowiednią dziewczyną dla Geralda. Sądzę, że on też zdaje sobie z tego sprawę, tylko niezręcznie jest mu powiedzieć mi to wprost. Chcę się z nim dziś spotkać, żeby mu powiedzieć, że wracam do Anglii po upływie półrocznego kontraktu.

– Gerald będzie się na mnie złościł...

Emily próbowała ją uspokoić, tłumacząc, że nie zrobiła nic złego.

– Nawet nie wspomnę o tobie. To przecież mój pomysł – powiedziała, na pożegnanie całując Annabel w policzek.

Podczas przerwy na lunch Emily siedziała w stołówce sama, więc rozmyślała... W pewnym sensie była wdzięczna Annabel za to, że ułatwiła jej podjęcie decyzji. Cieszyła się też, że są przyjaciółkami, zwłaszcza od czasu, gdy sobie wszystko wyjaśniły.

– Co ty wyprawiasz, dziewczyno! – Andrew zburzył jej spokój, siadając naprzeciwko, z twarzą jak chmura gradowa. – Annabel powiedziała, że opuszczasz szpital!

– Dopiero po wygaśnięciu kontraktu – odparła, usiłując zachować zimną krew.

– To absurdalne! Masz szansę zrobić prawdziwą karierę w tej pracy.

– Jestem dopiero w połowie półrocznego kontraktu, a ty już mówisz o karierze – oponowała.

– To jakieś fanaberie! Nie mogę tego słuchać!

– Przestań krzyczeć! Zwracasz ogólną uwagę. Poza tym to nie twoja sprawa. Jestem pełnoletnia i sama o sobie decyduję.

Patrzył na nią tak błagalnie, aż musiała odwrócić wzrok.

– Emily, ty tylko tak mówisz. Zdenerwował cię ktoś... zapewne to Sue Brown! Porozmawiam z tą kobietą. Ja... już nigdy się z nią nie umówię. Co ja bez ciebie zrobię?

W głębi serca czuła ogromny żal, ale pozostała nieugięta.

– Dokładnie to samo, co robiłeś, zanim tu przyjechałam.

– Jesteś okrutna!

Spojrzała mu wreszcie prosto w oczy i jej stanowczość natychmiast zniknęła. Przecież do końca życia będzie miała przed oczyma tę twarz, oczy koloru nieba i subtelne usta, które czasami przybierały surowy wyraz, a jednocześnie potrafiły pieścić tak czule...

– Przychodzi taka chwila, kiedy trzeba się na coś zdecydować – powiedziała cicho. – Wiem już, że ja i Singapur nie pasujemy do siebie.

– Czy Gerald wie... ?

– Zamierzam mu powiedzieć dziś wieczorem.

– A jeśli poprosi cię o rękę?

– Wiesz równie dobrze, jak ja, że to nie byłby dobry związek.

Andrew wyprostował się, jakby się wreszcie trochę odprężył.

– Przynajmniej jednego rywala mam z głowy – westchnął z wyraźną ulgą.

– Ja i Gerald pomyliliśmy się. Na szczęście byliśmy dość rozsądni, żeby nie działać zbyt pośpiesznie. Ale to sprawa wyłącznie między mną a Geraldem i nie powinna interesować obcych, nie sądzisz?

– Nazywasz mnie obcym? Uważaj na to, co mówisz. Sporo się między nami wydarzyło od naszego pierwszego spotkania.

Wiedziała, że celowo przywrócił wspomnienia.

– To tylko twój punkt widzenia. Nigdy nie pytałeś mnie o zdanie...

Nachylił się i ujął jej rękę, nie bacząc na spojrzenia pielęgniarek, siedzących przy sąsiednich stolikach.

– Wobec tego powiedz mi, Emily, czy naprawdę tak mało dla ciebie znaczą, że możesz mnie spokojnie opuścić?

– Uważam, że jesteśmy przyjaciółmi, więcej, jesteś moim jedynym przyjacielem. Ale... wyjadę stąd, jak tylko wygaśnie mój kontrakt – zapewniła smutnym tonem. – Nawet jeśli miałabym tego żałować, przynajmniej na początku...

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Emily! – Andrew, muszę wracać na dyżur. Proszę, nie komplikuj mi życia.

– Dobrze, ale wróćmy do sprawy później.

– Uparciuch! – rzuciła jeszcze, podsuwając mu talerz z ciastkami orzechowymi. – Poczęstuj się. Może to ci poprawi humor.

Wyszła, przekonana o swojej racji. Kochała go. Ale przecież zawsze podkreślał, że nie chce się wiązać z żadną kobietą. Tak, podjęła właściwą decyzję.

Wracała na oddział w obawie, że ktoś mógł donieść Sue o jej spotkaniu z Andrew w stołówce. Ale Sue była miła, widocznie jeszcze o niczym nie wiedziała.

– Starsza pani Alfonso pytała, kiedy ją odwiedzisz. Trzeba zawieźć kolejnego pacjenta do Haw Sing. Może połączysz jedno z drugim? – zaproponowała bez cienia złości.

– Chętnie – zgodziła się Emily.

– Chodzi o pana Jahana. On nie ma rodziny. Chce mieszkać blisko „Ambasadora”, więc prosił, abyśmy go tam ulokowali. Może częściowo pokrywać koszty utrzymania. Szef będzie zadowolony.

Szef? To znaczy, że Sue nie wie, kto jest szefem Haw Sing, pomyślała Emily.

– Kim jest właściciel Haw Sing? – zapytała, chcąc sprawdzić, czy jej przypuszczenia są słuszne.

– Nie wiem. Czy to ważne? – Sue zignorowała pytanie.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy tam nie byłeś, żeby sprawdzić, jak ten dom jest prowadzony? – nie dowierzała Emily. – I nawet nie wiesz, kto go prowadzi?

– Nie. Kiedy tam dzwonię, rozmawiam zawsze z sekretarką.

Sue знаła Andrew od wielu miesięcy, a jednak nie zwierzał się jej z tego, co robi w czasie wolnym od pracy. Nic dziwnego, że była zazdrosna. Sądziła zapewne, że on spędza cały ten czas z innymi kobietami.

– Czy pan Jahan jest gotów? – Emily zmieniła temat.

– Tak. Poproś portiera, żeby wezwał karetkę. Emily miała ogromną ochotę powiedzieć Sue, że

nie zamierza przedłużyć kontraktu w „Ambasadorze”, ale postanowiła zostawić tę wiadomość na odpowiedniejszą chwilę. W drodze do Haw Sing myślała wciąż o „szefie”. Coraz bardziej ceniła Andrew. W młodości miał przykre doświadczenia, ale później z altruizmem poświęcił się biednym i nieszczęśliwym. Był tak przystojny i pełen charyzmy, że z pewnością wiele kobiet chciało za niego wyjść, ale żadnej się nie udało. Emily nawet nie zamierzała próbować.

W Haw Sing przyjęła ich sekretarka. Była to sympatyczna kobieta w średnim wieku, którą Emily widziała już podczas pierwszej wizyty w ośrodku.

– Mam na imię Eleanor – przedstawiła się. – Pracuję z doktorem Dashwoodem od czasu, gdy założył Haw Sing.

– Jestem pełna podziwu – podkreśliła Emily. – Czy jest pani na etacie?

– Ależ nie. To praca społeczna.

– Spędza tu pani całe dni... bez wynagrodzenia?

– Doktor Dashwood tak świetnie inspiruje do pracy. Niezbędne jest osobiste zaangażowanie, to fakt, ale za to człowiek rozwija się tu duchowo...

Emily przeprosiła i poszła odwiedzić panią Alfonso, po czym zajrzała do pana Jahana, który zdążył się już rozpakować i gawędził przy herbacie z jakimś mężczyzną z sąsiedniego pokoju.

Przed wyjściem, postanowiła jeszcze dokończyć przerwana rozmowę z Eleanor.

– Wygląda pani na zadowoloną z tej pracy – zagadnęła Emily. *

Eleanor roześmiała się.

– Pochodzę z bardzo bogatej rodziny – przyznała. – Mogłabym posiadać dom w Londynie, na Bahamach czy w Szwajcarii. Ale, korzystając w ten sposób z pieniędzy, nie miałabym szansy dzielić nadziei, obaw i radości moich przyjaciół z Haw Sing. Wiele podróżowałam, ale dopiero tu czuję się jak w domu.

Emily zapytała Eleanor, czy słyszała, że Zarząd Centrum Odnowy Biologicznej zamierza przejąć Haw Sing i wyjaśniła pośpiesznie:

– Wiem o tym, ponieważ jestem znajomą Geralda Montague’a, jednego z dyrektorów.

– Moja droga, ja nie zadaję się z ludźmi takiego pokroju – ucięła Eleanor.

– Tak... zaczynam nawet rozumieć, dlaczego – szepnęła Emily.

Eleanor była zbyt mądrą kobietą, aby przywiązywać dużą wagę do pieniędzy. Emily coraz bardziej ją podziwiała.

– Ale... słyszałam o takiej groźbie i modłę się, aby Andrew nie uległ presji.

– Aż trudno uwierzyć, że nie ma innego odpowiedniego miejsca.

– Jednak to prawda – Eleanor ze smutkiem skinęła głową. – Singapur to jedno z tych miast świata, gdzie są ogromne problemy z kupnem ziemi.

– Pytałam Andrew, czy nie można przenieść ośrodka na przedmieście. Twierdził, że z dala od

centrum rezydenci czuliby się nieszczęśliwi.

– On ma rację.

Gdy Emily odwróciła się, aby odejść, Eleanor wyciągnęła do niej rękę.

– Cieszę się, żeśmy się poznały. Mój mały siostrzeniec był jednym z waszych paq'entów. On wciąż cię wychwala i ma nadzieję, że wkrótce go odwiedzisz.

– Siostrzeniec? Czyżbyś miała na myśli Kima? – Właśnie. Moja ciotka, to znaczy jego babcia, chce wydać uroczystą kolację, aby ci podziękować.

– Eleanor, podziękuj babci Kima i powiedz, żeby nie robiła sobie kłopotu. Nie masz pojęcia, jak sama się cieszyłam, że ta operacja się udała.

Prosto z Haw Sing Emily poszła do baru na omlet z frutti di marę i sałatką z czosnku. Potem przez kilka godzin chodziła po centrum, zaglądając do sklepów. Była oszołomiona różnorodnością strojów i klejnotów, widniejących na kolorowych wystawach. Gdy skręciła z głównej ulicy w Edinburgh Place, bolały ją już nogi, ale zachłannie wpatrywała się w ten wspaniały, egzotyczny świat, a myśli jej wciąż wędrowały do Andrew. Ceniła go coraz bardziej. Mógł żyć w luksusie, a jednak wolał przeznaczyć swoje pieniądze dla dobra innych ludzi. Na myśl o nim, łzy napłynęły jej do oczu. Ona musi wrócić do Londynu i tam urządzić sobie życie, ale nigdy już nie pozna człowieka tak wielkiego serca. A jeśli nawet spotka dobrego mężczyznę, na pewno nie będzie to ktoś o tak ujmującej powierzchowności jak Andrew, a pocałunki będą bezbarwne, nic nie znaczące...

Gdy dotarła do domu, była całkiem wyczerpana. Dopiero, kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi, uświadomiła sobie, że nie przekręciła klucza w zamku.

– Powinnaś być ostrożniejsza, kręci się tu sporo podejrzanych typów – rzekł Andrew.

– Wejdz – powiedziała z uśmiechem, nie wstając z krzesła.

– Cóż to... czyżbyś się ucieszyła na mój widok?

– Owszem.

Usiadł naprzeciw, a w chwilę później znalazła się w jego ramionach. Długo trwali przytuleni do siebie. Tak bardzo go pragnęła, ale nie śmiała tego okazać.

– Kochanie, jesteś przygnębiona – szepnął jej nad uchem.

– Troszeczkę. Można by to nazwać dorastaniem. Chociaż w moim wieku...

– Dojrzewamy przez całe życie, Emily. Dotyczy to również tak mądrych, słodkich i wrażliwych istot jak ty.

Uwolniła się z jego objęć, chociaż nie przyszło jej to łatwo.

– Masz ochotę na kawę, Andrew?

– Chętnie się napiję. Tobie też zrobić?

– Poproszę.

– Słyszałem, że znów byłaś w Haw Sing – powiedział, nastawiając czajnik.

– W związku z tym spodziewasz się, że zaraz zacznę cię wychwalać?

– Skądże znowu.

– Żyjesz tak, jak lubisz, każdy ma jakieś upodobania – powiedziała ogólnikowo. – Wiesz, bardzo polubiłam Eleanor.

– Ona ciebie też. Gdybyś się zastanowiła, doszłabyś do wniosku, że masz już w Singapurze wielu przyjaciół. A ilu miałaś w Londynie?

Roześmiała się, chcąc przerwać narastające w nich pożądanie.

– Niewielu. Ale to moja sprawa.

– Nie mogłaś mieć nikogo bliskiego, skoro porzuciłaś wszystkich dla Geralda!

W głębi duszy musiała mu przyznać rację. Postanowiła jednak, że raczej mu podokucza niż pochwali trafność spostrzeżeń.

– Skąd wiesz, jaka naprawdę jestem? Mogłam, na przykład, posłużyć się tobą, żeby wzbudzić czyjąś zazdrość.

– Nie szkodzi, Emily. Nieważne, czym się kierowałaś, liczy się tylko to, abym mógł jak najdłużej przebywać z tobą – wyznał, patrząc jej prosto w oczy.

Oparła łokcie na kolanach i patrzyła przed siebie.

– Poddaję się. Masz na wszystko odpowiedź. Niczym cię nie zaskoczę.

– Możesz mnie zaskoczyć... pocałunkiem. Popatrzyła na niego kątem oka, nie zdejmując rąk z kolan.

– Nie, tego się właśnie spodziewałaś. Już nigdy cię nie pocałuję, naprawdę, Andrew. Jesteś dobrym przyjacielem, ale teraz nic dobrego by z tego nie wynikło...

Nagle wziął ją w ramiona tak gwałtownie, że z trudem łapała oddech.

– Zamilcz wreszcie, najdroższa. Czas ucieka tak szybko. Nie trać najcenniejszych chwil na paplanie.

Pocałunki, z początku delikatne, stawały się coraz bardziej namiętne, gorące. Nie mogła sobie robić żadnych wyrzutów, przeznaczenie wzięło górę i gdzieś w środku wzburzonego serca i coraz bardziej uległego ciała narastała świadomość, że może nie jest jej dane iść za głosem rozsądku. Może los każe jej stracić serce dla tego wspaniałego mężczyzny, który wprowadzie nigdy nie dochowa jej wierności, ale za to będzie go pamiętała do późnej starości i te wspomnienia będą zawsze osłodą... Tak łatwo było ulec. Byli dla siebie stworzeni, instynktownie wyczuwali, jak sprawić sobie nawzajem przyjemność.

Jej ubrania leżały rozrzucone na podłodze, rozpuszczone włosy okalały poduszkę. Wstał, aby się rozebrać, a ona przyglądała się na wpół otwartymi oczami, jak odrzuca koszulę i kładzie się obok niej, tuląc ją do siebie. Nagle wyczuła, że Andrew boi się, nie jest przekonany, czy powinni...

– Andrew – szepnęła. – Nie bój się. Wiem, co robię.

– Nie sędę, abys robiła to w pełni świadomie. Jestem egoistą – pochylił głowę do jej piersi i przywarł do niej. – Nie panuję już nad sobą, jesteś taka słodka.

Nie była w stanie myśleć logicznie, gdy ciała ich zespały się... Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo jest zagubiona i samotna, znosząc złe traktowanie Sue i szczere wyznania Annabel, która bez ogródek wygarnęła jej, że nie pasuje do Geralda. Los, przeznaczenie, jakkolwiek by to nazwać, zesłały jej Andrew w chwili największego kryzysu i chociaż on nigdy nie będzie do niej należał w pełni, może go chociaż przez tę chwilę trzymać w ramionach i dać szczęście obojgu w niepoahamowanej radości fizycznego zaspokojenia.

Nigdy dotąd nie doznała tak ekstatycznego zatracenia, tak słodkiego spełnienia najskrytszych pragnień. Jak to dobrze, pomyślała, że czekałam na kogoś takiego, jak Andrew. Ujął jej serce dobrocią i rozwagą, a ciało – magnetyczną siłą. Patrzyła na ukochaną twarz, która była jej szczególnie bliska teraz, gdy leżał obok z zamkniętymi oczyma po chwilach słodkiego uniesienia i spełnionej namiętności, oplótłszy ją ramionami, szepcząc najczulsze słowa.

Gdzieś w środku nocy przykrył ją kołdrą i pochylił się, mówiąc:

– Dobranoc, najdroższa.

Słyszając, jak Andrew się ubiera, powiedziała na wpół we śnie:

– Mimo wszystko wracam do Anglii, Andrew. To postanowione.

Poczuła jego usta na oczach. Pocałował ją namiętnie, potem pieścił wargami jej policzki.

– Może masz rację, kochanie. Ale na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi, prawda? – szepnął.

– To nie ulega wątpliwości.

Pragnęła wręcz krzycheć, jak bardzo go kocha, ale takim wyznaniem... wszystko by zepsuła. Niczym by się wtedy nie różniła od jego wielu kochanek, które usiłowały nakłonić Andrew, by się ustakował i został tylko z jedną. Nie, nie powie mu nic wprost, niech sam się domyśli jej uczuć.

– Będę za tobą tęsknił. To tak... jakby w całym domu była pustka, tylko echo rozlegać się będzie wśród ścian po twoim wyjeździe z Singapuru.

Słowa Andrew wywołały w jej ciele dreszcz rozkoszy.

– Potrafisz mówić tak czule. Chyba takiej łatwości wyznawania uczuć nabiera się wraz z praktyką.

– Nigdy do nikogo tak nie mówiłem – powiedział chłodno.

– Nawet w Bangkoku?

– Och, Emily, jak możesz?

Odwróciła się na bok, owijając wokół siebie kołdrę.

Gdy otworzyła oczy, Andrew siedział na krawędzi tapczanu, głaszcząc delikatnie jej ciało.

– Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi, Andrew – powiedziała, odgarniając kosmyk włosów z czoła.

– Nie obwiniam cię o to, że spotykasz się z innymi kobietami. To naturalne, jesteś przecież taki przystojny. Tylko bądź wobec mnie szczery i nie udawaj, że jestem jedyna.

Uśmiechnął się, ujął jej twarz w obydwie ręce i pocałował ją w usta długo, namiętnie. Rozbudził każdą cząstkę jej ciała. Pragnęła go znów nieprzytomnie.

– Widzę, że żadne słowa do ciebie nie docierają – szeptał między pocałunkami. – Może powinienem przystąpić do czynów?

Szerokim, zamaszystym gestem ściągnął koldrę z jej nagiego ciała i zaczął rozpinać swoją koszulę...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gerald siedział na atlasowej kanapie, popijając szampana.

– Chyba się przesłyszałem, Emily. Chcesz się wycofać teraz, gdy już zaczęłaś się przyzwyczajać do moich przyjaciół i mojego stylu życia?

Skinęła głową.

– Długo nad tym myślałam. Właściwie od początku czułam, że niełatwo mi się będzie dostosować, ale wierzyłam, że z czasem jakoś się wszystko unormuje. Ale nie udało się nam, sam musisz przyznać. Nie mogę być szczęśliwa wśród ludzi, którzy chcą wyeksmitować bezbronnych starców tylko po to, aby twoja firma mogła osiągać jeszcze większy zysk.

– Przecież wiesz, że za pieniądze, które im oferujemy, mogliby zamieszkać gdzie indziej, w lepszych warunkach – oponował Gerald.

– Nie rozumiemy się. Uważasz, że ty i twoi bogaci przyjaciele macie prawo do najlepszej części miasta. Dlaczego odmawiacie tym ludziom prawa mieszkania tam, gdzie chcą?

– Po prostu tak się złożyło, kochanie. Nie możesz zmienić ludzkiej natury.

– Ale też nie musisz sprzyjać jej najciemniejszym stronom.

– Widzę, że doktor Dashwood ma na ciebie ogromny wpływ – zauważył z ironią.

Emily nie wiedziała, jak zareagować. Gerald nieświadomie przywołał na myśl wspomnienie pięknej, porywającej nocy. Patrzył wciąż wyczekująco, więc odpowiedziała z największą godnością, na jaką się mogła zdobyć:

– Doktor Dashwood ma przynajmniej serce, a nie tylko pieniądze.

– Czyżby zawładnął też twoim? – trafnie spostrzegł Gerald.

– Nie jestem jedną z jego zdobyczy, Geraldzie.

– To jasne – odparł dodając: – Gdybyś zdołała go usidlić, nie uciekałabyś do Anglii.

– Wyjaśniliśmy sobie już wszystko – powiedziała, kierując się w stronę drzwi. – Mam wrażenie, że chciałaś ze mnie uformować model idealnej kobiety tylko dlatego, że podoba ci się mój wygląd. Przykro mi, że cię rozczarowałam, ale chyba dobrze, że rozstajemy się teraz, przynajmniej nie zdążyliśmy zrobić jakiegoś głupstwa. Annabel jest dla ciebie idealną dziewczyną.

– Annabel? Ależ to koleżanka, nie traktuję jej jak kobiety.

– Ale ona z pewnością traktuje cię jak mężczyznę. Przemyśl to.

Gerald wstał, nagle zdobył się na grzeczność.

– Słuchaj, przepraszam za to, co powiedziałem o Dashwoodzie. Nie chciałem cię zranić. Tak bardzo pomogłaś Annabel, gdy chorowała. – Przerwał na chwilę, by znów ukazać swoją drugą naturę. – Aha, Emily. Przegraliście w sprawie Haw Sing. Poczyniłem już dalsze kroki w tym kierunku i niedługo Haw Sing będzie nasze.

– Jednak nie zrezygnowałeś z szantażu! Wobec tego nie chcę cię więcej znać!

– Niedobrze, kochanie. To dziecinada! – powiedział z wymuszonym uśmiechem.

– Jeśli wykorzystasz plotkę o przeszłości Andrew dla własnych interesów, publicznie nazwę cię szantażystą, zobaczysz! – W tej chwili Emily nienawidziła Geralda.

– Dashwood raczej straci wszystko, niż pozwoli na ujawnienie nazwiska tej kobiety. Będzie ją chronił, jak przystało na rycerskiego głupca.

– I pomyśleć, że kiedyś uważałam cię za porządnego człowieka! – powiedziała, patrząc na eksnarzeczonego z wyraźną odrazą. – Będę walczyć przeciwko tobie, Geraldzie.

– Przeceniasz się. Co może zrobić zwykła, nie znacząca brytyjska pielęgniarka?

– Zapominasz, że poznałam twoich kolegów z Zarządu. Wiem, z kim mogę porozmawiać w tej sprawie. Jesteś wpływowym człowiekiem w Singapurze, ale póki co nie straciłam jeszcze wiary w ludzką uczciwość.

– Chcesz walczyć o dom dla starców tylko dlatego, że podoba ci się właściciel, przecież to jasne. Cóż, tracisz czas, Emily, w ten sposób go nie zdobędziesz. On nigdy nie będzie wierny jednej kobiecie.

– Wiem o tym i zapewniam cię, że nie zamierzam się za nim uganiać. Pracujemy razem i... to wszystko. Kim była ta kobieta, z którą miał romans w Bangkoku?

– Jeszcze nie znam nazwiska, ale przyrzeczono mi, że się dowiem.

– Jeśli dasz odpowiednią sumę pieniędzy? Jakże ja tobą gardzę – rzuciła wychodząc.

Wróciła do kliniki w okropnym nastroju. Podziwiała kiedyś Geralda, ale on krył przed nią swoje prawdziwe oblicze. Teraz, gdy poznała go, nie chciała już mieć z nim nic wspólnego. Jakie to szczęście, że w porę zdołała uciec od niego.

Po wykonaniu swojej rutynowej pracy Emily poszła do pokoju, w którym leżała Annabel. Było jej teraz żal sekretarki Geralda.

– Wyglądasz bardzo ładnie – zagadnęła Emily. – Za kilka dni wrócisz do domu.

– Rozmawiałaś z nim? – Annabel interesował tylko jeden temat.

– Tak. Powiedziałam, że wracam do Anglii. Z łatwością pogodził się z moją decyzją, twierdząc, że uraziłam tylko jego dumę.

– A... czy wspominał mnie?

– Mówił, że bardzo dobrze wyglądasz po operacji.

– Tak bardzo ci dziękuję, Emily.

Oczy Annabel jaśniały szczerą radością. Emily schyliła się i pocałowała ją w policzek.

– Muszę cię o to zapytać – podjęła Emily. – Jak dalece jesteś wtajemniczana w jego... sposób prowadzenia interesów?

– Chodzi ci o to, że często postępuje nie fair? Nie bądź naiwna. Niemal wszyscy liczący się

biznesmeni tak postępują.

– I ciebie to nie razi? – Emily patrzyła na nią z osłupieniem.

– Takie jest prawo biznesu: jeden pożera drugiego – stwierdziła Annabel sucho.

– A jeśli silniejszy pożera słabszego? – nie ustępowała Emily.

– Chodzi ci o Haw Sing, prawda? Rozumiem twój punkt widzenia i chociaż uważam, że jesteś bardzo naiwna, sądząc, że Dashwood może wygrać tę sprawę... mam wobec was dług wdzięczności i obiecuję, że sama nie będę się w to wtrącać. Niech sprawa się rozstrzygnie bez mojego udziału. Odpowiada ci to?

Emily nie mogła liczyć na więcej.

– Dziękuję, doceniam twoją postawę.

Po wyjściu od Annabel, poszła na salę operacyjną po dokumentację i zdjęcia rentgenowskie. Gdy wracała, w uchylonych drzwiach jednego z pokoi zobaczyła Andrew.

– Co się stało, kochanie? – zapytał. – Wyglądasz na zmartwioną.

– Opowiem ci dokładniej, gdy będzie więcej czasu, ale sądzę, że powinieneś wiedzieć, iż Gerald nie zna jeszcze nazwiska twojej przyjaciółki. Ten facet z Bangkoku poda mu je dopiero wtedy, gdy dostanie więcej pieniędzy.

Dostrzegła ulgę na twarzy Andrew.

– Stokrotne dzięki, Emily. Może uda mi się dowiedzieć, kim jest ten informator i powstrzymać go, zanim będzie za późno.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Wstrzymała oddech pod wpływem fali ciepła i magnetyzmu, jaka emanowała od Andrew. Odwróciła się, chcąc uciec od nadmiaru uczuć.

– Nie odchodź. Za kilka miesięcy wyjeżdżasz, więc chciałbym jak najdłużej być z tobą. Może uda mi się cię przekonać, abys została w Singapurze?

– Znów zaczynasz? Przecież tyle razy sobie to wyjaśnialiśmy.

– Proponuję wrócić do tematu podczas wspólnej kolacji.

Niczego bardziej nie pragnęła, ale odmówiła.

– Nie wybierasz się do Haw Sing? – zapytała. – Chciałabym porozmawiać z Eleanor.

– Dobrze. Wpadnę po ciebie o szóstej – zaproponował.

Siedząc później przy łóżku pacjenta, analizowała rozmowę z Andrew. Mówił do niej głosem pełnym troski i miłości. A jednak wiedziała, że nie może liczyć na jego wierność. Przecież tyle razy podkreślał, że chce być niezależny.

W drzwiach stanęła Sue Brown. Przyszła, aby zapytać o stan przywiezionego z wypadku pacjenta.

– Żadnych zmian? Musimy go przewieźć na oddział intensywnej terapii. Nie możesz przy nim siedzieć cały czas.

Emily zwróciła uwagę, że Sue mówi spokojnym tonem, w ogóle ostatnio jakby mniej okazywała zazdrość. Pomyślała więc, że to odpowiednia chwila, by powiedzieć jej o swoich planach.

– Siostrzo, nie mam zamiaru przedłużać kontraktu po upływie pół roku – poinformowała.

– Naprawdę? Sądziłam, że odpowiada ci ta praca. I pacjenci bardzo cię lubią.

– Ja też lubię pracę i pacjentów.

– To może jednak zdecydujesz się na pozostanie? Przygotuję ci umowę, odpowiednio dostosowując godziny pracy.

Emily była ogromnie zaskoczona nagłą zmianą Sue, ale powstrzymała się od zadawania pytań o przyczynę.

– Cóż, mam nadzieję, że zanim skończy się twój kontrakt, zdołam cię jakoś nakłonić do zmiany decyzji – powiedziała Sue.

Andrew przyszedł po Emily o umówionej godzinie. Ledwo przekroczył próg, wziął ją w ramiona.

– Cały dzień marzyłem o tej chwili. Wtuliła się w niego szepcząc:

– Nie możesz zostać dziś na noc. Spojrzał jej prosto w oczy, mówiąc czule:

– O tym zadecydujemy później, dobrze? Najpierw praca, potem przyjemności.

– Sądzisz, że uda ci się mnie przekonać? Jesteś zbyt pewny siebie.

– Jestem, jaki jestem, najdroższa. Gotowa? Przez całą drogę do Haw Sing trzymał delikatnie rękę na jej ramieniu.

– Czy już coś postanowiłeś w sprawie tego faceta z Bangkoku? – zapytała.

– Rozpytywałem trochę o niego.

– Cieszę się, Andrew, że próbujesz się przeciwstawić Geraldowi.

– Mam wrażenie, że tobie też zależy na Haw Sing.

– To prawda. W tym zgiełkowym mieście, gdzie tylu ludzi zbija forszę wszelkimi sposobami, Haw Sing wydaje się być jednym z nielicznych miejsc, w których najbardziej liczy się człowiek. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś przegrał.

– Oprócz Eleanor, jesteś jedyną osobą, która mnie w tym popiera. Bardzo mi potrzeba takiej zachęty.

– Jeśli mogę ci w czymś pomóc, powiedz mi.

– Mogłabyś mi znaleźć fizykoterapeutkę. Na pół etatu.

– Dobrze. Popytam.

Pocałował ją w czoło i trzymając się za ręce wbiegli roześmiani do Haw Sing.

– Zachowujecie się niczym para rozbawionych dzieciaków. Niewiele brakowało, a

przepędziłabym was stąd! – powiedziała Eleanor.

– Pójdę na chwilę do pani Alfonso – rzekł Andrew.

– Zaraz wracam.

– Och, Emily. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego – powiedziała Eleanor, gdy zostały same.

– Masz na niego zbawienny wpływ.

– Przecież ja mu w niczym nie pomogłam.

– Może pomaga mu sama twoja obecność? – Ależ nie... Skąd takie przypuszczenie?

– Wierzę własnym oczom.

Eleanor była taka miła. Znała Andrew od dawna i doskonale orientowała się w sytuacji. Gdy wychodzili z Haw Sing, wręczyła im zaproszenia od babci Kima.

– Starsza pani zaprasza was oboje na kolację za tydzień, w sobotę. Zaprosiła również państwa Wang. Lennie zamieszkał na kilka dni u Kima.

– Bardzo chętnie przyjmuję zaproszenie. A ty, Emily?

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Kima i Lennie'ego – powiedziała szczerze. – Co mam chłopcom przynieść?

– Najważniejsze, żebyś przyszła. Oni tak cię lubią – odpowiedziała Eleanor.

– Kolejna rodzina wielbicieli – śmiał się Andrew, gdy zbiegali po schodkach na ulicę. – Sama mówiłaś, że w Londynie nie miałaś tylu przyjaciół.

– Znów zaczynasz, Dashwood – powiedziała, śmiejąc się również. – Wiesz, że nie zmienię zdania...

Poszli do małej zacisznej restauracji na kolację złożoną z krewetek i omletu z ostrygami i świeżymi warzywami w łagodnym sosie szafranowym. Najpierw przekomarzali się, potem rozmawiali o Haw Sing, o konieczności zatrudnienia fizykoterapeutki do rehabilitacji pacjentów z ograniczonymi możliwościami ruchowymi.

– Mogłabym poprowadzić klasę tańca, Andrew. Zorganizowaliśmy tę formę leczenia w Lester i ogólna sprawność pacjentów uległa znacznej poprawie. Poza tym taniec zmusza do nawiązywania bliższych kontaktów, pacjenci nie czują się więc tak samotni.

– Wiesz, Emily, to brzmi jak motto dla nas – powiedział, przyglądając się jej czule.

– Motto? – zdziwiła się.

Powtórzył jej słowa: „nawiązywanie bliższych kontaktów”.

Poczuła dławienie w gardle, ale starała się obrócić jego uwagę w żart.

– Tak, mój drogi, tobie nie zdarza się przegapić żadnej okazji do nawiązywania kontaktów.

– Nie jestem aż takim podrywaczem, jak sądzisz – zaprotestował. – Umawiam się z dziewczynami, to prawda, ale wcale mi nie zależy, aby one się we mnie zakochały.

– To po co się z nimi umawiasz?

– Tylko Sue cierpi z mojego powodu. Jest mi naprawdę przykro, ale nigdy jej nie zachęcałem. Miała chłopaka, porzuciła go, gdy tylko zaprosiłem ją na kolację. Byłem tym przerażony. To nie moja wina, że ona nie chce się odczepić. Bardzo ją lubię. Była sympatyczna, dopóki nie opętała jej zazdrość.

Emily pomyślała, że Sue odetchnie z ulgą po jej wyjeździe do Anglii.

– Mam nadzieję, że odpowiednio ułożysz sobie życie – powiedziała. – Wiem, że praca daje ci satysfakcję, ale pozostawanie w stanie kawalerskim nie jest chyba pełnią szczęścia.

– To samo dotyczy pańństwa – powiedział nagle poważnym tonem.

Emily roześmiała się.

– Czy ja wiem? Swoboda ma swoje zalety – zauważyła wykrętnie. – Osobiście nie widzę siebie w roli kuchty domowej.

– Popieram twój feminizm, Emily. Wiedz, że sam sobie przyszywam guziki, no, pranie załatwia mi pralnia, ale nie oczekuję, aby kobieta mi usługiwała.

– Jesteś całkiem beznadziejny! – roześmiała się znów, po czym pochylając się nad stołem, szepnęła mu do ucha: – Beznadziejny, ale bardzo miły.

Zrobiło się późno. Pragnęli, by ten wieczór trwał wiecznie, więc długo spacerowali po parku, potem oglądali port rozbłyskujący światłami.

– Zaaklimatyzowałaś się już – stwierdził. – Nie narzekasz na upał?

– Jest cudownie – odpowiedziała. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Potem pojechali taksówką do domu.

– Dobranoc, najdroższa. Dziękuję za jeden z najwspanialszych dni w moim życiu – powiedział, gdy zatrzymali się przed jej bungalowem.

Miała nadzieję, że Andrew nie zauważy w ciemności jej płonących policzków i narastających uczuć i pragnień.

– Tak bardzo będzie mi ciebie brakowało, gdy odjedziesz – powiedział drżącym głosem.

Dotknął jej policzka, odwrócił się i zniknął w ciemności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po kolacji babcia Kima nalewała jaśminową herbatę do maleńkich filiżanek. Ręka starszej pani drżała, ale nikt nie śmiał zaoferować jej pomocy. Wszyscy okazwali szacunek dla jej pozycji i autorytetu.

– Kim, weź tabletki, a potem możecie się jeszcze pobawić z Lennie’em godzinę, zanim pójdziecie spać – zwróciła się do wnuczka.

Chłopcy pożegnali się z gośćmi i uradowani wybiegli z jadalni.

– Obawiałam się, że już nigdy nie usłyszę radosnego śmiechu Kima. Tak się cieszę, że chłopcy są zdrowi – powiedziała starsza pani.

– Wszyscy tak się martwiliśmy, tym bardziej teraz jesteśmy wdzięczni, że przykre przeżycia mamy za sobą – wtrąciła pani Wang. – Poza tym chłopcy bardzo się zaprzyjaźnili. Są nierozłączni.

Eleanor oprowadziła Emily po ogromnej nadmorskiej willi, urządzonej w starym chińskim stylu. Wszędzie stały ozdoby z jadeitu i masy perłowej. Po wyjściu państwa Wang pozostali goście przenieśli się na balkon, skąd roztaczały się wspaniałe widoki na cieśninę Djohor.

– Czy wiesz już, ciociu, że Emily chce powrócić do Anglii? – Eleanor zwróciła się do starszej pani, słysząc, jak Emily zachwyca się widokiem oświetlonego portu rybackiego.

Babcia Kima zdziwiła się:

– Nie odpowiada ci nasz klimat?

– Nie, przyzwyczałam się już do upału.

– To może drażni cię mentalność tutejszych ludzi?

– zgadywała dalej.

– Och, wprost przeciwnie! – Emily roześmiała się.

– Mam tu przecież przyjaciół.

– Wobec tego zupełnie nie rozumiem, co cię skłania do powrotu do zimnego kraju, jeśli twoi przyjaciele są tutaj.

Andrew włączył się do rozmowy. Jego głos wydał się Emily tak serdeczny.

– Mam nadzieję, że Emily sama się jeszcze przekona, jakim błędem byłby jej wyjazd. Jest bardzo potrzebna w klinice i w Haw Sing. Proszę sobie wyobrazić, że w przyszłym tygodniu Emily rozpoczyna zajęcia tańca grupowego.

– Och, to wspaniały pomysł.

Wzmianka o tańcu przywołała wspomnienia starszej pani, która opowiedziała im o życiu w Singapurze z czasów jej młodości. Gdy wstali, szykując się do wyjścia, zatrzymała ich gestem ręki.

– Emily, odmówiłaś przyjęcia prezentu w zamian za opiekę nad Kimem.

– Mam nadzieję, że nie uraziłam pani...

– Proszę się nie obawiać. Ale mam nadzieję, że przyjmiesz chociaż ten drobiazg. To należało do mojej matki – powiedziała, wręczając Emily szkatułkę z nefrytu ze złotym filigranem.

– To wielki zaszczyt dla mnie – szepnęła zaskoczona dziewczyna.

– Jest pewien warunek, Emily. Proszę to otworzyć nie wcześniej niż za tydzień.

– Więc w tym coś jest? Ależ... to za dużo – bąknęła oszołomiona Emily.

– To drobiazg, ale sądzę, że spodoba ci się. W drodze do domu Andrew poprosił:

– Czy mogę ci towarzyszyć przy otwieraniu szkatułki?

– Tak, oczywiście. Gdzie dokonamy uroczystego otwarcia?

– Może u mnie? – zaproponował. – Nigdy jeszcze u mnie nie byłaś.

– Bo nigdy mnie nie zapraszałeś.

Ona też nie poprosiła go do siebie, gdy taksówka podjechała przed bungalow. Jednocześnie wiedziała, że z chwilą, kiedy Andrew odejdzie, poczuje pustkę... przedsmak smutku, który przepelni jej serce, gdy zostawi go i wsiądzie do samolotu, lecącego do Londynu.

– Co miało oznaczać to westchnienie? – Andrew był czujny jak zawsze.

– Wcale nie wzdychałam.

Dostrzegła rozbawienie w jego oczach. Zawsze wyczuwał, kiedy kłamała.

– Muszę cię wprowadzić do mieszkania, Emily, dla zachowania bezpieczeństwa, z uwagi na cenną szkatułkę.

Wpuściła go, zadowolona, że znaleźli konkretny pretekst. Nastąpiła cisza, tylko melodyjne trele słowika dochodziły z ogrodu. Nagle zwrócili się ku sobie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i Emily przylgnęła do Andrew stęskniona, z trudem powstrzymując się od wyznania, jak bardzo go kocha i pragnie. Ale nie odezwała się i po chwili wypuścił ją z objęć.

– Wypocznij – powiedział, całując ją na pożegnanie delikatnie, jakby w obawie, żeby jej nie zrobić krzywdy. – Jutro zobaczymy się w pracy, a za tydzień razem zaspokoimy ciekawość, sprawdzając, co jest w szkatułce.

Przez kilka kolejnych dni Emily dużo rozmyślała o swojej przyszłości. Była teraz brutalnie szczerą wobec siebie. To nie od Singapuru uciekała, lecz od Andrew. Nie mogła zostać w klinice i widywać go codziennie, bo... za bardzo zawładnął jej uczuciami, a przecież nie mogli być razem, więc jak tu żyć bez żadnych perspektyw?

Od czasu kolacji u babci Kima widywała Andrew tylko przelotnie, w pracy. Sądziła, że z tego względu Sue była dla niej znacznie miłsza. Może znów miała randkę z Andrew? Któregoś dnia wezwała ją do siebie. Gdy Emily weszła do biura, zastała tam również Marilyn Boon.

– Cześć, Marilyn – przywitała się. – Wyglądasz już znacznie lepiej. Musiałaś przejść koszmar w ciągu ostatnich kilku tygodni. Z pewnością zżymasz się na samo wspomnienie słowa „klebsiella”.

Marilyn była w pogodnym nastroju.

– Podczas choroby miałam dużo czasu na rozmyślanie i postanowiłam trochę popodróżować, zanim przejdę na emeryturę. Jak ci się pracowało w szpitalu Royal Lester?

– Mnie odpowiadała ta praca, ale ty mogłabyś mieć trudności z zaaklimatyzowaniem się. Przecież w Anglii jest zimno – stwierdziła Emily.

– Ja trochę inaczej sobie wyobrażam twój kraj. Chciałabym jednak tam pojechać. Ale potrzebne jest zastępstwo tutaj i, krótko mówiąc, kierownictwo szpitala proponuje, abys ty przejęła moje obowiązki.

– Ja? Miałabym zostać naczelną pielęgniarką? – Emily była kompletnie zaskoczona. – Byłabym twoją szefową! – powiedziała, spoglądając na Sue.

– I zasługiwałabym wtedy na rewanż za wszystkie przykrości, jakie ci wyrządziłam, Emily. Byłam wobec ciebie wyjątkowo podła, przyznaję. Przecież trudno cię obwiniać za to, że jesteś taka ładna. W każdym razie, popieram twoją kandydaturę na to stanowisko.

– Ale ja zamierzałam wrócić do domu...

– Kupiłaś już bilet? – zapytała Marilyn, śmiejąc się. – Nie.

– Całe szczęście. Daję ci trzy dni na przemyślenie tej propozycji.

– Propozycja jest wyjątkowo kusząca – przyznała Emily. – Postaram się dać odpowiedź jak najwcześniej.

Gdyby to była praca w innym szpitalu, nie razem z Andrew, pomyślała. Sue i Marilyn sądziły, że wyświadczają jej ogromną przysługę, a tymczasem ona ma złamane serce...

Nazajutrz mijał tydzień od wizyty u babci Kima, nadszedł więc dzień otwarcia szkatułki. Emily zauważyła, że Andrew wychodzi z pracy tylnymi drzwiami. Nie odwrócił się, żeby chociaż pokiwać na pożegnanie... nawet Sue.

Tymczasem Sue nieoczekiwanie złożyła Emily propozycję:

– Tak okropnie postępowałam wobec ciebie. Może byśmy poszły po pracy na drinka? Chciałabym ci pewne sprawy wyjaśnić.

– Bardzo chętnie – odparła Emily. Rzeczywiście cieszyła się, że wreszcie ma szansę pogodzić się z Sue. Wzięła prysznic i włożyła prostą, bawełnianą sukienkę i sandały.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy wsiadły do małej toyoty Sue.

– Pomyślałam, że spodoba ci się pewne miejsce, obok którego kiedyś przejeżdżałam. Nigdy nie byłam w środku, ale zawsze mnie intrygowało.

– To brzmi tak tajemniczo...

– Zgadza się, ale jestem pewna, że obsługa będzie wspaniała.

Mijały fascynujące ulice, pełne okazałych budowli, przemieszanych ze zwykłymi niewielkimi blokami.

W powietrzu unosił się zapach kadzideł i kolendry. Kobiety o kruczoczarnych włosach, ubrane w różnobarwne sari, z gracją dźwigały torby pełne zakupów.

– To fascynujące miasto. Wszystko mnie tu urzeka – zachwycała się Emily.

Sue skręciła w wąską, ślepią uliczkę, gdzie w ogródku stał mały drewniany bungalow.

– Ależ to prywatny dom – zdziwiła się Emily.

– Należy do mojego dobrego przyjaciela. Jesteśmy umówione.

Sue zamknęła drzwiczki samochodu i podprowadziła ją do okratowanej altanki, porośniętej powojem. W środku było ciemno, ale odezwał się jakiś mężczyzna.

– Wejść, proszę.

Z ciemnego wnętrza wyłoniła się wysoka sylwetka, boso, w orientalnym stroju – prostych spodniach i batikowej koszuli. Emily oniemiała na widok Dashwooda.

– Wejść, Emily. Witaj w moim domu.

Stała przez chwilę, niepewna, czy naprawdę jest tu mile widziana, ale Andrew ujął jej rękę, a kiedy podeszła bliżej, wyczytała głód w jego oczach. Nagle zrobiło się jej bardzo gorąco, zsunęła więc sandały i weszła, oglądając się za Sue.

– Ona odjechała – wyjaśnił Andrew.

– Ale dlaczego? Co to wszystko znaczy?

– Chciała ci udowodnić, że nic nas nie łączy. Wróciła do swojego chłopaka.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Emily rozejrzała się po niemal miniaturowym domku. W pokoiku stały tylko niezbędne meble – stolik, krzesła i kanapa. Z tyłu była kuchnia i łazienka.

– Czy to wszystko, co posiadasz?

– Nic więcej mi nie potrzeba.

– To absolutnie uroczy dom.

– Też tak uważam. I kuchnia jest znakomita – powiedział, wskazując przez okno na restaurację tuż za rogiem. – Czy mogę ci zaproponować drinka?

– Tak, poproszę.

Andrew podszedł do stolika i po chwili usłyszała, jak odkorkowuje butelkę.

– Ty i szampan! – Roześmiała się. – Trudno w to uwierzyć!

– Bo... to szczególna okazja. Wznieśmy toast za twoją nową pracę – powiedział podając jej kieliszek.

– To miło z twojej strony, Andrew. I ze strony Sue. Ale ja muszę wyjechać.

– Kochanie, zostań, proszę – powiedział, odstawiając kieliszek i siadając przy niej. –

Złamałabyś mi serce, wyjeżdżając. – Głos załamał mu się. – Nigdy na nikim tak mi nie zależało. Nie jestem bogaty, zdążyłaś się już zorientować, jak żyję. Będę bardzo zaszczycony, Emily, jeśli zechcesz dzielić ze mną to życie przez wszystkie następne lata. Zgodzisz się? Oświadczam się po raz pierwszy, więc może jestem w tym trochę nieporadny?

– Czy w ogóle można to robić nieporadnie? – szepnęła, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć, gdy w sercu jej rozbrzmiewały anielskie chóry.

– Czy odpowiesz „tak”? Uczucia wezbrały taką falą, że z trudem wydobyła z siebie głos:

– Tak, chyba tak. W głowie mi wiruje...

Nie pozwolił jej oprzytomnieć, obsypując ją pocałunkami. Byli tak bardzo spragnieni siebie. Odwzajemniała pocałunki z dziką namiętnością, oddając się tak, jak pragnęła od dawna. Wstał, zamknął drzwi i położył ją na egzotycznej, orientalnej kanapie, po czym delikatnie rozebrał ją, a potem siebie. Ale pożądanie wzięło górę nad delikatnością, wkrótce poczuła siłę męskości, gdy zespolili się w miłosnym uniesieniu. Czas przestał się liczyć. Kochali się wiele razy, nie dając sobie odpoczynku. Wtuliła się w niego, jakby chciała zrekompensować wszystkie frustracje i samotność dni i nocy spędzonych z Andrew, a pełnych niedomówień.

– Jesteś boska – głos drżał mu ze wzruszenia, gdy leżeli później spleceni. – Przepraszam za niegościnnosć. Zaprosiłem cię na kolację, a minęła już północ. Nie mam nic do jedzenia, bo tylko śpię tutaj – tłumaczył się, całując ją całą, nareszcie swoją, ocierając policzek o jej brzuch, podczas gdy ona gładziła jego włosy...

– To wróćmy do mnie, zrobię jajka na bekonie – zaproponowała.

– To brzmi wspaniale.

Nie bardzo docierało do niej, o czym rozmawiali w drodze do jej mieszkania, ale dotyczyło to wzajemnego uwielbienia i wspólnej, fantastycznej przyszłości. Przytuleni do siebie szli krętą ścieżką przez ogród, a serca były im mocno, jakby miłość wciąż jeszcze domagała się potwierdzenia.

Emily przygotowała sałatkę z serem i oliwkami, a Andrew zmielił kawę.

– To kolacja, czy śniadanie?

– Śniadanie – Andrew wskazał nagle na szkatułkę z nefrytu. – Jest już jutro, kochanie. Możesz otworzyć swój prezent.

Wzięła delikatnie szkatułkę z jego rąk i zajrzała do środka.

– To list i jakieś papiery – zdziwiła się, wyjmując je i rozprostowując.

– Wyglądają na akty własności – zauważył podekscytowany Andrew.

– Popatrz, jaki staranny charakter pisma. Słuchaj, ojej, słuchaj uważnie, co pisze babcia Kima – i Emily zaczęła czytać, głosem drżącym ze wzruszenia:

Moja droga Emily

Pragnęłam dać Ci coś, co szczególnie Cię ucieszy.

Z przyjemnością przekazuję Ci ziemię w centrum Singapuru. Możecie ją sprzedać Zarządowi Centrum Odnowy Biologicznej za bardzo wysoką cenę. Od pewnego czasu jest mi znana sprawa zagrożenia Haw Sing. Obydwie z Eleanor cieszymy się ogromnie, że rezydenci nie będą się musieli nigdzie przenosić. Dochód ze sprzedaży działki pozwoli zażegnać kłopoty finansowe, z jakimi borykał się Ośrodek.

Z serdecznymi życzeniami pomyślności i szczęścia w przyszłym życiu.

Madame Kim Sie Kai.

Andrew stał przy niej, gdy czytała, a oczy jaśniały mu radością.

– Niech Bóg błogosławi panią Kim! – zawołał z wdzięknością.

– Och, Andrew, chciałabym pójść na dzisiejsze zebranie Zarządu i zobaczyć ich twarze, gdy pokażesz im te akty własności. Czy to jest blisko Haw Sing?

– Tylko kilka bloków dalej. Pierwszorzędna lokalizacja.

– Chyba się popłaczę ze szczęścia – powiedziała z błyskiem miłości w oczach.

Natychmiast podskoczył do niej i przytulił do siebie.

– Powiedz mi, Emily, czy teraz zostaniesz w Singapurze?

– Tak – szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję i przyciskając policzek do jego twarzy.

– Wiesz, że nie spałem z Sue – powiedział między pocałunkami.

– To już nie ma znaczenia – skłamała, ciesząc się w duchu z tego wyznania.

– Straciłem dla ciebie serce i głowę, w chwili gdy po raz pierwszy ujrzałem cię w hotelu. To mój ideał, pomyślałem, obiecując sobie, że jeśli ja cię nie zdobędę, nie pozwolę też nikomu innemu tego zrobić...

– Przecież mogłam się okazać jakąś jędzą. Jak możesz oceniać ludzi tylko na podstawie wyglądu?

– dziwiła się.

– Czy miłość kieruje się logiką?

Słońce wznosiło się coraz wyżej, a oni stali przy oknie, rozkoszując się jego promieniami.

– Nie... na szczęście nie! – odparła.

– Jest coś niezwykłego w zorzy porannej – powiedział. – Nowy dzień, niosący tyle obietnic.

– Dzień... i całe życie – dodała.

– Całe życie to bardzo długi okres, najdroższa – szepnął, całując ją w policzek. – Nie mogę ci zagwarantować, że przebrniemy przez nie beztrąsko. Tak długo byłem samotnikiem.

– Nie marzę o beztrąskim życiu, Andrew. Chcę tylko, żebyśmy zawsze byli razem.

– To brzmi bardzo rozsądnie – zwrócił jej twarz ku swojej. – A na początek wspólnego życia proponuję, byśmy zaczęli od dziś wypełniać piękną szkatułkę, kupując pierścionek z singapurskim diamentem.

Mogła odpowiedzieć tylko w jeden sposób, bez słów, a była to bardzo długa i słodka odpowiedź...